

Miles Cassie

Zabójczy wdzięk

Emmę od dziecka nawiedzają niezwykle wizje. Jest medium, często kontaktuje się ze zmarłymi. Taki dar może być pomocny, ale bywa też przekleństwem. Teraz okazuje się szczególnie przydatny, bo właśnie zaginęła bez śladu jej młoda kuzynka. Śledztwo utyka w martwym punkcie, tymczasem wizje Emmy są coraz bardziej niepokojące. Gdy opowiada o nich szeryfowi, ten proponuje jej współpracę z Miguelem, wybitnym ekspertem w dziedzinie badania dowodów kryminalnych. Miguel początkowo traktuje wizje Emmy bardzo sceptycznie. Jednak z czasem musi przyznać, że bywają bardziej pomocne niż najnowocześniejsza technologia. Darzy Emmę coraz większym zaufaniem...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma Richardson skrzyżowała ręce na biurku i oparła na nich głowę. Dochodziła dopiero dziewiąta rano, zbyt wcześnie na drzemkę, a już była zmęczona, tak strasznie zmęczona. Choćby na moment pozwolić odpocząć oczom, póki w domu taka błoga cisza.

Nagle poczucie rzeczywistości gdzieś uleciało, w głowie pojawiła się metafizyczna wizja. Światło dnia zmieniło się w noc. Była w lesie. Chłodny wiatr hulał pośród nagich gałęzi drzew, ich cienie przesuwwały się pod jej stopami. Tuż obok, po wschodniej stronie, wzburzone wody szerokiej, ciemnej rzeki waliły o skały, pieniąc się groźnie. Dostrzegła wysoką kobietę w kurtce FBI. Miała puste spojrzenie, usta blade, bez życia. Powiedziała tylko jedno słowo:

- Uciekaj!

Emma nie spytała, dlaczego. Wiedziała. Zbliżał się on, a wraz z nim zagrożenie. Z niewysłowionym trudem wspięła się po skałach wiszących nad rzeką, lecz to na nic. Musiała poszukać otwartej przestrzeni. Skierowała się na zachód, przedzierając się przez zarośla, zaraz jednak zrozumiała, że to zły wybór. Na duchy przodków, zachód oznaczał śmierć! Pośliznęła się, lecz zdążyła pochwycić wysmukły pień osiki. Kora była

6

CASSIE MILES

ciepła w dotyku, jakby tętniła życiem, gałęzie zieleniły się od liści. Drzewo uratowało ją od upadku, dzięki niemu znalazła się na otwartym terenie. Tenisówki zapadały się w rozmoczonej ziemi, wciąż mokrej po zamieci. Przeskakiwała przez niewielkie zaspy śnieżne, biegnąc co sił, walcząc o życie. Drżały jej mięśnie ud, krew dziko krążyła w żyłach, dzwoniło w uszach, ale nie mogła się poddać, musiała biec dalej. Gdyby się zatrzymała, na pewno by ją dopadł. Przed sobą zobaczyła samochód i usłyszała płacz dziecka. Musiała je ochronić, biegła więc dalej, tym razem na południe. To dobrze, to kierunek bezpieczeństwa.

Poczuła na sobie gorący, parszywy oddech, wraz z ręką dosięgły jej kurtki. Nie było już ucieczki, dorwał ją. Upadła. Górował nad nią jak skała. Choć twarz miał pogrążoną w cieniu, dostrzegła naszyjnik, skórzany medalion z motywem łapy czarnego niedźwiedzia. W uniesionej ręce lśnił nóż. Światło księżyca zabłysło w srebrnym ostrzu.

- Aspen udało się uciec, ale ty zginiesz! - ryknął, przekrzykując szalejący wiatr.

Wtedy poczuła ostrze na gardle i zamknęła oczy...

Poderwała się przerażona i bez sił opadła na fotel. Promienie kwietniowego słońca, jakby nigdy nic, wlewały się przez okno, ale na wygaszaczu ekranu widniał piorun. Wiedziała, że w domu jest bezpieczna, a groza wciąż trzymała ją w napięciu. Serce waliło w potwornym tempie, jakby rzeczywiście ledwie skończyła szalony bieg. Ale miała wizję, i tylko to się liczyło. Może dzięki nadzwyczajnym właściwościom zdoła

ZABÓJCZY WDZIEK

7

pomóc w odnalezieniu kuzynki. Była medium. Zanim obraz zdążył zatrzeć się w jej pamięci, błyskawicznie stworzyła notatkę. Długopis gnał po kartce: kobieta w kurtce FBI, rzeka po stronie wschodniej, zielone liście osiki, bieg na zachód, samochód z dzieckiem, zwrot na południe, nóż, skórzany naszyjnik. Narysowała go. Gdy po chwili spojrzała na kartkę, dostrzegła, że narysowała coś jeszcze, całkiem nieświadomie; coś, co przypominało logo, trzy splecione z sobą litery: VDG.

Skąd to się wzięło i co kryło się za tym skrótem?

Jedno było pewne. Wszystkie te obrazy miały jakiś związek z zaginięciem kuzynki, Aspen Meadows. Osika, którą widziała w wizji, była ulistniona i żywa, wciąż przepływały przez nią soki roślinne. Mężczyzna powiedział, że Aspen udało się uciec. Pragnęła wierzyć w te słowa, wierzyć, że kuzynka naprawdę żyje. Tylko gdzie w takim razie była? Pięć tygodni temu, krótko przed wiosenną zamiecią, która pokryła zachodnią część Kolorado grubą warstwą śniegu, znaleziono samochód Aspen w rowie, niedaleko Kenner City. Jej sześciotygodniowy synek, Jack, siedział bezpiecznie zapięty w foteliku, ale szeryf Patrick Martinez podejrzewał jakiś podstęp. Gdy oddawał Emmie pod opiekę małego, ostrzegł, by spodziewała się najgorszego. Lecz to nie mogło być prawdą. Zawsze, gdy odchodził ktoś z bliskich, wiedziała o tym. Śmierć nawiedzała ją z zaświatów i ukazywała sceny lub symbole, które bezbłędnie naprowadzały Emmę na trop wydarzeń. Kiedy skończyła dziesięć lat i po raz pierwszy ukazała jej się babcia, przestrzegając przed

8

CASSIE MILES

ogniem, stała się medium i potrafiła nawiązywać kontakt z umarłymi. Mając trzydziestkę, ufała spirytualnym wizjom nawet może bardziej niż rzeczywistości. Przez pięć długich tygodni żywiła się nadzieją, że nadprzyrodzone zdolności pozwolą jej znaleźć miejsce, w którym znajduje się Aspen, a duchem, który zesłał tę wizję, musiała być kobieta z FBI. Jednak rozwiązanie nie nadeszło. Kim była ta kobieta i jaki miała związek ze zniknięciem Aspen?

Emma zamknęła oczy.

Kim jesteś?

Nic, żadnego dźwięku ani symbolu. *Proszę, powiedz mi, kim jesteś? Wciąż cisza.*

Czy VDG to twoje inicjały? Julie...

Usłyszała coś, jakby echo, a potem znów nastała cisza.

- A więc masz na imię Julie - powiedziała Emma i otworzyła oczy. Zawsze to jakiś początek. Często rozmawiała ze swoją babcią i z ciotką Rose. Któregoś razu pojawiły się nawet obie, żeby jej poradzić, jak ma się zatroszczyć o małego Jacka, synka Aspen. Przyglądały Się i komentowały, krytykując jej niewprawne ruchy. Gdyby duchy potrafiły zmieniać pieluszki, życie byłoby znacznie prostsze, lecz niestety stała się jedyną opiekunką niemowlaka, choć wcale nie marzyła o dziecku. Poza tym była przemęczona nieprzespanymi nocami i absorbującym planem karmienia małego, co z kolei powodowało, że nie nadchodziły wizje dotyczące zniknięcia Aspen. Jej synek, Jack, był

ZABÓJCZY WDZIEK 9

milutkim, małym zawiniątkiem z bardzo konkretnymi oczekiwaniami pod tytułem: „nakarm mnie, ukołysz, przewiń”, co oznaczało zajęcie bez końca. O tak, zajmowanie się małym dzieckiem było o wiele bardziej czasochłonne, niż to sobie wyobrażała, choć nie mogła powiedzieć, żeby nie dawało satysfakcji. W tym czasie wiele dowiedziała się na temat niemowląt z książek, które zamówiła online, i choć było tam jasno napisane, że miny takiego maleństwa są spontanicznym refleksem mięśni, to jednak uśmiech Jacka był oszałamiający. Ogromną radość sprawiały jej wydawane przez niego dźwięki, a w szeroko otwartych oczach widziała mądrość całych pokoleń. Musiała koniecznie odnaleźć Aspen, by oddać dziecku matkę. Dzisiejsza wizja dawała na to poważną szansę, musiała ją tylko rozpracować.

Wybrała numer szeryfa. W końcu był jej winien przysługę, bo dzięki swoim niecodziennym właściwościom nie raz mu pomogła w rozwikłaniu zagadki czy odnalezieniu jakiejś osoby. Teraz nadeszła jego kolej, musiał jej pomóc.

Miguel Acevedo, śledczy sądowy, z nadętą miną siedział obok Martineza. Jechali do Emmy Richardson, którą szeryf określił tym cholernym słówkiem „medium”. Miguelowi Acevedzie bardzo się nie podobało, że jego ekspertyza sądowa podana została w wątpliwość.

- To strata czasu - oznajmił cierpko.

- Nie byłbym tego taki pewien. Emma wiele razy nam pomogła w przypadkach zaginięcia. Uratowała

10

CASSIE MILES

niejedno ludzkie życie. Wszyscy jej ufają, wiedzą, że nie jest naciągaczką.

- Więc dlaczego o niej nie słyszałem?

- Dopiero od roku pracujesz w Kenner City, a tu niechętnie patrzy się na obcych.

To prawda, Miguel dotąd nie znał nikogo spoza swojej branży.

- Opowiedz mi coś o niej.

- Pamiętasz, jak poprzedniej jesieni matka zgłosiła zaginięcie syna? To Emma powiedziała mi, gdzie go szukać. Był ze swoim ojcem.

Nie trzeba być medium, by wpaść na to, że odseparowany od syna ojciec w końcu go porwie, pomyślał Miguel.

- Czy przypadkiem nie był twoim głównym podejrzanym? - spytał ironicznie.

- Owszem, ale to Emma powiedziała, żeby ich szukać w Durango. Zobaczyła pokój z kołem furgonetki na drzwiach i siódemkę.

- I trafiła?

- Była naprawdę blisko. Motel nazywał się „Kryty Furgon”, a pokój miał numer siedemnaście. Zaufaj mi, to prawdziwe medium.

- Wybacz, ale to sprzeczność sama w sobie. Jeśli coś jest prawdziwe, czyli realne, to jak może być paranormalne?

- Jesteś strasznie upierdliwy, Miguel.

- Słynę z upierdliwości i jestem z tego dumny, a już szczególnie staję się upierdliwy, gdy słyszę o czymś takim. Paranormalne brednie! - zakończył ze złością.

ZABÓJCZY WDZIEK 11

- Od razu paranormalne. Po prostu Emma Richardson ma kontakt ze światem umarłych.
- Po prostu ma kontakt ze światem umarłych! No tak, jasne. - Miguel otworzył okno i do wnętrza samochodu wdarło się świeże, chłodne powietrze. Po ostatniej zamieci wciąż jeszcze tu i ówdzie pozostały śnieżne czapy, wzdłuż jezdni były błotniste hałdy, ale pogoda zrobiła się isticie wiosenna., Miguel czuł się jak dziecko, a nie trzydziestotrzyletni mężczyzna. Miał ochotę wystawić głowę na zewnątrz i pozwolić, by wiatr poczochnął mu włosy. - Czy ta twoja wiedźma przewidziała też, że zakochasz się w Bree Hunter?
- Nie zajmuje się czytaniem przyszłości ze szklanej kuli.
- Więc co to za wiedźma?
- Żadna z niej wiedźma, tylko medium. Nawet nauka dowodzi istnienia takich ludzi. Nie rozumiem, dlaczego czujesz się zagrożony.
- Ja? Wcale, tylko że to zwykła strata czasu. - Przeprowadził szczegółową analizę samochodu, którym poruszała się Aspen Meadows, i po śladach hamowania, a także wgnieceniu na zderzaku wywnioskował, że został zepchnięty z pasa ruchu do rowu. Niestety nie znalazł ani wzbudzających podejrzenia odcisków palców, ani innych poszlak, które mogłyby wskazywać na sprawcę. Sądził, że Aspen Meadows wysiadła z samochodu i zaczęła uciekać, by odciągnąć prześladowcę jak najdalej od dziecka, i ślad po niej zaginął. Albo więc już nie żyła, albo celowo się ukrywała. Nie rozumiał, co w tej sytuacji może wniesć do sprawy jakaś tam wiedźma... pardon, medium.

12

CASSIE MILES

- Mam do ciebie prośbę, nie drażnij Emmy - poprosił Patrick.
- Jakaś przewrażliwiona kobietka, co?
- Aspen to jej kuzynka, są sobie bliskie. Pochodzą z plemienia Ute, obie dorastały w rezerwacie w Ute Mountain.
- Nie wiedziałem, że jest Indianką.
- Różni się od współplemieńców. Musiała czuć się tam obco. Ma wprawdzie czarne włosy, ale oczy niebieskie.

Może stać by go było na współczucie, gdyby nie fakt, że cała ta sprawa z nadprzyrodzonymi właściwościami zwyczajnie go irytowała.

- Nie będę się jej naprzykrzał, chyba że sama się będzie o to prosić.
 - Nie sądzę. To dobra dziewczyna. Gdy tylko dowiedziała się o zaginięciu kuzynki, od razu zgłosiła się do pomocy. Zajęła się też dzieckiem Aspen.
 - A co z ojcem?
 - Aspen nigdy nie podała jego nazwiska.
 - Można przecież zbadać DNA dziecka - obruszył się Miguel.
 - Jak dotąd nie zainteresował się małym, więc lepiej, jeśli Jack pozostanie pod opieką Emmy.
- Patrick skreślił w drogę dojazdową. Działka była ogromna, za to biały domek wyjątkowo mały. Położony był pośród sosen i świerków. Puste doniczki pod oknami czekały na wiosenne nasadzenia.
- Całkiem miłe miejsce - przyznał Miguel, gdy zaparkowali. Nie miało w sobie nic, co choćby tylko sugerowało, że to nawiedzony dom. Spodziewał się

ZABÓJCZY WDZIEK

13

obskurnej rudery z pajęczynami i cmentarzyskiem od tyłu. - Z czego żyje to nasze medium?

- Jakieś doradztwo, jest też redaktorką. Pracuje w domu na komputerze. - Rzucił ostrzegawcze spojrzenie. - Bądź miłym facetem, dobrze?

- Nie ma sprawy, byłem kiedyś ministrantem. Przyznam jednak, że wolałbym siedzieć teraz w laboratorium, bo mam biurko zawałone robotą i nowy program komputerowy do rozpracowania.

Usłyszeli płacz dziecka. Patrick zadzwonił do drzwi i po chwili ukazała się para pięknych, błękitnych oczu, a zaraz potem cała Emma, kobieta smukła i zgrabna. Jedwabiste, ciemne włosy opadały na czoło. Ciemną karnację i wystające kości policzkowe musiała odziedziczyć po przodkach z plemienia Ute. Miguel nie mógł oderwać od niej wzroku. Usta Emmy ułożyły się w szeroki uśmiech. Trzymała małe dziecko, więc z pewnym trudem wyciągnęła rękę na powitanie.

- Miło mi ciebie poznać, Miguel.

- Mnie również. - Uścisnął jej dłoń.

Gdy weszli do środka, zaczął się jej bliżej przyglądać. Z racji swego zawodu dostrzeganie szczegółów miał we krwi. Na srebrnych kolczykach i naszyjniku, który ozdabiał smukłą szyję, widniały charakterystyczne motywy plemienne. Poza tym nic zaskakującego: dzinsy i beżowy, zbliżony kolorem do smagłej skóry golf, tyle że z jedwabiu, a więc kupiony w drogim butik.

Zaproponowała im kawę, jednak Patrick uznał, że szkoda na to czasu.

14 CASSIE MILES

- Dlaczego nie, nie ma przecież pośpiechu - powiedział Miguel, wprawiając szeryfa w zdziwienie.
 - To dobrze. - Emma kołysała kwilące niemowlę. - Muszę nakarmić małego, to jego pora obiadowa. Właśnie grzałam mleko.
 - Potrzymam go. - Miguel wyciągnął ręce. Miał całą zgraję siostrzeńców i siostrzenic, choć jednak mieszkali zaledwie kilka godzin od Kenner City, z odwiedzinami wpadał rzadko, bo chronicznie brakowało mu czasu. Tęsknił za nimi. Przejął Jacka, owinał mu nóżki kocykiem i utulił w ramionach.
 - Cicho, *mijo*, ciii... - Gdy mały przestał płakać, tylko patrzył ogromnymi oczami na nową „nianię”, spytał: - Ile ma?
 - Prawie trzy miesiące. Jak ci się udało go uspokoić? - spytała zadziwiona.
 - Zaciekawilem go, prawda, *mijo*'? Zastanawiasz się, kim jestem, tak? Nakarm go, zanim znowu sobie przypomni, że jest głodny.
- Emma krzątała się z gracją po kuchni. Ocenił ją na trzydzieści lat, sam kwiat kobiecości. Zbyt dojrzała na dziewczęce chichoty, ale dostatecznie młoda, by być otwartą na nowe doświadczenia. Im dłużej jej się przyglądał, tym bardziej był pod jej urokiem.
- Po chwili wręczyła mu butelkę z mlekiem, po czym postawiła na kuchennym stole dwie filiżanki z kawą.
- Mam notatki, które sporządziłam po ostatniej wizji. Zaraz je przyniosę.
- Gdy tylko wyszła z kuchni, Patrick szepnął z przekąsem:
- Nie ma pośpiechu? A ja myślałem, że chcesz zaraz wracać.

ZABÓJCZY WDZIEK

15

- Nie mówiłeś, że jest taka ładna. Dziwne, że wciąż jest wolna.

Szeryf upił łyk kawy.

- Może dlatego, że jest wiedźmą i zmienia kochanków w ropuchy.

- Ja bym tam zaryzykował. - Posadził chłopca w foteliku i podał mu butelkę. Drugą ręką sięgnął po filiżankę z kawą. Była lekko przyprawiona cynamonem, tak jak lubił.

Do kuchni wróciła Emma z kartką, którą położyła na stole.

- Nie do końca wiem, jak zinterpretować to, co widziałam, ale wierzę, że Aspen żyje.

Emocje Miguela nieco opadły. To, co zbyt szalone, nie jest pociągające.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Z dwóch powodów. Widziałam osikę z zielonymi liśćmi. Osikę, czyli Aspen. Po drugie mężczyzna, który mnie gonił, powiedział, że Aspen udało się uciec. Czyli nie zdołał zabić mojej kuzynki.

- Coś jeszcze? - zapytał Patrick.

- Znalazłam się nieopodal rzeki, a woda to symbol życia. Płynęła po mojej prawej, to jest po wschodniej stronie. - Zmarszczyła brwi, patrząc na notatki. - Kierunki świata wydawały mi się ważne, choć nie jestem pewna dlaczego. Może to mieć coś wspólnego ze świętym kręgiem, wtedy byłby jakiś ogólny, mglisty klucz. - Zerknęła na Miguela. - W połowie jestem Indianką, wychowałam się w rezerwacie, święty krąg należy do indiańskiej kultury, której się nie wyzbyłam, współtworzy mnie. - Przerwała na moment. - Wschód,

16

CASSIE MILES

a więc strona, po której wschodzi słońce, kojarzony jest ze wszystkim, co dobre, z nowym życiem. Zawsze mam biurko ustawione na wschód, żeby praca posuwała się sprawniej. Zachód jest przeciwieństwem wschodu, północ negatywna, a południe pozytywne.

- Ta twoja wizja - odezwał się Miguel, starając się nie być sarkastycznym - to mapa prowadząca do twojej kuzynki?

- Nie wiem, jaką realną treść nadać kierunkom świata, nawet jeśli naprawdę wiążą się ze świętym kręgiem. Życie, śmierć, coś negatywnego, coś pozytywnego... Być może, kiedy dokładniej obejrzę samochód Aspen, obraz stanie się wyraźniejszy.

- Paranormalny system GPS?

W jej błękitnym spojrzeniu dostrzegł złość, ale nie mógł się powstrzymać przed tą złośliwością. W końcu przedstawiła irracjonalną teorię.

- Jesteś śledczym sądowym? - zapytała szorstko.

- Zgadza się.

- No to mam coś dla ciebie. Facet, który mnie ścigał, miał na szyi skórzany naszyjnik z łapą niedźwiedzia. A wyglądał tak jak na kartce.

- To łapa grizzly... - mruknął Miguel i przeczytał słowa zapisane obok rysunku:

Aspen udało się uciec, ale ty zginiesz.

Dostrzegł też inny naszkicowany znak: połączone z sobą litery VDG. Ten symbol nie był mu obcy, zetknął się z nim wiele razy.

- Co to takiego? - zapytał.

- Taki znak pojawił się w mojej wizji.

- Nigdy wcześniej go nie widziałaś?

ZABÓJCZY Wdzięk 17

- Nie przypominam sobie. - Uśmiechnęła się do niego uroczo.

Po prostu zniewalająco, ale i tak musiał czym prędzej powiadomić o sprawie FBI.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miguel nalegał, by od razu pojechali na parking, na którym stał samochód Aspen. Żeby nie tracić czasu na przekładanie fotelika Jacka, zapakowali się do samochodu Emmy. Za kierownicą zasiadł jednak Miguel, który i tak już czuł się zagrożony w swojej pozycji. Jego sarkastyczne zachowanie jednoznacznie sugerowało, że przyjeżdżając do „wiedźmy”, poszedł na daleko idący kompromis. Na pierwszy rzut oka było widać, że zjawiska paranormalne nie wzbudzają w nim emocji, a jeśli już, to negatywne. Obraza rozumu, ot co. Z jednym wyjątkiem. Bardzo zainteresował go symbol VDG. Emma zerknęła na niego ukradkiem. Był przystojnym facetem o czarnych, kręconych włosach i ciemnozielonych oczach, których kolor przypominał chłodny, głęboki las. Gdyby nie robił zgryźliwych uwag, byłby niczego sobie. Jack od razu obdarzył go zaufaniem, wygodnie moszcząc się w jego ramionach. Także podczas jazdy samochodem radośnie gaworzył, wydając pomruki zadowolenia. Poza tym jednak panowała całkowita cisza. Gdyby był z nimi Patrick, który jechał z tyłu służbowym wozem, atmosfera na pewno byłaby swobodniejsza.

- Powoli topnieje wreszcie śnieg - odezwała się w końcu Emma.

ZABÓJCZY WdziEK

19

- Zgadza się, zaczęło się robić wiosennie - przytaknął Miguel.

I znowu ta cisza, na którą wcale nie miała ochoty.

- Więc jesteś tu nowy?

- Nie do końca, pracuję tu już prawie rok.

- A skąd pochodzisz?

- Ty mi to powiedz, przecież masz zdolności paranormalne.

Zwykle nie zwracała uwagi na takie zaczepki, ale z niejasnych powodów zależało jej na tym, żeby Miguel ją zaakceptował. Może chodziło o to, że tak umiejętnie obchodził się z małym? Albo raczej o to, że być może będzie w stanie jej pomóc odnaleźć Aspen? A może jeszcze o coś całkiem innego.

- Chcesz mi rzucić wyzwanie? Nie ma sprawy, w porządku. - Przez moment przyglądała mu się uważnie. Ustalenie jego tożsamości nie mogło stanowić większego problemu. Wspominał coś o Kolorado, a znoszone kowbojskie buty świadczyły o tym, że chodził w nich na co dzień, więc zapewne pochodził z małej miejscowości. I choć nie miał spracowanych dłoni, jak zwykle bywa u farmerów, zrogowacenia na opuszkach palców podpowiedziały jej, że gra na gitarze. Musiał skończyć studia prawnicze... Tylko gdzie? Odcisk na medalionie z jej wizji zidentyfikował jako łapę niedźwiedzia grizzly. To sugerowało z kolei, że mógł ukończyć Adams State College w Alamosie, gdzie grizzly był szkolną maskotką.

- Pochodzisz z Alamosy.

- Zgadza się. - Uniósł w zdziwieniu brwi. - Szeryf

CASSIE MILES

ci powiedział, szkoda, że nie potrafi trzymać języka za zębami, choć wygląda na dyskretnego faceta.

- Muszę cię rozczarować, nigdy wcześniej nawet o tobie nie słyszałam.

Miguel zatrzymał samochód przy znaku stopu i zsunął okulary słoneczne na czubek głowy. Przez dłuższą chwilę lustrował ją wzrokiem w poszukiwaniu oznak niepewności, lecz twardo wytrzymała jego wzrok.

- Co jeszcze możesz o mnie powiedzieć?

- Grasz na gitarze.

- Zauważyłaś zrogowacenia na opuszkach...

- Masz świeżą smugę oleju na džinsach, więc pewnie jeździsz na motorze.

- Nie na motorze, tylko na harleyu - sprostował ostro. - A więc to logiczne związki naprowadzają cię na trop...

- Logika czy wizja, jakie to ma znaczenie? Dwie ścieżki, które prowadzą do tej samej prawdy. Kto nie widzi żadnej, jest ślepcem. Kto tylko jedną - półślepcem. Zrozumiałbyś to, gdybyś siedział w mojej głowie - powiedziała z rozbawieniem, chcąc się z nim trochę podrażnić. Ze zdziwieniem stwierdziła, że bawi ją ta rozmowa. Fajnie tak sobie gawędzić z kimś, kto nie jest natarczywym duchem. - Mamy z sobą więcej wspólnego, niż ci się zdaje, Miguel. Oboje jesteśmy śledczymi...

- Tyle że ty widzisz to, czego nie widać gołym okiem.

- Ty też, gdy patrzysz przez mikroskop.

- Celna uwaga. Testy DNA czy analizy poszlak to wnikanie w niewidzialny gołym okiem świat.

ZABÓJCZY WDZIEK

21

- Zjawiska paranormalne to w gruncie rzeczy to samo. Istnieją, ale nikt nie wynalazł metody, żeby je zobaczyć. Do tego czasu interpretacją takich zjawisk muszą się zajmować tacy ludzie jak ja.

Zaparkowali przy wjeździe na ogrodzony teren, na którym znajdowały się skonfiskowane przez policję pojazdy. Stary, obszarpany człowiek, który ich przywitał, bardziej pasowałby swoim wyglądem do składu złomu. Wystarczyło, że zobaczył służbową legitymację, a bez gadania wpuścił ich na teren parkingu. Miguel wziął od Emmy Jacka, żeby mogła się lepiej skoncentrować. Umieścił niemowlę na jednym ramieniu, a drugim odebrał komórkę, która właśnie zadzwoniła.

Emma ruszyła zwirową drogą między gęsto zaparkowanymi samochodami. Sflaczałe opony i zwietrzały lakier sprawiały wrażenie, jakby stały tu już od lat. Na tym tle nieco poturbowany sedan Aspen wyglądał jak nowy. Ostatnim razem, kiedy widziała ten samochód, to jest krótko po tym, jak kuzynka zniknęła, ogarnęła ją obezwładniająca desperacja, gdyż uświadomiła sobie, jak musiała czuć się Aspen w czasie panicznej ucieczki. Wtedy nie wiedziała jeszcze, że żyje.

Błagam cię, Aspen, musisz żyć.

Jack jej przecież potrzebował, i dzieci z rezerwatu, gdzie pracowała jako nauczycielka. Po latach szamotaniny i męczącej pracy w kasynie Ute w Las Vegas, Aspen skończyła studia na uniwersytecie w Nevadzie i była bliska spełnienia swoich marzeń.

Po chwili dołączył do niej Miguel. Jego spokojna i wyważona postawa dodała jej pewności siebie.

CASSIE MILES

- Dzwonił Patrick, nie zjawi się tutaj, bo zatrzymały go służbowe sprawy. Kiedy skończymy, chciałbym cię prosić, żebyś podrzuciła mnie do laboratorium.
 - Oczywiście. - Obeszła maskę samochodu, mając nadzieję, że coś przykuje jej uwagę i naprowadzi na właściwy trop.
 - Co robisz?
 - Gdy dotykam przedmiotów związanych ze sprawą, czasami natrafiam na spirytualną energię. W mojej wizji widziałam ten wóz, musi być ważny.
 - Jeśli twoja kuzynka nie zginęła... - Pokręcił głową. - Nie wierzę, że to mówię.
 - Mów dalej. Spróbuj spojrzeć na tę sprawę moimi oczami.
 - Jeśli twoja kuzynka wciąż żyje, to na kontakt z czym duchem liczysz?
 - Widziałam kobietę ubraną w kurtkę FBI. Zapewne ma na imię Julie.
 - Nie żyje?
 - Niestety.
- Miguel gwałtownie spoważniał.
- Nie baw się ze mną w ciuciubabkę. Co słyszałaś na temat dochodzenia FBI?
 - Nic nie słyszałam. A powinnam? - rzuciła ostro.
 - Może coś wspominał szeryf albo jakieś plotki... Naprawdę zirytowały ją te jego absurdalne oskarżenia.
 - Prawie nie wychodziłam z domu przez ostatnie tygodnie, odkąd zaopiekowałam się Jackiem.
 - A wcześniej?
 - Mieszkam sama i pracuję w domu, a kiedy spoty-

ZABÓJCZY WDZIEK

23

kam się z przyjaciółmi, nie dyskutujemy o tym, co słycać w FBI. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Powiedz, kim jest Julie.

- Agentka Julie Grainger została zamordowana w styczniu. - Gdy rozległ się ptasi krzyk, odwrócił się. Dla niej kruki symbolizowały śmierć. Kiedy odeszła ciocia Rose, całe stado tych wielkich, czarnych ptaków zakryło podwórze. Ich krzyki byty ogłuszające. Uniosła wzrok ku niebu, ale nic nie dostrzegła, żadnych ptaków, za to coś usłyszała, jakby ćwierkanie. Po chwili uświadomiła sobie, że ten dziwny odgłos dobiega od Jacka. Miguel delikatnie pogłaskał dziecko po głowie.

- Już w porządku, *mijo*. Dobry chłopiec.

- Znalesz Julie? - zapytała.

- Tak. Wszystko w porządku? Zbladłaś jakoś...

- Jakbym zobaczyła ducha?

Jego zachowanie zmieniło się nagle z wrogiego w uprzejme, a może nawet opiekuńcze.

- Zdarza ci się to często?

- Zbyt często. Może powinieneś zanieść Jacka do samochodu. Nie chcę go przestraszyć.

- Zamierzasz zrobić coś przerażającego? Turlać się po ziemi, skrzeczeć jak żaba albo odtańczyć taniec wudu?

Spojrzała na niego nieobecny wzrokiem.

- Lubisz być zaczepny, co?

- Życie jest zbyt smutne, żeby nie żartować. Bez urazy, Emmo. - Położył jej rękę na ramieniu. Jego dotyk był pewny i silny, niczym kotwica podczas burzy. - Rób, cokolwiek uważasz za słuszne. Jestem tu dla ciebie i nic złego się nie wydarzy.

CASSEE MILES

Ciemna mgła zaczęła się zbierać wokół niej. Powiedziała, by odszedł, lecz oto nagle chciała, by został blisko niej.

- Nie odchodź.

- Mówisz i masz.

Położyła dłonie na masce samochodu i zmrużyła oczy. Choć była świadoma, gdzie jest i co ją otacza, zdawała się patrzeć w tunel, a na jego końcu dostrzegła wysoką kobietę w kurtce FBI, Julie Grainger. Obok niej stała nastolatka w uroczej białej sukience. Słowa i obrazy przepływały przez głowę Emmy z prędkością wystrzałów z karabinu maszynowego jak klatki filmu przewijanego na podglądzie. Nagle mgła znikła.

- I co? - zapytał niepewnie Miguel.

W myślach starała się uporządkować pogmatwane impresje. Osika pokryta liśćmi, zielona - a więc Aspen wciąż żyła. Julie powiedziała, że uciekła i wykonała falisty ruch dłonią. Co miała na myśli? Rzekę, węża...?

- Szlak - powiedziała Emma. - Powinnam zacząć wszystko od początku i podążyć szlakiem.

- Od miejsca zdarzenia? - zapytał Miguel.

- Tam powinniśmy zacząć. - Przerwała na moment.

- Symbol VDG jest ważny, znowu go widziałam.

- Jest związany ze zniknięciem twojej kuzynki?

- spytał z naciskiem.

- Być może. - Przypomniała sobie dziewczynkę w białej sukience. Teresa... Jej obecność nie miała nic wspólnego z Aspen. Była siostrą Miguela. Umarła młodo, wkrótce po ceremonii *quinceanera*, na której świętowano piętnaste urodziny młodej kobiety. Teresa chciała, by jej brat wiedział, że wszystko jest w po-

ZABÓJCZY WDZIEK 25

rządku, że odnalazła światło i przeszła na drugą stronę. Wierzyła, że Miguel zrozumie, ale Emma nie była taka pewna. Choć Miguel zdawał się teraz bardziej otwarty na jej właściwości, to niekoniecznie był gotowy na kontakt z tragicznie zmarłą siostrą, a nie chciała go zrazić. Potrzebowała go, by odnaleźć Aspen. Patrząc mu prosto w oczy, ważyła słowa, starając się znaleźć równowagę między zdarzeniami z przeszłości a jego wytrzymałością. Teresa pokazała jej rodzinne zdjęcie, na którym Miguel stał obok swojego brata. Byli niemal jak dwie krople wody. Niemal.

- Masz brata bliźniaka. - Gdy powoli skinął głową, dodała: - Jesteście bardzo podobni, a jednak różnicie się. - Srebrny medalik, który miał na szyi, błyszczał w promieniach słońca. Choć nie była w stanie dostrzec, co przedstawiał, raczej nie był to wizerunek świętego. Instynktownie wyciągnęła ku niemu dłoń. To było El Santuario de Chimayo położone w Nowym Meksyku, w pobliżu Taos. - Chimayo, legendarne miejsce uzdrowień, jak Lourdes.

Na odwrocie wygrawerowane były słowa: „Chroń i uzdrawiaj”.

Miguel czuł, że Emma mówi prawdę. Coś kryje się za realnym światem. Sam przecież kiedyś tego doświadczył.

Z samochodu dobiegł płacz Jacka. Było jasne, że ich czas jest bardzo ograniczony. Miguel spojrzał w tamtą stronę. Nie chciało mu się wierzyć, że obrazy, o których mówiła Emma, były czymś więcej niż tylko przypadkowymi zlepkami wrażeń i domysłów. Mimo

CASSIE MILES

to jednak uderzała go ich spójność. No i skąd, do diabła, mogła wiedzieć, że ma brata bliźniaka? I na jakiej zasadzie udało jej się tak trafnie opisać jego relacje z Dylanem? Podobni, ale różni, jak to ujęła, trafiając w samo sedno. Obaj pracowali w służbach porządku publicznego, gdy jednak on był naukowcem, który wiedzę przekuwał na dowody sądowe, brat był swoistym supermacho, czyli agentem specjalnym FBI. Emma zajrzała do samochodu, by uspokoić Jacka.

- Powinnam jechać już do domu - powiedziała.

- *Mijo* - odezwał się Miguel ciepłym, spokojnym głosem - daj nam jeszcze chwilkę. - Płacz dziecka zmienił się w przeciągłe ziewanie. - Dobry chłopiec, dobry... - Poglądził go po główce.

- Zdziwiająca! Nie mogę wprost uwierzyć, jak reaguje na twój głos - powiedziała, kiedy ruszyli.

- Zupełnie jakbyś był jego ojcem.

- Jego ojciec to świnia. Gdyby *mijo* był moim synem, nigdy bym go nie porzucił. Rodzina to wszystko, co się ma.

- Ale nie jesteś żonaty?

- Nie przypominaj mi o tym. - Choć mieli z bratem po trzydzieści trzy lata, żaden z nich nie znalazł żony, nie ustatkował się. - Wystarczy, że dokucza mi moja mama. To tutaj. - Wyłączył silnik.

Okolica, w której odnaleziono wóz Aspen, leżała poza miastem, choć w zasięgu wzroku znajdowały się zabudowania. Nie było jednak żadnych świadków zdarzenia, nikogo, kto usłyszałby wołanie o pomoc.

- Nic tu nie znajdziemy - powiedział Miguel.

- Dokładnie spenetrowałem to miejsce, nic więcej się

ZABÓJCZY WDZIEK

27

nie dowiemy. - Pomijając twoje wizje, dodał w myślach. Wcześniej, gdy dotknęła maski samochodu, czuł napięcie w jej ciele. Wstrzymała oddech, oczy stały się nieobecne i puste, jak u zmarłego. Nie trwało to dłużej niż minutę i gdyby nie stał tuż obok niej i nie trzymał ręki na jej ramieniu, pewnie nic by nie zauważył.

- Chcę się tylko rozejrzeć. Jack się uspokoił, możemy go na chwilę zostawić.

Dołączył do niej. Jeśli udałoby się jej znaleźć jakieś dowody, które zostały przeoczone, powinien być przy tym. Przecież trzeba zachować procedurę. Emma błądziła wzrokiem po okolicy. Co miała nadzieję znaleźć? Zamieć śnieżna zamazała wszelkie ślady stóp. On i jego koledzy obmierzyli i sfotografowali wszystko, co tylko się dało, w tym również ślady poślizgu opon.

Nagle uniosła głowę i głośno wciągnęła przez nos powietrze.

- Łączysz się z duchem psa gończego, żeby wywęszyć ślady?

Zamiast się oburzyć, wybuchnęła śmiechem.

- Nie żywy pies, tylko jego duch, co za praktyczny pomysł. Żadnych spacerów i zbierania odchodów...

- Jesteś naprawdę zabawna.

- To dlaczego się nie śmiejesz?

- Bo śmieję się w środku, wprost pękam ze śmiechu.

- A tak serio, były tu psy policyjne?

- Nie zdążyliśmy przed zamiecią. - Wiedział, że to wielka strata. Może by to pomogło zlokalizować kuzynkę Emmy. - Mieliliśmy zaledwie kilka godzin na rozpoznanie, gdy tymczasem największym zmartwieniem szeryfa był Jack.

CASSEE MILES

- Wiem. Gdy tylko zidentyfikował, do kogo należy wóz, zaraz pojawił się z małym u mnie. - Na jej twarzy widoczne były wyrzuty sumienia. - Powinnam była tu od razu przyjechać, szukać Aspen, ale czułam się obezwładniona tym, co mnie spotkało, i tak zupełnie nieprzygotowana, żeby zajmować się dzieckiem...

- Najważniejsze, że ci się udało.

- Tak - pokiwała głową - zamówiłam wszystko, co potrzebne, przez komputer i zatrudniłam pomoc, która przychodziła do nas na cztery godziny dziennie, żebym mogła pracować. Wciąż jednak chodzę niewyspana, a czasem czuję takie wyczerpanie, jakbym miała za chwilę postradać zmysły.

- Postradać zmysły? - Nie mógł jej jakoś odpuścić. - A ja myślałem, że masz to za sobą.

- Naprawdę? - Ruszyła w stronę skrzyżowania dróg, przystanęła, wróciła do Miguela. Buty tonęły w śnieżnej bryi. Potem poszła w przeciwnym kierunku. Odgłosy dochodzące z samochodu przypominały, że nie mieli zbyt dużo czasu.

- Możemy tu przyjechać później jeszcze raz - powiedział, patrząc, jak Emma kuca obok kupki brudnego śniegu.

- Tutaj!

Podbiegł do niej. Ciemna skóra medalionu wyraźnie odznaczała się na tle białego śniegu. Czarny motyw wygrawerowany w skórze do złudzenia przypominał łapę niedźwiedzia grizzly.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kawie w Moming Ray Café na głównej ulicy Kenner City daleko było do tej, którą Miguel pił u Emmy, mimo to poprosił kelnerkę o drugą filiżankę. Zerknął na zegarek. Dylan spóźniał się już piętnaście minut, co zupełnie nie było w jego stylu. Odkąd przyjechał do Kenner City, wciąż był czymś zaabsorbowany. Albo dręczyło go dawne poczucie winy, albo nowe troski i kłopoty. Obecnie numerem jeden na liście priorytetów była sprawa śmierci żony przyjaciela, a zarazem kolegi po fachu. Wyrabiał z zespołem nadgodziny, badając przypadek Vincenta Del Gardo, byłego bossa mafii z Las Vegas, podejrzanego o zabójstwo Julie.

Miguel skinął głową, gdy urocza ruda kelnerka przyniosła mu kawę. W odpowiedzi zmarszczyła zabawnie nosek.

- Jak tam sprawy w laboratorium? Rozwiązaliście ostatnio jakąś ciekawą zagadkę kryminalną?
- A masz coś na sumieniu?
- Dzisiaj nie. - Uśmiechnęła się zalotnie. - Podać ci coś jeszcze?
- Na razie nie, dziękuję, Annie. - Często jadał w tej przyjemnej, małej knajpce, gdzie podawali pyszne *burritos* i *posole*. Szefową kuchni, a zarazem właścicielką była Nora Martínez, matka szeryfa. Minęła

CASSIE MILES

już trzecia, a wraz z nią pora lunchu, dlatego przy stolikach siedziało tylko kilka osób.

- Czekasz na kogoś? - Wciąż nie odchodziła.

- Na brata.

- Tego agenta FBI? Jest uroczy.

Kobiety zawsze tak reagowały na Dylana, jakby był gwiazdą rocka. Nie rozumiał dlaczego. Owszem, nie byli identyczni, ale bardzo do siebie podobni, czemu więc *chiki* nie leciały również na niego?

- Lepiej niech nie wie, że tak myślisz. Tak się mówi o kaczątkach i szczeniach.

- Masz rację, przystojniak to znacznie lepsze słowo - odparła ze śmiechem.

Jeśli ktoś słyszał coś nowego w sprawie dochodzenia FBI, to z pewnością była to Annie, bo przychodzili tu znajomi szeryfa, a więc ludzie siedzący po uszy w prawie karnym.

- Co wiesz na temat dochodzenia, które prowadzi Dylan?

- Ze doszło do zabójstwa agentki. Któryś z pracowników FBI pokazywał jej zdjęcie i pytał, czy widzieliśmy, jak z kimś rozmawiała.

- Dziękuję ci, Annie. - Czyli Emma mogła zasłyszeć imię nieżyjącej agentki choćby tutaj, po prostu sprawa została upubliczniona. Wciąż jednak pozostawało tajemnicą, skąd znała symbol VDG i znak łapy niedźwiedzia grizzly z medalionu. Wezmą go z kolegami pod lupę, być może uda się zidentyfikować właściciela. Zapewne nie ostały się na nim odciski palców, bo zbyt długo leżał w śniegu. Nie był w stanie pojąć, jak mógł przeoczyć ten medalion, gdy przeczesywali

ZABÓJCZY WDZIEK

31

miejsce porwania... lub zabójstwa. Kolorem przypominał ziemię, gdyby więc nie było śniegu, taka wpadka dałaby się jakoś wytłumaczyć, ale tak... Mieli ręce pełne roboty, gorączkowo szukali śladów opon i stóp, pobierali odciski palców, bo zbliżała się zamieć śnieżna. Mimo to nie mógł sobie wybaczyć, że umknął mu tak oczywisty i ważny trop. Potrzeba było medium, żeby pokazać mu to palcem, medium, którym była ta szalona kobieta o intrygującym imieniu. *La loca bonita*.

Do kawiarni wszedł Dylan i dosiadł się do jego stolika.

- Przepraszam za spóźnienie. - Był wyraźnie zdenerwowany.

- *No problemo*. Wszystko w porządku?

- Tak, nie musisz się o mnie martwić, *vato*. Dylan od zawsze był przywódcą swojej paczki, typowym macho o atletycznej budowie. Nieczęsto Miguel widział go w takim stanie, dlatego bardzo się zaniepokoił.

Do stolika podbiegła Annie i postawiła przed nosem Dylana parującą filiżankę kawy i dwie porcje szarlotki.

- Na koszt firmy - rzuciła uwodzicielsko, pochylając się nad stolikiem, żeby Dylan mógł zajrzeć jej za dekollet. - Czym mogę jeszcze służyć?

- Mój brat lubi bitą śmietanę - odezwał się Miguel, nie mogąc się oprzeć pokusie. - I to na całym ciachu...

- Nie, nie trzeba - gwałtownie zaproponował.

- Ależ mogę ci przynieść tyle śmietany, ile tylko zechcesz. Masz na imię Dylan, prawda? A ja jestem Annie.

Rozbawiony Miguel odchylił się na krześle. Jego

CASSIE MILES

brat nawet na łożu śmierci będzie przyciągał *chiki* jak magnes.

- Co się takiego stało - zapytał, gdy Annie wreszcie zniknęła - że musiałeś się ze mną natychmiast zobaczyć?

- Szeryf i ja spotkaliśmy się dzisiaj z pewną kobietą, nazywa się Emma Richardson...

Annie z powrotem podbiegła do stolika.

- Kocham Emmę, jest prawdziwym medium, widzi różne dziwne rzeczy i odnajduje zaginionych.

- Bardzo ci dziękujemy, Annie, za twoją opinię - powiedział Miguel - ale mam mało czasu, a muszę pilnie porozmawiać z bratem. Zawolałam cię, jak będziemy czegoś potrzebować.

- W takim razie smacznego. - Naburmuszona wróciła za ladę.

- Medium? - prychnął Dylan, wbijając widelczyk w ciastko. - Zrujnowałeś mi plan dnia, żeby pogadać o medium?

- Też byłem sceptyczny.

- Wiesz, że nie lubię takich historyjek, których nie da się wyjaśnić w rzeczowy sposób. - Uśmiechnął się lekceważąco. - A wiesz dlaczego? Bo myślę głową, a nie *huevos*

Miguel przeszył brata chłodnym spojrzeniem. To nie był czas na żarty.

- Zabrałem ją na miejsce wypadku, gdzie zniknęła Aspen Meadows. Miała wizję, dzięki której odkryła ważny dowód.

Niby nieporuszony Dylan dalej jadł szarlotkę, ale Miguel wyczuł, że udało mu się go zaintrygować.

ZABÓJCZY WDZIEK

33

- A szeryf wciąż jeszcze nie ma żadnych śladów czy choćby wskazówek co do zaginionej kobiety?
- Jeszcze nie i nie ma na to większej nadziei. Zwykle ktoś, kogo nie udało się znaleźć przez miesiąc, albo nie żyje, albo nie chce zostać znaleziony. Problem w tym - zmarszczył czoło - że Emma jest innego zdania. Twierdzi z całym przekonaniem, że Aspen żyje. Są kuzynkami, zajmuje się jej, dzieckiem.
- Ojciec się nie pokazał?
- Jeszcze nie. - Wyciągnął zapiski, które Emma sporządziła po wizji, i położył je przed bratem. - Narysowała ten medalion, a potem go znaleźliśmy. Naszkicowała również to...
- VDG - odczytał Dylan. - Vincent Del Gardo.
- Taki sam symbol był na mapie, którą mi pokazywałeś. Na tej, którą przysłała Julie Grainger, zanim ją zamordowano. - Wszyscy, on też, próbowali rozszyfrować tę mapę. Wykorzystali do tego wszelkie dostępne środki, począwszy od satelitarnego systemu nawigacyjnego, aż po staroświeckie mapy kartograficzne, ale nikomu nie udało się rozgryźć, co oznaczają te dziwne zawijasy. Nie pasowały do żadnych znanych dróg. Ale mogła to być mapa wijącego się nurtu koryta rzeki albo leśnych ścieżek. Od lady dobiegał głośny śmiech Annie. Zbyt głośny. Miguel spojrzał w jej stronę. Flirtowała z jakimś facetem, który pojawił się tu, gdy tylko wszedł do kawiarni, i od czasu do czasu zerkał w ich kierunku. Rozmawiali o Emmie, co wcale mu się nie podobało. Obciął go z góry na dół, żeby dobrze zapamiętać wszystkie szczegóły: wysoki, barczysty, ubrany dość

CASSEE MILES

ekscentrycznie. Miał na sobie skórzaną kurtkę z frędzlami, a także kowbojski kapelusz okolony paskiem z wężowej skóry zakończony grzechotkami grzechotnika.

Dylan nerwowo stukał palcami o blat stołu.

- Co ma znaczyć ta kobieta w kurtce FBI? - zapytał.

- W wizji Emmy pojawiła się Julie. - To tyle, jeśli chodzi o rzeczowe wyjaśnienia.

- Widziała Julie?

- Widziała, nie widziała... Po prostu w niewytłumaczalny sposób te obrazy pojawiają się w jej głowie.

- Jeśli taka jest prawda, to zaginiona kobieta jest w jakiś sposób powiązana z Vincentem Del Gardo, czyli z zabójstwem Julie...

- Właśnie.

- To bardzo poważna sprawa i otwiera zupełnie nowy trop w dochodzeniu.

- Wciąż szukacie tego drania?

- I pieniędzy, które ukrył.

Miguel słyszał, że ta suma przekraczała pięćdziesiąt milionów dolarów. Takiej ilości banknotów nie można upchnąć w zgrabnej walizeczce.

- Może twoja mapa z symbolem VDG naprowadzi nas na oba tropy?

- Może... Zobaczymy w takim razie, czy twoje medium potrafi wskazać nam właściwy kierunek.

Łazienka, nim pojawił się Jack, była czysta i śliczna, pełna typowo babskich pachnących gadżetów.

Teraz Emma nie miała już ani głowy, ani czasu na długie

ZABÓJCZY WDZIEK

35

kapiele, zapachowe świece i świeże kwiaty. Na wykładanej mozaiką półce stały niemal wyłącznie produkty dziecięce. Wiedziała, że kiedy z kimś zamieszka, jej życie ulegnie zmianie, ale nie spodziewała się smoczków i pieluch. Zerknęła w lustro i starła z ramienia plamę z mleka, które ułało się małemu. Potem przeczesła włosy. Ostatnio ścięła je do podbródka. Przed chwilą dzwonił Miguel i pytał, czy mógłby wpaść ze swoim bratem, agentem specjalnym FBI, żeby zadać kilka pytań.

- Miguel - westchnęła.

Miguel Acevedo. Nie miała nic przeciwko temu, żeby ją odwiedził. Był przystojnym facetem o zielonych oczach i wyrazistych rysach, jednak najbardziej pociągała ją jego błyskotliwość. W towarzystwie Miguela zawsze musiała być w gotowości. Był dla niej wyzwaniem, poza tym potrzebowała go, by odnaleźć Aspen, podążyc właściwym tropem. Wydawało się, że znalezienie medalionu w śniegu dało temu początek, ale nie miała pojęcia, co będzie za chwilę.

W lustrze pojawiła się babcia Quinn. Podobieństwo między nią a tą niebieskooką, starszą panią, wywołało uśmiech na twarzy Emmy.

- Czemu nie zmienisz tej bluzki, kochanie - powiedziała babcia.

Nie potrzebowała takich wskazówek z tamtego świata.

- Miałam wizję związaną z Aspen...

- Najwyższa pora.

- Muszę podążyc innym tropem. Wiesz coś może na ten temat?

CASSEE MILES

- Zmień bluzkę - powtórzyła i już jej nie było. Zmęczona i sfrustrowana Emma patrzyła w lustro. Zbyt często podczas takich odwiedzin otrzymywała jedynie mgliste, zagadkowe wskazówki, zamiast konkretnych instrukcji. W efekcie tliły się w niej niejasne wrażenia, gdy potrzebowała rzetelnych tropów. Dlaczego babcia, skoro już tu była, nie mogła podsunąć jej jakiegoś adresu czy numeru telefonu?

Poprawiła włosy i ruszyła do drzwi wejściowych, by przed domem zaczekać na Miguela i jego brata. Jack właśnie zasnął i nie chciała, żeby dzwonek go zbudził.

Gdy ujrzała nadjeżdżający samochód, przeszył ją dreszcz podniecenia. Zdała sobie od razu sprawę, jak niecierpliwie czekała na spotkanie z Miguelem. Gdy się do niej uśmiechnął, podskoczyło jej serce. Dylan był do niego bardzo podobny, cóż, bliźniaczy brat, jednak nigdy by ich z sobą nie pomyliła. Miguel miał w sobie coś, co ją przyciągało, sama jego obecność wpływała na nią kojąco. Natomiast Dylan - może to zbyt mocne słowo - ale przerażał ją, w każdym razie sprawiał wrażenie brutala i odpychał chłodem. Gdy podała mu dłoń, jej uwagę przykuła blizna na jego twarzy, taki groźny stygmat. No i te oczy, jakby skrywało się za nimi wiele niebezpiecznych tajemnic.

- Wolałabym, żebyśmy zostali na dworze, jeśli to nie problem. Mały właśnie zasnął. - Ruszyła ścieżką wykładaną płytą chodnikową, która prowadziła na patio na tyłach domu. Promienie popołudniowego słońca przyjemnie grzały. Zostało już tylko kilka plam śniegu. Miała nadzieję, że jeszcze w tym miesiącu uda jej

ZABÓJCZY WDZIEK

37

się zasadzić warzywny ogródek. Dotąd nie myślała tak praktycznie, rosły tylko krzewy i kwiaty. Usiedli we troje przy okrągłym stole z kutego żelaza. Miguel, który trzymał kartkę z jej zapiskami, odezwał się jako pierwszy:

- Chcieliśmy z tobą porozmawiać o symbolu VDG.
- Akurat w tym wam nie pomogę. Nie wiem, skąd to się wzięło na tej kartce.
- Więc jak to działa? - niecierpliwie rzucił Dylan.
- Zwie się to bezwiednym zapisem i jest jednym ze sposobów komunikacji między światem żywych a umarłych. Ja trzymam długopis, ale to oni go prowadzą.

Miguel spojrzał na nią uważnie.

- A czy nazwisko Vincent Del Gardo coś ci mówi?
- Nie, nic mi nie przychodzi do głowy - odparła po chwili namysłu.
- Pochodzi z Las Vegas...
- Byłam tam tylko dwa razy. - Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Aspen się tam uczyła i nalegała na odwiedziny. Uważała, że skoro jestem medium, ogram wszystkich w kasynie. Próbowaliśmy ruletki, kości i black jacka, ale w niczym nie zrobiłam furory.
- Może w takim razie twoja kuzynka wspominała coś o Del Gardo? Miał udziały w wielu kasynach. Może pracowała dla niego?
- Nie przypominam sobie. Zaraz, Vincent Del Gardo... Nie, nie mam pojęcia. Szukacie go? Zaginął?
- Mogłabyś go odnaleźć? Jak to robisz, kiedy współpracujesz z szeryfem przy poszukiwaniu zaginionych?

38 CASSIE MILES

- Wszystko, co widzę lub słyszę w czasie wizji, przychodzi od kogoś z tamtej strony. Wizję najprędzej można porównać ze snem. Pojawia się, gdy dotykam jakiegoś przedmiotu należącego do osoby zaginionej. Przeszywa mnie wtedy... nazwijmy to... paranormalna energia.
- Rozwiń to, proszę - powiedział Miguel. - Na przykład zeszłej jesieni, gdy powiadomiłaś szeryfa, że poszukiwany chłopiec jest ze swoim ojcem w hotelu w Durango, skąd to wiedziałaś?
- Dotknęłam ubrań chłopca. Wizja przyszła od jego zmarłej babci. Widziałam pokój, koło furgonetki i numer siedem.
- Wiem, że FBI też współpracuje z takimi ludźmi jak ty. Zawsze miałaś ten dar?
- Kiedy miałam dziesięć lat, ukazała mi się babcia Quinn. To był ten pierwszy raz. Wiedziałam oczywiście, że babcia nie żyje. I zrozumiałam, że rozmawiam z duchem. Byłam dostatecznie duża, by w pełni to pojąć.
- Jak wyglądała?
- Jak za życia, a zarazem inaczej. Najlepiej porównać to z hologramem. Mamy poczucie pełnej identyfikacji osoby czy przedmiotu, lecz nie identyczności. Coś jak nowy wizerunek, nowa jakość.
- Rozumiem.
- Nie była przerażająca, zresztą nie zjawiała się po to, by mnie wystraszyć, tylko by ostrzec. Po prostu uratowała mi w ten sposób życie. - Do dziś doskonale pamiętała, co wtedy powiedziała babcia. Nakazała, by wraz z mamą opuściła dom, bo zbliża się coś okropne-

ZABÓJCZY WDZIEK

39

go. Emma błagała mamę, żeby uciekały, ale nie chciała jej słuchać. Tego wieczoru, gdy wszedł do ich domu ten straszny facet, z którym mama była związana, Emma pobiegła do sąsiadów. Waląc jak opętana w ich drzwi, krzyczała, by zadzwonili po policję. Jednak radiowóz przyjechał za późno. W sypialni matki rozgorzał straszny ogień i oboje, zarówno mama, jak i on, zginęli.

- Emmo... O czym myślisz?

- Wspominam pewne zdarzenia z odległych czasów. - Wiedziała, że Miguel usilnie stara się ją zrozumieć. - To wspomnienia, nie obawiaj się, nie jestem szalona.

- Nikt tak nie twierdzi - powiedział Dylan. - Dobrze znałaś Aspen Meadows?

- Wychowałam się razem z nią. Po tym, jak zginęła moja matka, zamieszkałam z ciotką Rose w rezerwacie. Z brązowymi włosami i niebieskimi oczami zupełnie tam nie pasowałam. Aspen mi dokuczała, była o mnie zazdrosna, bo ciocia bardzo się mną zajmowała. Postanowiłam jak najprędzej wydostać się stamtąd, to był mój główny cel, dlatego pilnie się uczyłam, a gdy skończyłam szesnaście lat, dostałam stypendium na uniwersytecie w Kolorado.

- Jakbym słyszał mojego brata - z uśmiechem skomentował Dylan.

- Tak naprawdę dogadałyśmy się później, gdy dorosłyśmy, a Aspen poszła do college'u. Po ukończeniu studiów wróciła do rezerwatu, gdzie została nauczycielką. - Rozległ się płacz dobiegający z elektronicznej niani. - Przepraszam, muszę nakarmić Jacka.

CASSIE MILES

Gdy znalazła się w domu i napełniała butelkę, pomyślała z zadumą, że zamieszany w tę całą aferę był Vincent Del Gardo, właściciel kasyna w Las Vegas. Zerknęła przez okno. Na patio bracia prowadzili ożywioną rozmowę. Dostrzegła też kogoś jeszcze, łysego faceta z białą brodą. Pomachał do niej ręką, a potem powrócił do kopania dołu w ogrodzie, gdzie chciała założyć ogródek warzywny. Po chwili mężczyzna coś wyjął z dołu. Na rozpostartej dłoni lśniły złote monety. I zniknął. Płacz Jacka stawał się coraz głośniejszy, wybiegła jednak na patio.

- Ten skarb... pod ziemią... Czy Del Gardo ma coś wspólnego z jakimś skarbem?

Dylan aż wstał.

- Co widziałaś?

- Starego mężczyznę z białą brodą, w okularach w ciemnej oprawie i z grubymi szklami. Wykopał garść złotych monet.

- Ten opis nie pasuje do Del Gardo, poza tym on żyje...

- Może to wcale nie był on. Ten facet nie wyglądał na mafijnego bossa. Ot, taki ukochany wujcio.

- Może wiesz, jak się nazywa?

- Nie. - Gdyby miała tak ważną informację, już by o tym powiedziała. Dylan był dziwny. Owszem, z miejsca zaakceptował jej dar, miała jednak wrażenie, że jest do niej wrogo nastawiony.

- Chcę ci pokazać inny symbol VDG - powiedział. - Muszę jednak w tym celu pojechać do biura, a potem wrócę tu z kolegami.

- Nie, dzisiaj już nie.

ZABÓJCZY WDZIEK

41

- Co takiego? - rzucił szorstko. Nie był przyzwyczajony do sprzeciwu. - Dlaczego nie?
- Jeśli ten symbol prowadzi do innych dowodów, muszę mieć wolną głowę, żebym mogła podążać tym tropem.
- Jakim tropem?
- Tym, który może nas zaprowadzić do kuzynki Emmy - wyjaśnił Miguel.
- Poza tym muszę zająć się dzieckiem. Niania będzie dopiero jutro rano...
- A więc jutro rano o dziewiątej. - Dylan spojrzął na brata. - Idziemy. - Ruszył przed siebie. Miguel wstał powoli.
- Jeżeli chcesz, zostanę i ci pomogę. Potrząsnęła głową, choć bardzo by się ucieszyła, gdyby został.
- Lepiej będzie, jeśli pójdziesz z bratem i go uspokoisz, bo inaczej wróci tu jutro z bandą kumpli, którzy zaczną węszyć po kątach. Nie chcę rozgłosu. Delikatnie ujął jej dłoń.
- Dylan jest jak czołg, a ty potrzebujesz spokoju, cichej rzeki, której wody powoli doniosą cię do celu. Uśmiechnęła się. Trudno było nie docenić tak czulej, wrażliwej wyobraźni. To prawda, nie chciała narażać się na głupie pytania i ciekawskich gapiów. Pięć długich tygodni zajęło jej, nim zdołała znaleźć jakąś wskazówkę dotyczącą zniknięcia Aspen.
- Chciałabym, żebyś wrócił tu jutro tylko z bratem, bez tej całej czeredy z FBI. Sądzisz, że to możliwe?
- Ciepło uściskała jej dłoń, aż przeszył ją miły dreszcz.
- A więc do jutra. Mam nadzieję, że wszystko

CASSIE MILES

pójdzie po twojej myśli. Jakbyś czegoś potrzebowała, masz mój numer.

Patrzyła, jak odchodzi, lekko się ociągając. Z jaką radością poprosiłaby go, żeby nie zniknął. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa, dobrze się czuła, kiedy był w pobliżu. Ale to nie był odpowiedni moment na takie fantazjowanie.

Wbiegła do sypialni, gdzie stało łóżeczko Jacka. Mały najpierw wykrzywił usteczka w podkówkę, a potem głośno się rozplakał.

- Już dobrze, *mijo* - szepnęła, głaszcząc małego po główce. Spontanicznie nazwała go tak, jak mówił do niego Miguel.

Gdy wzięła Jacka na ręce, rozległ się dzwonek do drzwi.

Czyżby Miguel wrócił? Zbiegła z małym po schodach, ale zamiast Miguela ujrzała w progu wysokiego mężczyznę w skórzanej kurtce z frędzlami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od przybysza oddzielały ją zaledwie liche drzwi obite siatką na owady. Miał ciemną karnację, wyglądał groźnie. Musiałaby być szalona, by zaprosić go do środka.

Zauważył jej wahanie, bo zrobił krok w tył i zdjął kowbojski kapelusz, który był obwiązany paskiem z węzowej skóry ze zwisającymi na końcach grzechotkami węża. Miał raczej rzadkie, siwiejące włosy przylegające gładko do czaszki.

Spróbował się uśmiechnąć, ale wyglądało to nienaturalnie, jakby jego twarz nie była przystosowana do uprzejmości.

- Nazywam się Hank Bridger - odezwał się niemal szeptem. - Pani Emma Richardson?

- Tak. - Zastanawiała się, czy zdąży zatrzasnąć drzwi i pomknąć z Jackiem do sypialni, gdzie w szafie leżał pistolet. Niestety nienaładowany.

- Kiedy byłem rano w Morning Ray Cafe, Annie powiedziała mi, że jesteś medium i dała mi twój adres.

Wielkie dzięki, Annie, naprawdę, pomyślała.

- Co jeszcze ci powiedziała?

- Że możesz mi pomóc. - Wymuszony uśmiech zniknął, pozostały głębokie bruzdy na czole i wokół

44 CASSIE MILES

ust. - Dobrze ci zapłacę, jeśli mi poświęcisz trochę czasu.

- Przykro mi, ale Annie udzieliła panu nieprawdziwych informacji. Nie trudnię się tym zawodowo i nie można mnie wynająć.

- Poszukuję brata. Nikt nie widział go od stycznia, straciłem już wszelką nadzieję.

Nie umiała mu nie współczuć. Podobnie jak ona szukał krewnego, który zniknął.

Jack zaczął się niespokojnie wiercić.

- Muszę nakarmić dziecko, to nie jest odpowiedni moment.

- Mogę przyjść później. - Hank włożył z powrotem kapelusz. - Może wieczorem?

- Nie, może jutro po południu. Nie mogę jednak obiecać, że będę w stanie panu pomóc.

- Jak to właściwie jest z tymi wizjami? Annie powiedziała, że wystarczy, by pani dotknęła rzeczy należącej do osoby zaginionej i...

- Czasem faktycznie tak jest, ale teraz bardzo pana przepraszam...

Mężczyzna postąpił krok do przodu, bez ostrzeżenia popchnął drzwi, schwycił ją za dłoń, wcisnął jakiś okrągły przedmiot i wycofał się. Zszokował Emmę tym posunięciem. Zaskoczyło ją również, że tak wielki mężczyzna potrafił tak szybko się poruszać. Otworzyła dłoń, na której leżał chip do pokera o wartości stu dolarów.

- Las Vegas. - A więc Bridger był kowbojem z Vegas.

- To rodzinne miasto mojego brata.

ZABÓJCZY WDZIEK

45

Czyżby Bridger był powiązany z Vincentem Del Gardo, właścicielem kasyna? Choć na pierwszy rzut oka byłby to nieprawdopodobny zbieg okoliczności, głęboko wierzyła, że wszystko ma swój sens i przyczynę. Bridger mógł ją doprowadzić do następnej stacji na drodze w poszukiwaniu kuzynki.

Obróciła w dłoni chip. Na zewnętrznym, złotym kółku widniał napis: „Centurion Casino”.

Bridger znowu zrobił krok do przodu.

- Widzisz coś... proszę, powiedz...

Jack znowu zaczął się wiercić, co groziło kolejnym wybuchem płaczu.

- Muszę go nakarmić, jest głodny.

- Dobrze. Proszę, zachowaj ten chip, przyjdę jutro po południu. - Oddalił się pośpiesznie.

Emma odetchnęła z ulgą. Zamknęła drzwi i zasunęła zamek. Być może to przeznaczenie przygnało tutaj Hanka Bridgera, nie był jednak do niej przyjaźnie nastawiony. W porannej wizji facet w takiej samej skórzanej kurtce chciał ją zabić. Wprawdzie nie był to Bridger, ale najpewniej coś ich łączyło. Musiała być ostrożna.

Przewinęła Jacka, zastanawiając się, czy nie powinna uzbroić się, naładować broń. Choć nie był to najlepszy pomysł. Nie strzelała już od trzech lat, więc mogłoby dojść do katastrofy.

- Prawda? - Uśmiechnęła się do małego i połaskotała go po brzuszku, na co chłopczyk odpowiedział radosnym chichotem. Poglądziła go po słodkich, małych stopkach, całując każdy paluszek z osobna. Małe dziecko zmieniało dosłownie wszystko w tym domu.

46 CASSIE MILES

Gdyby była sama, nie przestraszyłaby się aż tak bardzo wizytą Bridgera, lecz teraz martwiła się nie tylko o własne bezpieczeństwo.

Potrzebowała wsparcia, a od Miguela dzielił ją tylko jeden telefon.

Usiadła z małym w starym bujanym fotelu z rzeźbionym oparciem. Do pojawienia się Jacka prawie z niego nie korzystała, lecz było to idealne miejsce do karmienia niemowlęcia. Gdy tylko wsunęła Jackowi smoczek do ust, zaczął pochłaniać zawartość butelki, a ona miała czas, by rozejrzeć się po eklektycznym salonie. Przenosiła kolejno wzrok z beżowej, wzorzystej sofy na królewskie krzesło z obiciem w kolorze burgunda, ciężkie zasłony i wszystkie pozostałe przedmioty. Ostatecznie zawiesiła spojrzenie na telefonie, który stał na małym stoliku z cienkimi nogami. A jeśli Miguel pomyśli, że jest zbyt absorbująca, gdy do niego zadzwoni? Lub wprost przeciwnie, uzna, że postąpiła mądrze? Bridger pojawił się znikąd i wyglądał jak modelowy czarny charakter.

Mały skończył jeść, więc wstała i zaczęła spacerować z nim po pokoju. Minęła już dobra godzina, odkąd pojawił się u niej tamten typ. Miała więc nadzieję, że na razie nie wróci. Gdyby chciał to zrobić, już by tu był. Chyba że czekał, aż zapadnie zmrok...

Najważniejsze jest bezpieczeństwo, reszta to dodatki.

Wybrała numer Miguela.

- Mówi Emma.

- Coś się stało?

Gdy usłyszała jego wystraszony głos, poczuła się jak tchórz, który zawraca głowę innym.

ZABÓJCZY WDZIEK

47

- Może jestem przewrażliwiona, ale pojawił się u mnie pewien facet. Chciał, żebym mu pomogła odnaleźć zaginionego brata. Dał mi należący do niego studolarowy chip z Centurion Casino.

- Zaraz będę.

- Chyba nie ma takiej potrzeby. Zastanawiałam się tylko, czy...

- Już jadę. - Rozłączył się.?

Na twarzy Emmy pojawił się uśmiech. Przez większość życia była całkiem sama, niezależna i samowystarczalna, ale dobrze było mieć do kogo zadzwonić, zwłaszcza gdy tym kimś był silny mężczyzna o niezwykłych zielonych oczach, który mógł wziąć pod skrzydła nie tylko ją, ale także *mijo*. Obserwowała przez koronkową firankę, jak dzień powoli przechodził w szarówkę. W domu po drugiej stronie ulicy paliło się światło. Jego mieszkańcy zasiadali teraz z pewnością do kolacji. Może i ona powinna zaproponować Migue-lowi coś do zjedzenia? Tylko co? Nie wyjęła nic z zamrażalnika, a teraz było już na to za późno.

Usłyszała warkot silnika i wyjrzała przez okno. Pod dom podjechał Miguel na pięknym harleyu. Nie miał na głowie kasku. Wprawdzie w Kolorado nie było takiego obowiązku, nie podobała się jej ta fanfaronada. Z drugiej strony wspaniale wyglądały jego włosy powiewające na wietrze. Zanim zsiadł, zdjął okulary przeciwsłoneczne i wsunął je do kieszeni. Tylko raz w życiu odważyła się wsiąść na motor, oczywiście z tyłu, jako pasażer. Była przerażona, choć także podekscytowana.

Podeszła do frontowych drzwi i otworzyła je na oścież. Choć już niewiele pozostało ze znikającego

48 CASSIE MILES

dnia, dostrzegła zielone oczy, które lśniły dodającym otuchy ciepłem.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś - powiedział. - Dobrze pamiętam to zdanie wciśnięte pomiędzy zapiski z twojej ostatniej wizji...

- Które zdanie? - Nie wiedziała, o co mu chodzi, było tam wiele słów.

- Aspen udało się uciec, ale ty zginiesz. - Wszedł do środka. - Co sprawiło, że to napisałaś?

Przypomniał jej się bezimienny mężczyzna z nożem, panująca wokół ciemność i ostrze przylegające do szyi. Nie wszystko nadawało się do opowiadania.

- Moich wizji nie można brać dosłownie. Czasem śmierć nie oznacza śmierci fizycznej, może to być utrata nadziei albo zdrowia, albo jeszcze coś innego.

- Wybacz, ale traktuję je dosłownie. Mówiłaś też, że ktoś cię ścigał.

- Tak, facet w skórzanym naszyjniku, miał nóż... To on wypowiedział te słowa.

- Ten, który cię odwiedził?

- Nie wydaje mi się... Nazywa się Hank Bridger, jest wysoki, barczysty i stylowo ubrany.

- Kurtka z frędzlami i kapelusz obwiązany wężową skórą z grzechotkami na końcach?

- Też jesteś medium? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Widziałem go w Ray Cafe, rozmawiał z kelnerką. - Wziął od niej Jacka i pogładził go po główce. -

Witaj, *mijo*. Stęskniłeś się za mną?

Mały chwilę pogaworzył i obdarował go słodkim, szerokim uśmiechem. Jest taki niewinny, pomyślała

ZABÓJCZY WDZIEK 49

Emma. Gdyby mu się coś przytrafiło, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

- Bridger twierdził, że szuka brata. Dał mi coś, co do niego należało. - Otworzyła dłoń, w której był chip. - Pochodzi z Centurion Casino, w którym Del Gardo ma udziały, ale na razie nie odebrałam żadnych sygnałów.

- Nie szkodzi, i tak powinno się udać.

- Co?

- Pobranie odcisków palców. Mógłbym skorzystać z twojego komputera? Zobaczymy, kim jest ten cały Hank Bridger.

Ruszyli przez dom, po chwili, na końcu korytarza, Emma otworzyła drzwi do swojego gabinetu.

Niewielu ludzi tutaj było, nawet kobieta, która przychodziła sprzątać, nie miała tu wstępu, podobnie niania Jacka. Było kilka powodów, by nikomu nie udostępniać tego pomieszczenia i trzymać swoją pracę w tajemnicy. Gdyby ktoś dowiedział się, co tak naprawdę robi, z pewnością spotkałoby ją sporo nieprzyjemności. Tym sekretem nie mogła podzielić się z nikim, nawet z Miguelem.

Idąc przez dom Emmy, włączył zmysł analityczny, jakby rozbierał na części pierwsze miejsce przestępstwa. Jego praca to było coś o wiele więcej niż tylko rozpatrywanie dowodów. Wskazówki często można było znaleźć w różnych przedmiotach pozornie niezwiązanych z przestępstwem. Tak więc bacznie obserwując dom, mógł dowiedzieć się o Emmie znacznie więcej, niż wynikało z jej opowiadań.

Pierwsze wrażenie to wszechobecna kobiecość.

CASSIE MILES

Aksamitne obicia krzesel, abażur ze zwisającymi czerwonymi kryształkami i stylowe obrazy na ścianach. Tu mogła mieszkać tylko kobieta. Na niektórych obrazach widniały sygnatury artystów, były to więc oryginały. W ogóle na większość przedmiotów mógł sobie pozwolić tylko ktoś z zasobnym kontem. Emma nie tylko miała wyrafinowany gust, ale i stać ją było na to, by zaspokajać swoje zachcianki.

Jednak gabinet różnił się bardzo od pozostałych pomieszczeń. Pomijając wysokiej jakości wyposażenie elektroniczne, był urządzony w najwyższym stopniu praktycznie, a przy tym skrajnie minimalistycznie, niczym cela mnicha. Żadnych drobiazgów, roślin czy fotografii, tylko mnóstwo papierów posortowanych w piętrzących się skrzyneczkach. Jedna ze ścian zapełniona była wysokimi po sufit regałami na książki. Dwa zestawione z sobą długie biurka tworzyły literę L, przy czym część z komputerem była przeznaczona do pracy, a na drugiej stały drukarka, faks, skaner i kopiarka. Leżące w pewnym nieładzie kartki i książki świadczyły dobitnie, że w tym gabinecie praca wre każdego dnia. Nie było tu jednak niczego dziwnego czy zaskakującego, żadnych elementów świadczących o paranormalnych właściwościach Emmy.

- Przyjemny gabinet - powiedział Miguel. - Czym się zajmujesz?
- Ach, robię różne rzeczy - odparła wymijająco.
- Szeryf wspominał, że jesteś doradcą...
- Zgadza się.

Tylko tyle, pomyślał Miguel. Dziwne, bo zwykle ludzie z ochotą opowiadają o swojej pracy. Wiedział,

ZABÓJCZY WDZIEK

51

że to, czym się zajmowała Emma, było kluczem do zrozumienia drugiej strony natury. Spojrzał na tytuły książek. „Jak zbudować bombę”, „Encyklopedia broni palnej”, „Szyfry i kody”...

- Gdybym brał udział w zgaduj-zgaduli, powiedziałbym, że jesteś doradcą Departamentu Obrony.

- Niby dlaczego?

- Te książki wskazują na to, że masz w planie zdobyć świat... lub zostać szpiegiem. - Wizja tej delikatnej i urodziwej kobiety w roli szpiega wydała mu się wielce ekscytująca.

Jednym ruchem zebrała z biurka porozrzucane kartki i wsunęła je do szuflady.

- Szpiegiem, powiadasz? A tobie po co mój komputer?

Podał jej dziecko i usiadł w fotelu przy biurku.

- By sobie poszpiegować - odparł z uśmiechem.

- Wejść do nas i sprawdzę, czy ten cały Hank Bridger jest w kartotece. - Nie była to jego mocna strona, na tyle jednak został wyedukowany, by połączyć się ze służbowym komputerem. Początkowo opierał się przed tą wiedzą, szybko jednak docenił, jak bardzo jest przydatna podczas pracy w terenie.

Wklepał imię i nazwisko. - Niestety to zwykle trochę trwa. - Wstał. Zjadł dzisiaj tylko szarlotkę w kawiarni, był więc głodny jak wilk, ale to musiało poczekać. Najpierw upewni się, czy Emma i *mijo* są bezpieczni. - Masz w domu alarm?

- Alarm? Zwykle nawet nie zamykam drzwi.

- A przynajmniej tak było jeszcze do niedawna, zanim Kenner City nie stało się wylęgarnią przestępców.

- Czy mogę zaproponować ci kolację?

CASSIE MILES

Mucho gusto. Żołądek fiknął mu koziółka z radości. .- Chętnie coś zjem.

- Więc chodźmy do kuchni sprawdzić, co da się zrobić.

Kiedy szli korytarzem, zerknął do sypialni. Drewniane łóżko było pieczołowicie dobrane do komody i nocnego stolika. Znowu kosztowne wyposażenie. Nawet dziecięce łóżeczko i stolik do przewijania były z najwyższej półki. Emma nie odziedziczyła milionów, w ogóle nie dostała żadnego spadku, o tym już wiedział, musiała więc zarabiać krocie. Ciekawe...

Usadowiła Jacka w dziecięcym stołku przy kuchennym stole i włączyła odtwarzacz CD. Rozbrzmiała łagodna muzyka.

- Klasyka? - zdziwił się Miguel.

- To nie moja specjalność, ale czytałam, że zaleca się, by puszczać dzieciom Mozarta.

Niekoniecznie był tego zdania, ale nie chciał się sprzeczać. Gdy Emma przekopywała lodówkę w poszukiwaniu czegoś jadalnego, rozejrzał się po pomieszczeniu, szacując jego bezpieczeństwo. Tylne drzwi wydawały się w porządku, tyle że nie miały solidnego zamka. Okna zostały niedawno wymienione i miały podwójne szyby, lecz i tak nie stanowiły przeszkody dla zdeterminowanego intruza, jakim mógł się okazać Hank Bridger.

- Nie zaprzątasz sobie głowy tym, że ktoś cię może okraść?

- Nie bardzo, ale kiedy wyjeżdżam, ktoś dogląda domu.

Nie było rady, jeśli chciał zapewnić jej bezpieczeństwo, musiał pozostać razem z nią. Wiedział, że ani

ZABÓJCZY WDZIEK

53

FBI, ani szeryf nie dysponują ludźmi, żeby zapewnić jej ochronę. Poza tym zgodnie z prawem ochrona przysługiwała dopiero po napadzie czy włamaniu, i nikogo nie obchodziło, że najczęściej była to już musztarda po obiedzie.

- Może być lasagne? - zapytała, wyciągając z zamrażarki pudełko.

Umierał z głodu, a wiedział, że przygotowanie tego dania zajmie przynajmniej godzinę.

- Mam lepszy pomysł. Skoczę do Morning Ray Café i kupię kilka *burritos*.

- Świetnie. - Wyraźnie się ucieszyła, a powód tej radości stał się jasny, gdy Emma wyznała: - Cóż, marna ze mnie kucharka, więc karmię się mrożonkami, a *burritos* z Ray Café... mniam, mniam. -

Uśmiechnęła się szeroko. Gdzieś zniknęło zatroskanie. Jej oczy lśniły jak promienie słońca mieniące się w górskim jeziorze. Analityczna część mózgu Miguela zakończyła pracę. Patrzył na Emmę, jakby zapomniał o zagrożeniu, które go tu przywiodło. Sonata płynąca z głośnika w połączeniu z pastelami malowideł na ścianach i tą uroczą kobietą o aksamitnych, kasztanowych włosach sprawiła, że poczuł się jak na randce. Emma zaś, wciąż uroczo uśmiechnięta, dodała: - Dziękuję, że tak szybko przyjechałeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł szarmancko. Jeszcze przed sekundą myślał, że powinien tu zostać, by ją uchronić przed napaścią, ale teraz patrzył na to nieco inaczej. Po prostu chciał tu zostać, chciał zostać z nią.

- W takim razie znikam i zaraz wracam.

CASSEE MILES

Po chwili patrzyła przez okno, jak Miguel dosiada harleya i odjeżdża. Ten telefon do niego okazał się trafioną decyzją, po prostu znakomitą. Nucąc pod nosem melodię rozbrzmiewającą w kuchni, zaczęła szperać w zamrażarce w poszukiwaniu czegoś, co by mogła ugotować na jutro. Ugotować dla Miguela? Ta myśl z jednej strony wprawiała ją w stan ekscytacji, a z drugiej przerażała. Szczytem jej umiejętności kulinarnych była prosta sałatka, a tu miałyby przygotować wykwintny posiłek?

Posprzątała w kuchni i poszła do sypialni. Położyła małego na łóżku i wyciągnęła się obok niego.

Wzięła kolorowe czasopisma, które od momentu, gdy pojawił się Jack, zastępowały książki. Na zagłębianie się w poważniejszej lekturze nie starczało ani koncentracji, ani czasu.

Jej wzrok zatrzymał się na intrygującym i jakże aktualnym tytule: „Jak go w sobie rozkochać?”.

Przeleciała listę: perfumy, błyszczący do ust, zmysłowy makijaż, seksowne ciuchy. A na koniec: „No i spróbuj się dowiedzieć, co was łączy”.

- Niewiele - powiedziała do Jacka. - Raczej jesteśmy przeciwieństwami. - Czowała się zbyt dojrzała, by kierować się poradami błahego piśmidła dla kobiet, może jednak perfumy nie zaszkodzą? Wstała i ruszyła do komody, gdy nagle usłyszała babcię Quinn:

- Wyjdź z domu, Emmo, weź dziecko i uciekaj, grozi ci wielkie niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Strach przeniósł ją w czasie. Kiedy była dzieckiem, babcia Quinn również ostrzegła ją przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, kazała jej uciekać, ratować się. Od tamtej pory w pewnym sensie wciąż uciekała, omijając wszelkie realne czy wydumane niebezpieczeństwa.

- Dlaczego? Co się dzieje?

Błede usta babci uformowały się w jedno jedyne słowo:

- Uciekaj.

Jego dźwięk odbijał się echem w całym pokoju, jakby wypełniał go od góry do dołu. Z każdą chwilą stawał się mocniejszy i szybszy.

Uciekaj, uciekaj, uciekaj, uciekaj, uciekaj...

To echo brzmiało, jakby rozpętała się burza. Babcia znikła, lecz Emma nie wahała się ani chwili. Chwyła Jacka i kocyk, wsunęła nogi w buty i zbiegła po schodach. Wiedziała, że nie ma na nic więcej czasu, musiała natychmiast uciekać. Gdy była w połowie drogi do drzwi, przystanęła na chwilę. Przecież to był jej dom, tu zapuściła korzenie. Nie mógł jej stąd wypędzić strach, nie była bezradną dziesięciolatką, której nie pozostawało nic innego, jak pobiec do sąsiadów i wołać o pomoc. Wybrała numer szeryfa.

CASSIE MILES

- Tu mówi Emma, ktoś próbuje włamać się do mojego domu! - krzyknęła i rozłączyła się. Przecież Miguel zaraz tu będzie, przypomniała sobie, nie pozwoli, by coś im się stało... Chyba że nie zdąży. Pistolet leżał w szafie, mogła go prędko naładować. Nonsens, przecież nie będzie strzelać z Jackiem na rękach! Co robić, co robić, myślała z przerażeniem. Mała dziewczynka, którą wciąż po części była, chciała uciekać, jednak dojrzała kobieta wiedziała, że jeśli Bridger czyha pod drzwiami, może ją dopaść, zanim dobiegnie do samochodu. Lepiej więc poczekać na pomoc. A jeśli nie ma racji i czekać będzie zbyt długo... Przecież babcia mówiła, że ma uciekać, i to szybko. Jack musiał wyczuć niemowlęcym zmysłem jej wewnętrzną szamotaninę, bo zaczął płakać.

- Nie martw się - powiedziała, tuląc go do siebie - nie pozwolę, żeby coś ci się stało. - Mimo paraliżującego strachu ułożyła plan działania. Na dojazdowej drodze, niedaleko wejścia do domu, stał samochód, była więc spora szansa, że uda jej się wsiąść z Jackiem do środka i uciec. Pobiegnęła do kuchni i wyjęła z torebki kluczyki samochodowe. Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna wyjść przez tylne drzwi, czy przez frontowe. Dlaczego wciąż jeszcze nie było Miguela? Spojrzała na zegar, który odliczał leniwie sekundę po sekundzie. Przecież musiał tu za moment być, a wtedy uchroni ją i *mijo*. Jack niespokojnie się wiercił, lecz coś innego przykuło jej uwagę. Okrągła klamka na kuchennych drzwiach najpierw drgnęła lekko, potem zaczęła się obracać. Emma pognąją przez cały dom do frontowych drzwi, po kilku susach była przy aucie,

ZABÓJCZY WDZIEK

57

wskoczyła do środka. Błyskawicznie usadowiła Jacka w foteliku i próbując opanować drżenie ręki, włożyła kluczyk do stacyjki. Przekręciła go, ale usłyszała tylko głuchoe kliknięcie. Nie, to nie może się dziać naprawdę, pomyślała. Kilka razy przycisnęła nogą pedał gazu i ponownie spróbowała uruchomić silnik. Klik, klik, klik... W blasku księżycy ujrzała sylwetkę barczystego mężczyzny. Wyglądał groźnie. Wyszedł z domu i ruszył w kierunku samochodu. Jego twarz skrywała się w cieniu ronda kapelusza. Emma położyła dłoń na klamce. Może powinna wyjść i uciekać? Nie, nie mogła przecież zostawić Jacka samego. Postać była coraz bliżej. Dlaczego właśnie ją chciał dorwać? I wtedy usłyszała warkot motocykla. Co za słodki dźwięk! Gdy przednie światło harleya odbiło się w jej wstecznym lusterku, napastnik rozpląnął się w ciemnościach. Emma wyskoczyła z samochodu i pobiegła do Miguela, prosto w jego silne ramiona.

Wiedział, że coś się stało. Emma nie czekała w domu, mały siedział w samochodowym foteliku. Czyli na razie zagrożenie minęło. Tylko jakie to zagrożenie?

Z rykiem syren nadjechał szeryf. Sprawa więc była poważna. Jak bardzo poważna, okazało się po krótkich oględzinach. Zamek tylnych drzwi, skądinąd żałośnie lichy, był wyłamany, w samochodzie ktoś odłączył kabel od akumulatora. Napastnik zastawił pułapkę na Emmę, odcinając wszystkie drogi ucieczki. Jakby tego było mało, nie zostawił żadnych śladów. Czyli szukaj wiatru w polu.

Miguel wiedział, że musi na chłodno wszystko przeanalizować, dlatego próbował stłumić w sobie

CASSIE MILES

gniew na bezimiennego tchórza, który w bezwzględny sposób osaczył bezbronną kobietę, jednak daremny trud. Po prostu rozsadzała go wściekłość.

Ludzie szeryfa przeczesywali okolicę w poszukiwaniu czegoś, co naprowadziłoby ich na właściwy trop. Nigdzie nie znaleźli odcisków palców ani śladów stóp.

- Kto to jest? - zapytała Emma. - Czuję, że wiesz więcej, niż chcesz mi powiedzieć.

- *Dios mio*\ Daj spokój.

- Mam prawo wiedzieć, kto i dlaczego chce mnie zabić!

Drepczyło go ogromne poczucie winy, że naraził Emmę na tak wielkie niebezpieczeństwo. Musiał jej zapewnić ochronę przez całą dobę. Szeryf obiecał, że non stop będzie pod telefonem, on zaś miał okrągłą dobę czuwać nad nią i Jackiem.

- Nie chcę i nie mogę cię wciągać jeszcze bardziej w dochodzenie. I tak już wiesz za dużo...

- Miguel, proszę. Od kiedy sięgnę pamięcią, zawsze uciekam. Jestem u kresu wytrzymałości, mam tego dość! Dlaczego dodatkowa wiedza miałaby mi jeszcze bardziej zagrozić? A może mogę wam pomóc?

Wizje były kiepskim substytutem logiki i prawa, o tym wiedział, ale w pewnym sensie miała rację. Gdy pozna zagrożenie, zyska przewagę.

- Nie znam jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Po prostu powiedz, co wiesz. - Wstała i wyjęła z szafki dwa talerze. - Możemy jednocześnie jeść.

- Chętnie. - Miguel otworzył torby, z których unosił się boski zapach.

ZABÓJCZY WDZIEK

59

- Zaczniemy od sprawy najprostszej. - Sięgnęła po jedną z porcji. - Dlaczego ktoś miałby mnie śledzić?
 - Jeśli ma oczy, to nic dziwnego, że ugania się za tak piękną kobietą jak ty - nieudolnie próbował wymigać się żartem.
 - Miguel, błagam, tylko nie w ten sposób. Mam trzydziestkę na karku.
 - Niezła z ciebie staruszka.
 - Uważaj! Jesteś starszy. Czyli kompletna renta.
 - Owszem, mam trzydzieści trzy lata i jestem znie-dołęźniałym starym kawalerem. Co gorsza, dobrze mi z tym.
 - A tak serio, naprawdę ci dobrze jako singlowi?
 - Jasne, choć moja mama twierdzi, że jestem jej winien wnuki.
- Jack, jak na komendę, rozplakał się. Przekaz był oczywisty. Malec chciał, by zwrócono na niego uwagę. Emma połaskotała go po stopce.
- Dopóki ten człowieczek nie zawitał pod moim dachem, nigdy sobie nie wyobrażałam, że mogłabym mieć dzieci. Należę do samotników.
 - Pominąwszy wizyty duchów. - Lubił to jej pełne irytacji spojrzenie, którym go teraz obrzuciła. Gdy pierwszy raz wpadła mu w ramiona, była roztrzęsiona i spanikowana. Złość była znacznie zdrowszą reakcją.
 - Dobra, Miguel, a teraz powiedz, dlaczego mnie ktoś atakuje.
 - Jesteś pewna, że to nie był Bridger?
 - Facet, który wyłonił się z ciemności, miał na głowie kapelusz z płaskim rondem, a nie z takim jak Bridger.

CASSIE MILES

- No tak. - Miguel wsunął do ust kolejny kęs.
- Kłopot w tym, że nic na pewno nie wiadomo. Są różne możliwości.
- Więc słucham.
- *Numero uno*: twoja kuzynka zniknęła i wciąż nie wiadomo dlaczego. Być może wie o czymś, co stanowi zagrożenie dla tych typów spod ciemnej gwiazdy, i ty też to wiesz, bo na przykład ci się zwierzyła. Powiedziała ci coś, co cię zaniepokoiło? I może prosiła o dyskrecję?
- Nic takiego nie pamiętam.
- Dobra, przejdźmy zatem do kolejnej teorii. - Popatrzył z namysłem na Emmę. - Wciąż powtarzasz, że Aspen żyje. Może komuś zależy, by nigdy nie powróciła do swoich bliskich? By nigdy jej nie namierzono?
- Miałyby przeżyć, ale...
- A zarazem zniknąć na dobre. Natomiast ten ktoś obawia się, że ją odnajdziesz.
- To ma sens. - Gwałtownie wstała z krzesła.
- Opiekuję się jej synkiem, więc jestem pierwszą osobą, z którą by się skontaktowała. Oczywiście jest też i to, że sama tego kontaktu szukam.
- Ale to się nie zgadza czasowo. Aspen jest poszukiwana od pięciu tygodni, dlaczego więc miałyby czekać aż do dziś?
- Zbieg okoliczności?
- Lepiej trzymać się logiki.
- Masz rację. - Zadumała się głęboko, by nie pomijać żadnego szczegółu. Sprowadziło ją to na ziemię i strach gdzieś się ulotnił. Zawsze tak było: logiczne myślenie ją urealniało, co bardzo sobie ceniła.

ZABÓJCZY WDZIEK

61

Miguel także w niej to cenił. Czujność i inteligencja bardziej mu odpowiadały niż szalone randki z duchami, nie mógł jednak tej sfery pomijać.

- Gotowa na trzecią teorię?

- Dawaj. - Usiadła obok niego.

- Wciąż pojawiają się w twoich wizjach różne rzeczy powiązane z Vincentem Del Gardo, groźnym przestępcą. To dzięki tobie odnaleziony został skórzany naszyjnik. Ktoś może się bać, że odkryjesz jeszcze inne dowody.

- Skąd miałby wiedzieć o moich wizjach?

- Wszyscy o tym wiedzą, nie jest też tajemnicą, że współpracujesz z nami. Pomyśl, tego samego dnia odwiedziłem cię ja, szeryf i mój brat, czyli agent FBI. To aż bije po oczach.

- A więc to twoja wina - powiedziała Emma.

- Może trochę... - Jak mógł się spodziewać, że jakaś szalona czarownica dostarczy policji wiarygodnych dowodów przestępstwa? Cóż, powinien był zachować większą ostrożność w kontaktach z tą kobietą, a już sprowadzenie Dylana było niewybaczalnym błędem. Lecz stało się. Dlatego zrobi wszystko, by zadbać o jej bezpieczeństwo.

- Kim są te typy spod ciemnej gwiazdy, o których wspominałeś? Podaj mi ich nazwiska.

- Przede wszystkim chodzi tu o Vincenta Del Gardo. Plasuje się na pierwszym miejscu listy. Między innymi jest zamieszany w zabójstwo Julie Grainger.

- Kto jeszcze?

- Płatny zabójca z Vegas, Boyd Perkins, który podąża tropem fortuny Del Gardo i jest gotów zabić

CASSEE MELES

każdego, kto mu stanie na drodze. A także Bridger. Nawet jeśli uważasz, że to nie on włamał się do ciebie, również może stanowić zagrożenie. Sprawdźmy, czy znajdziemy coś na niego w internecie.

Przeszli do gabinetu.

Przeszukiwanie rejestru osób skazanych zaowocowało siedmioma trafieniami, jednak żadna z pozycji nie odnosiła się do mężczyzny, który wręczył Emmie studolarowy chip.

- Całe szczęście - ucieszyła się. - To prawdziwa ulga, że nie był karany, skoro ma tu znów się jutro pojawić.

- Chyba że posługuje się innym nazwiskiem.

- Zawsze musisz być taki podejrzliwy?

- W ogóle nie powinnaś go wpuszczać do domu, ale będę tu jutro, więc możesz się czuć bezpieczna.

- Skąd mogłam wiedzieć, że może należeć do twoich typów spod ciemnej gwiazdy?

- Muszę sprawdzić odciski palców na tym chipie. Wtedy zyskamy pewność, czy Bridger należy do szajki.

- A jak ty uważasz? - zapytała Emma, gdy wracali do kuchni.

- Wiem tyle, że nie jesteś tu bezpieczna, dlatego musisz jechać ze mną.

- Po nocy z Jackiem? To absurd. - Wiedziała jednak, że to wcale nie absurd.

- Nie możesz tu zostać sama, chyba to rozumiesz.

- Spojrzał na zegar kuchenny. Dochodziła dziewiąta.

- Jeśli zdejmę odciski palców i zyskam pewność, że Bridger nie był karany, możemy go na razie skreślić z listy podejrzanych.

ZABÓJCZY WDZIEK

63

- W porządku, czy jednak Jack będzie bezpieczny w laboratorium? Tam jest przecież mnóstwo trujących chemikaliów...

Laboratorium było nieskazitelne, znacznie bardziej sterylne niż domowa łazienka, ale nie mógł sobie odmówić, żeby się nie podroczyć z Emmą.

- Masz rację, to strefa jałowa, wszystko, co żyje, ginie w mig. Dlatego w laboratorium zawsze owijam się folią aluminiową lub choćby spożywczą...

Emma odetchnęła z ulgą, ale i tak ją zirytowało jego zachowanie.

- Nigdy nie przestajesz stroić sobie żartów?

- A powinienem płakać?

- Wiesz, że nie o to chodzi.

- Nie żartowałem, gdy prosiłem, żebyś ze mną pojechała.

- Miałam naprawdę długi dzień...

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie tak, że musiała mu spojrzeć w oczy.

- Posłuchaj, Emmo - rzekł ze śmiertelną powagą. - Nie jesteś tu bezpieczna.

- Mój Boże, Kenner City to takie senne, ciche miasteczko... - powiedziała z żalem.

- A jednak Aspen Meadows zaginęła, próbowano napaść na ciebie. Żarty się skończyły, Emmo.

- Wiem, że nie mogę od tego uciec - wyszeptała. Stali tak blisko siebie, że czuł jej napięcie.

- Nie jesteś sama, będę zawsze przy tobie.

- Dotąd nigdy nie miałam ochroniarza.

- Też się cieszę. - Spojrzał na jej piękną twarz. Czy Emma w ogóle zdawała sobie sprawę, jak bardzo

CASSEE MELES

jest urocza i pociągająca? Musiał się odsunąć, bo jeszcze moment, a... - Przynieś mi ten chip, dobrze? Tylko weź go w dwa palce za brzegi, bo inaczej możesz zatrzeć odciski.

Gdy wyszła z kuchni, wreszcie mógł odetchnąć. Trudno mu było się skoncentrować na chipie, dochodzeniu czy zagrożeniu, bo jego myślami zawładnęła ta niezwykła kobieta.

Kłopot w tym, że takie emocje zdarzały mu się rzadko. Nie działał też na kobiety jak brat, nie przyciągał ich do siebie z magnetyczną siłą. Tyle że jeśli już, to wiązał się głęboko, może zbyt głęboko. Miał taki kłopot z sobą, że za bardzo się angażował.

Do kuchni wróciła Emma, trzymając ostrożnie chip. Zanim do niego podeszła, stanęła raptownie, wlepiając wzrok w tylne wyjście, i krzyknęła:

- Znowu ty!?

Miguel odwrócił się, ale niczego podejrzanego nie zobaczył.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Ten łysy facet z białą brodą opiera się o framugę i podrzuca monetę.

Miguel jeszcze raz spojrzął za siebie, ale nic tam nie było. I nagle poczuł się tak, jakby ktoś oblał go kubłem zimnej wody i ściągnął na ziemię. Przypomniał sobie powód, dla którego nie mógł pod żadnym pozorem wejść z Emmą w bliższe relacje. Piękna, i owszem, ale przede wszystkim szalona.

La loca bonita

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- W porządku, opowiedz mi o tym duchu - oznajmił z rezygnacją.
- To, że się tu pojawił, musi mieć swój sens. Trzymam w dłoni studolarowy chip do pokera, a on też ma coś wspólnego z forszą.
- Więc póki nie zniknie, możesz mu zadać kilka pytań?
- To nie jest takie proste, zmarli chodzą własnymi ścieżkami i trudno zrobić im przesłuchanie jak na posterunku.

Czuł narastającą złość. Nie tylko został zmuszony do współpracy z duchami, ale jeszcze powinien nagiąć się do ich zasad.

- Więc spróbuj nawiązać do Centurion Casino.
- Czy byłeś kiedyś w Centurion Casino? - Patrzyła w pustkę, czekając na odpowiedź. - Mówi ci coś nazwisko Hank Bridger?

Nie mógł uwierzyć, że rozmawiała z kimś, kogo nie ma.

- Powiedział coś?
- Tak, ale to nie ma sensu.

Jak gdyby reszta tego spektaklu miała sens, pomyślał zgryźliwie.

- Mów.

CASSEE MILES

- Powiedział: „Chcę, żeby Callie przyjęła to, co przyjdzie”.

- Callie? Jesteś pewna, że chodzi o Callie?

- Tak, powtórzył to kilka razy.

Znowu więc ktoś naprowadzał ją na trop toczącego się postępowania FBI. Callie MacBride była szefową Miguela, głównym ekspertem w laboratorium sądowym, faktycznie wybitnym naukowcem na usługach wymiaru sprawiedliwości.

- Kim jest ten facet? Zapytaj go, jak się nazywa.

- Wydaje mi się, że umarł niedawno. Już znika...

- Nie, jeszcze nie! Zapytaj, skąd zna Callie.

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w coś, czego on nie widział.

- To była brutalna śmierć, zimno... ciemno...

- Czyja śmierć?

- Jego.

- Nazwisko... Przecież ma jakieś nazwisko! - Musiał przyszpilić ducha, żeby wyciągnąć z niego więcej informacji. *Dios mio*\ Czy mogło być coś bardziej frustrującego? - Dowiedz się, kim on jest!

- Pokazuje mi jakąś flagę. Coś na niej jest, jakby mały półksiężyc w górnym prawym rogu. I jeszcze jakiś symbol...

- Jaki?

- Lew ze skrzydłami... - Zmrużyła oczy. - Podchodzi bliżej... zbyt blisko.

Miguel poczuł powiew zimnego powietrza, jakby czyjeś lodowate ręce wdarły mu się przez gardło i zaciskały na płucach. Co to było? Co to, do diabła, miało znaczyć? Emma też musiała to poczuć. Jej twarz po-

ZABÓJCZY WDZIEK

67

bladła. Drżąc, podeszła do Jacka i nachyliła się nad nim, jakby chciała go chronić, jednak chłopczyk był zupełnie spokojny. Miguel pobiegł do niej i pomógł usiąść na krześle przy stole.

- Ten chłód... bijący od umarłych... z niczym nie można go pomylić... z żadnym innym chłodem... -

Wstrząsnął nią silny dreszcz.

- Emmo, wszystko w porządku?

- Nienawidzę, gdy mówią o swojej śmierci. To takie intensywne, jakbym tam była, jakbym to ja umierała...

Trzymał ją mocno za lodowate dłonie. Chciał ją ogrzać, rozwiać strach, zapewnić, że wszystko jest pod kontrolą. Niestety, prawda była taka, że nawet gdyby otoczył ją całą armią ochroniarzy, nie byłaby bezpieczna. Bo jak można kogoś ochronić przed zmarłymi?

Emma oczywiście widziała sporo filmów kryminalnych, dlatego sądziła, że laboratorium sądowe to placówka wyposażona w najwyższej klasy techniczne urządzenia, gdzie dokonuje się prawdziwych cudów w dochodzeniu do prawdy, mając do dyspozycji ledwie strzęp ubrania czy grudkę ziemi z podeszwy podejrzanego. Tymczasem laboratorium położone na trzecim piętrze biurowca przypominało zwykłą halę poprzedzielaną przegrodami.

- *Mijo* - powiedział Miguel do Jacka - jesteśmy na miejscu. Właśnie tutaj pracuję.

- Jest pod wielkim wrażeniem - rzuciła Emma z przekąsem.

CASSIE MILES

- Nic dziwnego, w końcu w tym miejscu rozgryzamy najpoważniejsze przestępstwa.

Rozejrzała się wokół, potem spyła:

- Gdzie masz te wszystkie sprytne urządzenia? Maszyny do spektroanalizy i inne cudeńka?

- To prawdziwe laboratorium, a nie film kryminalny - odparł równie kąśliwie. - A w prawdziwych laboratoriach jest to, co trzeba, a nie „cudeńka” za miliony dolarów sztuka.

Idąc korytarzem za Miguelem, zdała sobie sprawę, że jej obawy co do groźnych chemikaliów były nieuzasadnione. Wszystko wyłożono płytkami ceramicznymi, które aż błyszczały z czystości.

Zdziwiła się, gdy znaleźli się przy biurku Miguela. Ot, zwykły komputer, regał zavalony książkami, mnóstwo segregatorów, nic więcej. Na biurku piętrzyła się góra korespondencji, a obok stała jedna jedyna fotografia. Była to ta sama rodzinna fotka, którą pokazała jej kiedyś Teresa, nieżyjąca siostra Miguela. Zdjęcie przedstawiało piątkę uśmiechniętych dzieci. Teresę i bliźnięta, to znaczy Miguela i Dylana, Emma już poznała.

Postawił na biurku fotelik z Jackiem, po czym wyjął z kieszeni małą przezroczystą torebkę i powiedział:

- Zarejestruję ten chip jako dowód rzeczowy.

- Nie, zaczekaj. - Emma stanęła przed nim. - Nie wiąże się z nim żadne przestępstwo, a ja muszę go zwrócić.

- W porządku. W takim razie zdejmę tylko odciski palców.

- Czy to etyczne brać odciski palców bez powiadomienia właściciela?

ZABÓJCZY WdziEK

69

- Jak najbardziej etyczne. Po prostu sprawdzimy, czy koleś był notowany.

Podeszła do nich szczupła blondynka w białym kitlu.

- Witaj, Emmo. Pamiętasz mnie?

- To Callie MacBride - przedstawił Miguel.

- Tak, oczywiście. - Była u niej, gdy zniknęła Aspen, i to o niej wspomniał brodaty duch. Emma wciąż jeszcze słyszała jego głos: „Chcę, żeby Callie przyjęła to, co do niej przyjdzie”.

- Widzę, że pracujesz dzisiaj do późna - powiedział Miguel.

- Mam dużo roboty. - Zdjęła lateksowe rękawiczki, złożyła je i wsunęła do kieszeni fartucha. Każdy jej ruch był szybki i precyzyjny. - Wzięłam pod lupę ten skórzany naszyjnik. Wprost nie mogę uwierzyć, że go przeoczyliśmy w czasie przeszukiwania.

- Callie jest tu szefową - wyjaśnił Miguel. - Nie lubi fuszerki, dlatego każde zadanie wykonane jest na sto procent. *Perfecto*

- Nie przesadzaj, w zagadkach kryminalnych rzadko kiedy osiąga się sto procent, dlatego wystarczy mi marnych dziewięćdziesiąt siedem procencików. - Uśmiechnęła się zawadiacko.

- Zdołałaś coś ustalić? - zapytała Emma.

- Odciski palców są niewyraźne, bo naszyjnik długo leżał w śniegu. Zrobiłam próbę z luminalem, ale nie ma żadnych śladów krwi. - Choć zwracała się do Emmy, patrzyła na Jacka, który w niebieskim kombinezonie i w wełnianej czapeczce wyglądał prześlicznie. - Sporo urósł, odkąd go ostatnio widziałam.

CASSIE MILES

- Pediatra twierdzi, że świetnie się rozwija. - Jednak Emmę w tej chwili frapował naszyjnik, być może klucz do tajemnicy zniknięcia Aspen. - Czy da się ustalić, do kogo należał?

- To już zadanie nie dla laboratorium.

- Ja się tym zajmę - powiedział Miguel. - Odszukam osobę, która zrobiła ten naszyjnik, dowiem się, gdzie został sprzedany i kto go kupił.

Callie nachyliła się nad Jackiem. Emma wyczuła drzemiący w niej niezaspokojony instynkt macierzyński, dlatego spytała:

- Chciałabyś go wziąć na ręce?

Callie jednym ruchem ściągnęła kitel, ostrożnie rozpięła pas bezpieczeństwa w foteliku i uniosła małego. Jack uśmiechnął się szeroko i wydał z siebie kilka rozkosznych dźwięków przypominających śmiech.

- Ach, *mijo* - Miguel również się zaśmiał. - Podrywa ciebie, Callie.

- To stary flirciarz - skwitowała Emma.

- Jest cudowny. - Callie pogłaskała go po policzku. Jej twarz rozplynęła się w pełnym zachwyту uśmiechu.

Na ich oczach chłodna pani naukowiec przemieniła się w zwykłą kobietę, która pragnie zostać matką.

- Nie ma nic wspanialszego niż zdrowe, uśmiechnięte dziecko.

Emma zaczęła się zastanawiać, dlaczego sama nigdy tego nie czuła. Może brakowało jej jakiegoś hormonu albo innej substancji odpowiedzialnej za instynkt macierzyński. Opieka nad Jackiem nie przyszła jej łatwo, nie w naturalny, oczywisty sposób. Gdyby

ZABÓJCZY WDZIEK

71

nie znalazła w sieci informacji o niemowlętach, nie miałyby pojęcia, jak go trzymać, przewijać czy karmić. Nigdy też nie odczuwała pragnienia posiadania własnych dzieci. Kiedy koleżanki mówiły o tykającym zegarze biologicznym, to jakby mówiły obok niej.

- Mam pomysł - powiedziała rozanielona Callie. - Wy róbcie, co macie zrobić, a ja zostanę z małym. Emma postawiła na biurku torbę z rzeczami Jacka.

- Nie powinien być głodny, ale gdyby czegoś potrzebował, wszystko znajdziesz tutaj.

- Poradzimy sobie. - Urzeczona minami malca, Callie pogładziła go po główce.

- Świetnie. - Emma pośpieszyła za Miguelem. Po chwili weszli do pomieszczenia, gdzie były białe umywalki i blaty, a na nich mikroskopy. Wyposażenie nie wprawiało w oszołomienie, gdzie mu tam do telewizyjnych cudeniek, już bardziej przypominało szkolne laboratorium.

Miguel wyjął z szafki parę cienkich, lateksowych rękawiczek.

- Jak najszybciej załatwię te odciski, na wypadek gdyby *mijo* uznał, że już nie chce być aniołkiem i będziemy musieli wracać.

- Jasne, masz rację. - Usiadła na stołku obok Miguela. - Wydaje mi się, że musimy powiedzieć Callie o tym brodaczu z wizji. Powinniśmy ją ostrzec.

- Jasne, jak tylko skończę, uruczmy ją opowieścią o twoim duchu. Jest twarda, poradzi sobie. Kiedy zeznawała w Las Vegas w sprawie Del Gardo, polował na nią płatny morderca. Omal nie zaczadziła w czasie pożaru w laboratorium.

72 CASSIE MILES

- Wszędzie ten Del Gardo... W centrum wszystkich zdarzeń, niczym pajak w sieci.
 - Na szczęście nic jej się nie stało, ale strachu się najadła co niemiara. Ochroniarz z FBI, który się nią zajął, jest jej nowym facetem. Nikt nie pyta czy, ale kiedy się pobiorą.
 - I będą mieć dzieci - dodała Emma. - Callie jest więcej niż gotowa, by założyć rodzinę. - Przyglądała się uważnie, jak Miguel posypuje proszkiem chip. - Czytałam, jak się to robi. W sumie proste, prawda?
 - Nawet bardzo. Wymaga staranności i tyle. Palce pozostawiają tłuste ślady, a ten puder się do nich przykleja. - Uniósł chip, by pokazać kombinację łuków i kręgów, która dzięki proszkowi stała się doskonale widoczna. - Mamy tu co najmniej dwa różne odciski palców.
 - Jeden musi być mój. A ten drugi?
 - Użyję specjalnej taśmy, żeby przenieść je na szkiełko. - W skupieniu wykonał operację najpierw z jednym odciskiem, potem z drugim.
- Emma spojrzała na pracującego w skupieniu Miguela. Miał intrygujący profil z mocno zarysowaną szczęką i wydatnymi ustami. Czarne włosy opadały zawadiacko na czoło. Już wcześniej zauważyła, że gdy się na czymś koncentrował, mrużył oczy.
- Teraz sprawdzam odciski palców za pomocą programu AFIS.
 - Aha, automatyczny system identyfikacji daktyloskopijnej.
 - Skąd to wiesz? - Spojrzał na nią zaskoczony.

ZABÓJCZY WDZIEK 73

- Z moich prywatnych dociekań.

- Hm... Z prywatnych dociekań? Opowiedz mi coś o tym.

- Nieważne. - Nie mogła mu tego zdradzić. Zazwyczaj była bardziej ostrożna i nie ujawniała swoich tajemnic. - Gdzie masz tu ten system?

- Tam. - Podeszedł do komputera wyposażonego w duży monitor i zainstalował jedno ze szkiełek, po czym uruchomił program. Na połowie ekranu ukazały się zwoje spiral odcisku palca pobranego z chipa. Druga połowa była niewyraźna. - Trzeba poczekać, aż komputer porówna ten odcisk z milionami innych.

- Jak się zaczęła twoja przygoda z kryminalistyką?

- Chciałem być lekarzem, jednak skręciłem w inną stronę.

Nie lubiła wtykać nosa w nie swoje sprawy. Cóż, sama miała sekrety, więc rozumiała potrzebę prywatności. Bardzo jednak pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o Miguelu. A może zainteresował się prawem karnym po śmierci siostry? Co mu się wtedy stało? Dlaczego sugerował, że był jedną nogą na tamtym świecie? I czemu zawsze nosił ten medalik z Santuario de Chimayo?

- Dlaczego zboczyłeś z tamtej drogi?

- Gdybyś zapytała mojego brata, odpowiedziałby, że jestem zbyt leniwy, by zostać lekarzem.

- Tyle że to nieprawda. Zgadza się?

- Jak to jest, że znasz mnie lepiej niż mój brat bliźniak?

Uznała, że nie ma sensu przedstawiać mu jakże

74 CASSIE MILES

oczywistej drogi dedukcji. Żaden leniwy facet nie skończyłby studiów ani nie rozpocząłby czasochłonnej i niebezpiecznej pracy w laboratoriach kryminalnych, łącząc to z grą na gitarze i wyprawami motocyklowymi.

- Powiedzmy, że wyćwierkał mi to pewien mały ptaszek.
- Chyba raczej duch ptaszka, co?
- Bystry jesteś...
- Mówiłem, mam prawdziwy dar.
- Dość irytujący, trzeba przyznać.
- Wielkie umysły często irytują maluczkich.
- Sama nie wiem, co powinnam zrobić: dać ci prztyczka w nos czy raczej scałować ten twój zadziorny uśmiezek. - Scałować? Czyżby oszalała? - Wybacz, to tylko głupi żart...
- Pozwól, że sam dokonam wyboru. - Już był przy niej, już ją obejmował i dłonią przyodzianą w lateksową rękawiczkę odsunął z czoła włosy. - Emmo, pocałuj mnie.

Ten pocałunek oznaczał zbyt wielkie ryzyko, nie wspominając już o związku z tym facetem. Nie mogła tego zrobić, i to bez względu na to, jak bardzo ją pociągał.

- Hm... ja...
- Pocałuj mnie, Emmo. Tylko w taki sposób możesz zamknąć mi usta.
- Skoro to jedyne wyjście... - Wspięła się na palce, żeby go cmoknąć w policzek, ale usta ją zdradziły i w ostatniej chwili zmieniły zamiar, muskając wargi Miguela. I nagle znalazła się w innym wymiarze, po-

ZABÓJCZY WdziĘK

75

syłając do diabła wypracowane przez całe życie przezorność i rozwagę.
Jeżeli to był błąd, miała nadzieję, że zbłądzi ponownie, i to milion razy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emma opadła na sofę obok rozpromienionej Cal-lie, która kołysała w ramionach Jacka. Przysłuchiwała się Miguelowi, który tłumaczył szefowej, jak działają jej wizje. Udawała, że przygląda się swoim fioletowym trampkom, a tak naprawdę obawiała się spojrzeć na Miguela, bo z pewnością oblałaby się rumieńcem. Ten pocałunek bardzo zaskoczył Emmę. Nie należała do kobiet, które łatwo angażowały się w niepewne związki. Nie to, żeby tak w ogóle nie chciała spróbować, ale jej styl życia i wyjątkowa sytuacja nie pozwalały na coraz to nowych i niesprawdzonych partnerów. Do tego zawód, który wykonywała, wymagał samotności, a jedyny facet, którego regularnie widywała, był kurierem UPS. Nie miała z tym większego problemu, bo była introwertyczką i samotność wydawała jej się czymś zupełnie naturalnym. Nie postrzegała siebie jako kobiety niespełnionej, po prostu tak ułożyło się jej życie. W wieku, w którym dziewczyny biegają na randki, wołała zająć się nauką, choć na uniwersytecie w Boulder tysiące wolnych facetów aż się rwało do miłosnych przygód. Zresztą miała zaledwie szesnaście lat, bo w szkole przeskoczyła kilka klas. Była więc młodsza i mniej doświadczona od większości studentów. Taki chudy

ZABÓJCZY WDZIEK

77

dzieciak pełen ufności dla świata zmarłych, ale jeśli chodziło o świat realny, sprawa przedstawiała się gorzej. Poza tym chodziło o stypendium. Musiała ostro się uczyć, żeby je zachować, bo należało się tylko najlepszym. Jako że wychowywała się w rezerwacie, czuła się obco, a do tego była dziwaczką z wizjami. Chłopcy w ogóle nie zwracali na nią uwagi, można więc powiedzieć, że była przeciwieństwem pełnej energii, żywiołowej kuzynki. Aspen zawsze miała chłopaka i mnóstwo przyjaciół. Gdyby tu była, od razu pośpieszyłaby z radą, jak postępować z Miguelem. Właśnie, Aspen... Emma musiała odsunąć na bok sercowe rozterki, bo teraz liczyło się tylko jedno: jak odnaleźć Aspen.

Callie z uwagą słuchała wyjaśnień Miguela.

- Rozumiem - powiedziała na koniec. - Więc ona jest medium i ma kontakt ze zmarłymi.

Emma gwałtownie uniosła głowę.

- Widziałam mężczyznę, który mówił o tobie. - W jej głosie pobrzmiwały wielkie emocje.

- Nieżyjącego? Znasz jego nazwisko?

- Nie żyje, ale nie wiem, jak się nazywa.

- Opisz mi, jak wygląda.

- Średniego wzrostu, postawny, z wydatnym brzuchem, łysy, siwa broda. Kiedy zmarł, musiał mieć koło sześćdziesiątki, przynajmniej na wygląd. Aha, jeszcze okulary w czarnej oprawce.

Callie wzruszyła ramionami.

- Ten opis nie przypomina mi nikogo.

- Widziałam go już dwa razy. Powiedział, żebyś przyjęła to, co do ciebie przyjdzie.

78 CASSIE MILES

- To miała być groźba? - zapytała Callie. Emma zmarszczyła czoło, starając się przywołać w pamięci aureę, która otaczała ducha.
 - Nie, nie chodziło mu o zemstę... raczej było w nim coś miłego. Za każdym razem miał w ręku złotą monetę i bawił się nią.
 - Jakież skojarzenia? - zapytał Miguel.
 - Zero. - Potrząsnęła bezradnie głową.
 - Emma przypuszcza, że zmarł niedawno. Prawdopodobnie został zamordowany.
 - To brzmi niepokojąco. - Callie przycisnęła mocniej do piersi Jacka, jakby chciała go przed czymś uchronić.
 - W jaki sposób zginął?
- Jak to często bywało z wizjami Emmy, okoliczności śmierci nie były zbyt jasne. Miała wrażenie, że śmierć tego mężczyzny zaskoczyła innych ludzi, a zanim umarł, znajdował się w jakimś ciemnym, zimnym miejscu. Poczowała też nagły ból, może strzał.
- Gdybym miała wyciągnąć jakieś wnioski, powiedziałabym, że został zaatakowany od tyłu.
- Jack zaczął się wiercić na rękach Callie. Zmarszczył nosek i wydawał niespokojne dźwięki, które nie były jeszcze płaczem, ale jego zapowiedzią.
- Trzeba go nakarmić?
- Emma spojrzała na zegarek. Z ostatnim karmieniem starała się zwlekać, na ile to możliwe, żeby mały jak najdłużej spał.
- Najpierw sprawdzę, czy ma sucho.
 - Chętnie to zrobię - rzuciła Callie z uśmiechem. Miguel wyszczerzył zęby.

ZABÓJCZY WDZIEK 79

- Może ci przynieść nowe rękawiczki?

- Nie bądź głupi, lepiej weź Emmę do komputera i stwórzcie obraz pamięciowy łysego ducha z siwą brodą.

Kiedy wziął ją za rękę, by zaprowadzić do laboratorium, strasznie się spięła.

Coś ze mną nie tak? - myślała spłoszona. Zachowuję się jak idiotka. Weź się w garść, Emmo Richardson!

- Mam nadzieję, że nie sprowokowałam cię wbrew twoim chęciom - dążyła do wyjaśnień.

- Nie, dlaczego, przecież to ja poprosiłem, żebyś mnie pocałowała. Muszę przyznać, że bardzo mi się to spodobało, *mi loca bonital*

- Co takiego?

- *Locay bonita*, tak o tobie pomyślałem, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy. To znaczy szalona i piękna zarazem.

Powiedział o niej, że jest piękna? Emma poczuła się tak, jakby jej dusza unosiła się w powietrze.

- Nie jestem przecież szalona - powiedziała z uśmiechem.

- Może i nie. - Zasiadł przed komputerem. - Używamy tego programu zamiast rysownika, bo stwierdzono, że to skuteczniejsza metoda. Zacznijmy od kształtu twarzy tego brodacza. Wyjdźmy od standardowego owalu. - Na ekranie pojawił się podłużny, regularny kształt. - Teraz oczy. Blisko czy szeroko rozstawione?

- Trudno powiedzieć, bo miał okulary, ale wydaje mi się, że raczej przeciętnie, jakby z lekkim zezem. I ciemne spojrzenie... - W głowie Emmy coraz wyraź-

CASSEE MELES

niej malował się wizerunek przybysza z zaświatów. Z pomocą jej wskazówek starali się go udoskonalać, jednak szkic wciąż przypominał karykaturę świętego Mikołaja. Zasugerowała, by dodać mu trochę lat.

Miguel kliknął na jeden z kwadracików po lewej stronie ekranu i na czole i pod oczami podobizny pojawiły się zmarszczki, a policzki jakby się zapadły. Mikołaj w okamgnieniu postarzał się i przypominał teraz wrak człowieka. Było to trochę przerażające.

- Posługujemy się tym programem przy poszukiwaniu osób zaginionych. Potrafimy ustalić, jak obecnie wygląda ktoś, kto zaginął jako czteroletnie dziecko kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu.

- Wypróbowałeś na sobie?

- Musisz wiedzieć, że będę nadzwyczaj dystyngowanym sześćdziesięcioletkiem.

- Wierzę ci na słowo. - Miał bardzo regularne rysy i należał do tych facetów, którzy przyciągają damskie spojrzenia niezależnie od wieku. Skupiła się jednak na szkicu. - To wciąż nie jest to. Twarz brodacza z wizji jest trochę szczuplejsza, a na nosie ma garb jak po złamaniu.

Miguel wprowadził poprawki.

- Tak, teraz można powiedzieć, że jest podobny, choć z tą brodą i w okularach wygląda trochę jak przebieraniec.

- Wydrukuję portret - powiedział Miguel - i zobaczymy, czy szefowa go rozpozna.

Callie wciąż stała w pobliżu recepcji i kołysała Jacka na rękach. Był spokojny, choć niezbyt zado-

ZABÓJCZY WDZIEK

81

wolony, o czym świadczyła bruzda uformowana na czole.

- Pewnie już pora na karmienie - szepnęła Callie. Miguel uniósł wydruk.

- Znasz tego gościa?

- Owszem, wydaje się znajomy. - Przyglądała mu się przez chwilę. - Tak, widziałam go pewnej nocy w pobliżu mojego domu. Zaintrygował mnie, bo strasznie się na mnie gapił, ale nie znam jego nazwiska.

Emma sięgnęła do torby Jacka i wyjęła butelkę.

- Może go już przejmę? - zapytała.

- Och, pozwól, z radością go nakarmię. - Wzięła od Emmy butelkę i usiadła na sofie.

Gdy tylko maluch poczuł smoczek, natychmiast zaczął ssać z taką zachłannością, jakby nie jadł od dwóch dni. Callie obrzuciła go pełnym czułości spojrzeniem. Oderwała oczy od Jacka dopiero wtedy, gdy zaskrzypiały wejściowe drzwi i ukazał się w nich wysoki mężczyzna o surowej powierzchowności. Jego stalowy wzrok złagodniał, gdy zobaczył Callie karmiącą dziecko.

- To jest Tom Ryan, Emmo - wyjaśniła Callie. - Mój bardzo osobisty ochroniarz z FBI.

- Miło mi cię poznać. - Ryan uścisnął Emmie dłoń.

- Czyli pracujesz z Dylanem.

- Tak, zgadza się. - Popatrzył na Callie. - Jesteś już siedem minut spóźniona.

- Zatrzymał mnie ten mały podrywacz, któremu żadna kobieta się nie oprze. Poznajesz go? To Jack, syn Aspen.

- Dobrze wygląda. - Tom usiadł obok Callie na

CASSEE MILES

- sofie. - Ale wiesz, że będziesz musiała go oddać? . - dodał po chwili łagodnym głosem.
- Oczywiście - odparła smętnie, po czym spojrzała na Emmę. - Możesz coś jeszcze opowiedzieć o tym duchu? Choćby miejsce zgonu...
 - Zimne i ciemne - odparła bez namysłu Emma.
 - Piwnica... może grota?
 - Coś w tym rodzaju. - Próbowała przypomnieć sobie więcej szczegółów. - Pokazał mi małą flagę z półksiężycem i heraldycznym symbolem lwa z głową orła i skrzydłami. Gryf...
 - Gryf - powtórzył Miguel - jak Griffin Vaughn.
 - To ma sens - rzuciła Callie.
 - Griffin Vaughn to bogaty biznesmen, który kupił w tej okolicy dom należący wcześniej do Vincenta Del Gardo.
 - Del Gardo miał w tej okolicy dom? - zdziwiła się Emma. - To pewnie dlatego się tu zjawiał, gdy musiał uciekać z Vegas.
 - W zeszłym miesiącu, podczas zamieci śnieżnej ktoś się włamał do Griffina.
 - Pewnie ktoś, kto miał chrapkę na majątek Del Gardo.
 - Jak Boyd Perkins - powiedziała Emma, przypominając sobie nazwisko płatnego mordercy.
 - Znaleźliśmy odciski palców Perkinsa w tamtym domu - wyjaśniła Callie. - Może ten twój duch był jednym z włamywaczy? Mówiłaś, że bawił się złotymi monetami, co sugeruje pogoń za forszą.
 - Zaraz, chwileczkę, o czym ty mówisz? - zdziwił się Tom.

ZABÓJCZY WDZIEK

83

- Wyjaśnię ci to później.

Emma dostrzegła światelko w tunelu, które dawało nadzieję na wyjaśnienie zagadki.

- Musimy pójść do domu Griffina. Skoro duch tam mnie prowadzi, być może czeka na nas ważna wskazówka.

- W porządku - oznajmiła Callie. - Postaram się to załatwić na jutro. >

- W takim razie na popołudnie - powiedział Miguel - bo rano jestem już umówiony z Dylanem i Tomem.

W ten oto sposób kalendarz Emmy na kolejny dzień znów został wypełniony. A gdzie czas na pracę? Cóż, nie miało to znaczenia, skoro chodziło o znalezienie Aspen.

- Rano mam nianię dla Jacka - zasepiła się. - Będę musiała poszukać opiekunki na resztę dnia.

- Mogę się zająć małym - wyrwała się Callie.

- Byłoby wspaniale! - Jednego nauczyła się z całą pewnością, odkąd zajmowała się Jackiem: nigdy dość niań! - Cóż, późno już, muszę jechać do domu i go położyć.

- Jeszcze chwilę - odezwał się Miguel. - Sprawdźmy, czy AFIS znalazł coś na temat Hanka Bridgera. Emma znów podążyła za nim do laboratorium. Po drodze omiotła wzrokiem pokój, w którym ją pocałował. Właściwie, pomyślała, te białe ściany powinny być różowe.

- To on, Hank Bridger! - zawołała, gdy zbliżyła się do monitora i zobaczyła fotografię.

- Z pewnością on, choć wcale nie Hank Bridger.

CASSIE MILES

Jego prawdziwe nazwisko to Henry Coopersmith, ale posługuje się wieloma pseudonimami.

- Nie jest dobrodusznym krewnym poszukującym zaginionego brata...

- Jego dane zawierają informację, że jest zawodowym hazardzistą.

Kowboj z Vegas... A zatem jej pierwsze wrażenie było właściwe.

- Był notowany?

- Tak, za napaść i kradzież. Był też oskarżony

o zabójstwo.

Taki człowiek stał w progu jej domu, kilka kroków od niej i Jacka. Emmę przeszył dreszcz.

- Ma świetnego adwokata w Vegas - ciągnął dalej Miguel - bo mimo tych wszystkich zarzutów nigdy nie został skazany, nawet jednego dnia nie spędził w pierdlu. Zawsze go wybronili, a to zły znak.

- Faktycznie przerażające...

- Wygląda na to, że Bridger czuje się bezkarny

i ma dostatecznie zasobne konto w banku, żeby chronić swój tyłek. - Spojrzał na Emmę. - Niewiele osób potrafi utrzymać się z hazardu, nawet zawodowcy. Zastanawia mnie, jakie jeszcze źródło dochodów ma Bridger?

- Bez wątplenia jakieś przestępstwa - powiedziała Emma z powagą - bo bardzo mu zależy na odnalezieniu osoby powiązanej z tym chipem.

Pogładził ją delikatnie po rękę.

- Dopóki nie dowiemy się, o co mu tak naprawdę chodzi, musimy go postrzegać jako potencjalne zagrożenie.

ZABÓJCZY WDZIEK

85

- Oczywiście. - Starła się zignorować rozkoszny dreszcz, który przebiegł jej wzdłuż pleców. - Bridger, Del Gardo, Perkins... Czy jest jeszcze ktoś w Kenner City, kto nie czyha na moje życie?

- Może w takim razie założmy fanklub Emmy Richardson?

- Jakoś nie sądzę, żeby ci bandyci chcieli mój autograf.

- Przy mnie nic ci nie grozi, mogę ci to obiecać.

- Lepiej nie obiecuj czegoś, czego nie możesz do końca zagwarantować.

- Zaufaj mi, Emmo. Przy mnie jesteś bezpieczna. - Tak bardzo chciał dodać jej otuchy.

Mimo to w jej sercu zrodziło się pragnienie, by uciec od tego wszystkiego jak najdalej. Miguel w roli prywatnego ochroniarza mógł okazać się jeszcze bardziej niebezpieczny niż wszyscy przestępcy i płatni zabójcy razem wzięci, bo tylko on mógł złamać jej serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Było już naprawdę późno, gdy wrócili wreszcie do domu. Miguel zaryglował drzwi, pozaciągał zasłony i wyjął z kabury pistolet. Zwykle nie nosił przy sobie broni, inaczej niż Dylan, który urodził się wojownikiem. On zaś był szczurem laboratoryjnym, naukowcem w służbie sprawiedliwości. Jeszcze nigdy nie strzelał do człowieka. Oczywiście kilka razy doszło do konfrontacji, ale wystarczyło samo wyciągnięcie broni i po sprawie. Jednak tym razem mieli do czynienia z bezwzględnyimi przestępcami, prawdziwymi mordercami, którym nie wystarczy pomachać przed nosem lufą, żeby się uspokoili.

Położył pistolet na stoliku obok sofy, na której miał spać tej nocy. Emma nie miała pokoju gościnnego, pościeliła więc Miguelowi w salonie i dała świeży ręcznik, zanim poszła do sypialni, żeby uśpić *mijo*. Malec powinien być zmęczony wieczornymi wożami, a jednak wciąż gaworzył. Z pewnością potrwa to jakiś czas, nim Emma wróci do salonu, więc Miguel postanowił wziąć prysznic. Po drodze z laboratorium wstąpił na chwilę do siebie, by zabrać świeże ubranie, przybory do golenia i spodnie od pizamy. Zawsze spał nago, jednak Emmie mogło nie przypaść to do gustu. Odkąd ją pocałował, stała się wyjątkowo powściąg-

ZABÓJCZY WDZIEK

87

liwa i zdystansowana. Ciekawe, co będzie dalej, bo można to różnie rozumieć. Cudownie było trzymać ją w ramionach i smakować słodkie usta.

Gorąca woda spływała po jego ciele, jeszcze bardziej pobudzając wyobraźnię. Musiał zdusić erotyczne marzenia, żeby nie stracić nad sobą kontroli. Dopiero by się Emma spieszyła, gdyby dostrzegła u niego erekcję...

Wytarł się, wskoczył w spodnie od piżamy i starą spraną koszulkę. Gdy wrócił do salonu, w domu panowała całkowita cisza. Ciekawe, jak często *mijo* budzi Emmę w nocy? Spojrzał na zegarek. Było po dziesiątej. Pewnie będzie domagał się jedzenia gdzieś koło trzeciej albo czwartej nad ranem, a zatem należało się przygotować na wczesną pobudkę. Zresztą i tak jako ochroniarz nie mógł sobie pozwolić na głęboki sen. Musiał być czujny i cały czas nadstawiać uszu, by rejestrować wszelkie podejrzanе odgłosy. Światło w kuchni i na korytarzu zostawił zapalone. Czasem taki prosty manewr wystarczał, żeby odstraszyć intruza. Poprawił koc i wyciągnął się na sofie. Nigdy nie potrzebował dużo snu, kilka krótkich drzemek w zupełności mu wystarczało.

Po drugiej usłyszał jakieś dźwięki z sypialni Emmy. To Jack wiercił się niespokojnie. Wstał więc z sofy, podszedł bliżej i przez chwilę się wahał. Potem jednak zajrzał przez uchylone drzwi. Światło wpadające z korytarza oświetliło Emmę. Spała głęboko, równo oddychając, a jej piękne, pełne usta były lekko rozchylone. Miał wrażenie, że odkąd pojawiło się w jej życiu dziecko, nie przespała spokojnie ani jednej nocy.

CASSIE MILES

Uznał, że skoro i tak nie śpi, zrobi jej tę grzeczność i uspokoi Jacka. Podeszedł do łóżeczka i wziął go na ręce.

- Cicho, *mijo*, daj Emmie pospać. - Takie ćwiczenie wykonywał już wiele razy, będąc u siostry. Zmienił małemu pieluchę, poszedł do kuchni, żeby podgrzać mleko, a potem usiadł razem z Jackiem w bujanym fotelu. Może nie miał tej nocy nic szczególnego do roboty jako ochroniarz, za to idealnie się sprawdził w roli opiekunki do dzieci.

Gdy mały się najadł, spojrzał na Miguela dużymi, brązowymi oczami.

- To nie pora na zabawę - powiedział, na co Jack radośnie zamachał rączkami. Położył go więc sobie na ramieniu i zaczął się przechadzać po pokoju. Maluch jednak zamiast się uspokoić i przysnąć, poczuł taki przyływ energii, jakby był na dziecięcym karnawale. Gdyby Miguelowi tak bardzo nie zależało na spokojnym śnie Emmy, położyłby Jacka z powrotem do łóżeczka i pozwolił, by przez kilka minut pomarudził, aż zmoże go sen. Lecz nie wchodziło to w rachubę. Zaczął więc mocniej kołysać Jacka, przemierzając cały dom.

Przy okazji zajrzał do gabinetu Emmy. Nie była to jego sprawa, bardzo był jednak ciekaw, jakiego rodzaju dociekania przeprowadzała na swoim komputerze. Zawsze, gdy tylko wspominał o jej pracy, zmieniała temat. Czym się więc tak naprawdę zajmowała? Mógł otworzyć szufladę biurka i zerknąć na papiery, które tak skrętnie przed nim ukryła, gdy byli tu poprzednim razem, nie chciał jednak zachowywać się tak, jakby ją

ZABÓJCZY WDZIEK

89

szpiegował. Nic złego nie widział natomiast w tym, by przyrzeć się przedmiotom leżącym na widoku. Niestety segregatory były nieopisane, czyli zero informacji na temat tych sekretnych zajęć. Skupił się na regale z książkami, które zostały posegregowane na fikcję i materiały dochodzeniowe. Cały rząd zajmowały oprawne w skórę klasyki, między innymi Jane Austen i Charles Dickens. Inną ulubienicą Emmy była Quinn Richards, bestsellerowa autorka brutalnych kryminałów szpiegowskich. Jack zaczął się wiercić.

- Twoja ciocia ma swoje mroczne strony. - Miguel pocałował go w główkę. - Lubi czytać książki o zabijaniu.

Albo i nie... Dopiero teraz zwrócił uwagę, że wszystkie książki były w nieskazitelnym stanie, jak gdyby nigdy nawet nie otwierano. Sięgnął po jedną z nich. Emma nie raz opowiadała mu o swojej babci, Quinn Richardson. Nazwisko też było bardzo zbieżne... Czy możliwe, żeby sama pisała te książki? Urocza, cicha Emma, w swoim przytulnym, domowym zaciszu? Na odwrocie książki było kilka cytatów mówiących o zapierającej dech w piersiach przygodzie oraz portret Quinn Richards. Miała na sobie czarną, skórzaną kurtkę. Z opisu wynikało, że autorka zaszła się w nieznanym miejscu i pisze kolejny thriller. Czyżby w Kenner City? Miguel przyjrzał się fotografii. Była obca, ale jakby znajoma, szczególnie te niebieskie oczy i wysoko osadzone kości policzkowe. W laboratorium stosowali specjalny program, żeby stworzyć podobizny osób poszukiwanych. To zdjęcie

CASSEE MELES

również wydało mu się wynikiem takich modyfikacji. I nagle wszystko stało się jasne: Quinn Richards była w rzeczywistości Emmą Richardson. Miguel spojrział na małego chłopca, który wreszcie zasnął mu na rękach.

- Na razie zachowamy tajemnicę twojej cioci dla siebie, zgoda, *mijo* - szepnął i zaniósł małego do łóżeczka.

Zgodnie z umową następnego dnia po południu Callie zaopiekowała się Jackiem. Był wspaniały, słoneczny, kwietniowy dzień. Śnieg zniknął prawie zupełnie, dlatego bez obaw można było mknąć po drogach motocyklem. Emma nie miała więc powodu, by się bać, mimo to jej puls szalał w tempie stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Chromowane części harleya błyszcząły złowieszczo, jakby była to maszyna śmierci. Tak właśnie wyrażała się zawsze o motocyklach babcia Quinn.

Stali przed domem Callie. Miguel otworzył bagażnik i wyjął czarny kask z pomarańczowymi i czerwonymi płomieniami. Nie można powiedzieć, żeby dodało jej, to otuchy.

- Nie byłoby bezpieczniej? - Znacząco spojrziała na samochód.

Podał jej kask.

- Już to uzgodniliśmy, czyż nie? Twój wóz powinien tu zostać, na wypadek gdyby Callie potrzebowała fotelika dla *mijo*.

- No tak, uzgodniliśmy.

Miała oczywiście nadzieję, że Callie nie będzie

ZABÓJCZY WDZIĘK

91

potrzebny jej samochód, ale strzeżonego pan Bóg strzeże. Była jej wdzięczna, że zaoferowała swoją pomoc na czas ich wizyty w posiadłości Griffina Vaugh-na, by mogli sprawdzić, czy wskazówka brodatego ducha miała jakieś szczególne znaczenie. Emma nie była przekonana co do drogi, którą podążało dochodzenie. Ten rano, kiedy spotkała się z Dylanem i Tomem w sprawie mapy z symbolem VDG, także nic nie przyniósł. Podobno sporządziła ją Julie. Emma liczyła na jej odwiedzinę, ale nie miała szczęścia. Zresztą mapa była jedynie gmatwaniną ślepych uliczek i nieprzejrzystych linii. Dylan zostawił jej kopię i kilkakrotnie próbowała ją zrozumieć, ale wszystko na nic.

Dzisiaj, po pierwszej przespanej nocy, odkąd pojawił się Jack, powinna być bardziej przytomna i otwarta na nowe wskazówki. Tymczasem czuła się rozkojarzona, nie była w stanie jasno myśleć. Stan ten przypisywała towarzystwu Miguela. Miała wrażenie, że cała jej uwaga i wszystkie zmysły skupione były tylko na nim. Dopiero gdy pojawiał się w pobliżu, wyostrzał jej się słuch i wzrok, a jego zapach wabił ją niczym najdroższe perfumy. Ale i tak nie chciała jechać na tylnym siedzeniu harleya.

- Ale sam powiedz, jeżeli ktoś faktycznie się na mnie zasadził, czy jadąc na motorze, nie będę łatwiejszym celem?

- To naprawdę szybka maszyna, więc zawsze możemy zwiać. I nie tylko po szosie. Wspaniale! Do tego jego głos brzmiał zaczepnie, co dodatkowo ją zirytowało.

92 CASSIE MILES

- Co to ma znowu znaczyć?

- Ze na motorze można pokonać teren, po którym samochód nie przejedzie, jak choćby las, spadziste stoki czy pola. Rozumiesz, jak na krosowych wyścigach... - W jego oczach zaślniły diabelskie chochliki.

Emma westchnęła ciężko.

- Chcesz mnie zabić?

- Zaraz, przecież lubisz przygody! Takie przygody, które zapierają dech w piersiach.

O czym on mówił? To brzmiało jak frazes z okładki książki Quinn Richards.

- Dobra, dawaj... - Włożyła kask. - Tylko muszę na chwilę wstąpić do domu. Ten chip z Centurion Casino może okazać się pomocny podczas tej wizyty.

- Tak sądzisz?

- Kiedy ostatnio go trzymałam, zjawił się brodac, więc jeśli wciąż będę miała go przy sobie, może przyjdzie jeszcze raz i dowiemy się czegoś więcej.

- W porządku, jak uważasz. Chcesz gogle?

- Nie wystarczą okulary przeciwsłoneczne?

- Hm... *Sqperfectol*

- W takim razie jestem gotowa.

- Świetnie, trzymaj się mnie mocno.

Objęła go nie tyle mocno, co kurczowo, przywarła całym ciałem do jego pleców. Mimo przerażenia rozkoszowała się tą bliskością.

Miguel odpalił silnik i harley zaryczał przeraźliwie. Próbowwała się rozpromienić, ale paraliżował ją strach. Po chwili sunęli gładko po szosie. Nie jechali zbyt szybko, więc nawet gdyby spadła, przy tej prędkości

ZABÓJCZY WDZIEK

93

najwyżej by się połamała. Gdy zatrzymali się przy znaku stopu, Miguel odwrócił się i zapytał:

- Dobrze się bawisz?

- Jeszcze nie. - Jazda na motorze nie była aż tak przerażająca, jak się spodziewała. Miguel doskonale czuł maszynę, nie jechał za szybko i stosował się do zasad ruchu drogowego. Po jakimś czasie udało jej się na tyle zrelaksować, że zaczęła normalnie oddychać. Nie miała też problemu z utrzymaniem równowagi, balansowała zgodnie z harleyem. Mimo to gdy stanęła na ziemi, nogi miała jak z waty. - To nawet nie było aż takie straszne - powiedziała, zdejmując kask. Potrząsnęła włosami, które zatańczyły wokół twarzy. - Skoczę tylko po chip i zaraz możemy jechać dalej.

Pobiegła w kierunku drzwi wejściowych, wyciągając jednocześnie klucze z torby. Cudownie było tak jechać, wtulając się w Miguela. Miała wrażenie, że idealnie do siebie pasują. Otworzyła drzwi i pobiegła przez salon i jadalnię do kuchni, gdzie schowała chip. Nie chciała, żeby zagubił się pomiędzy zabawkami Jacka, które były porozrzucane po całym domu. Otworzyła szufladę i wyjęła chip. Kątem oka dostrzegła za sobą zarys jakiejś postaci, zanim jednak zdążyła się odwrócić, czyjaś szorstka dłoń chwyciła ją za rękę i obróciła do siebie. Uniosła wzrok i spojrzała prosto w beznamiętne oczy Hanka Bridgera.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powinna się śmiertelnie przerazić, bo przecież z kartoteki policyjnej wynikało, że był podejrzany o zabójstwo. Poza tym, pomimo schludnego wyglądu, na jego widok naprawdę cierpła skóra.

Tymczasem była zwyczajnie wściekła. Bezprawnie włamał się do jej domu, naruszając prywatność.

- Witam, pani Emmo. Byliśmy umówieni na dzisiejsze popołudnie, nie pamięta pani?

- Przykro mi, panie Bridger, ale nie przypominam sobie, byśmy ustalali jakąś konkretną godzinę.

- Więc powiedz - wycodził przez zęby tuż przy jej uchu - gdzie znajdę to, czego szukam, a dam ci święty spokój.

- Miliony Del Gardo?

- Zgadza się. Jest mi winien sto tysięcy, co mogę łatwo udowodnić. To są moje pieniądze, dlatego powiedz, gdzie są.

Bez najmniejszego zażenowania porzucił pozory, jakoby poszukiwał zaginionego brata.

Gównu ci powiem! - wrzasnęła w duchu, a na głos dodała:

- Jakim prawem się włamałeś do mojego domu?

- Wszedłem przez tylne drzwi. Były otwarte. To było kłamstwo.

ZABÓJCZY WDZIEK

95

- Z przyjemnością oddam ci twój chip, ale poza tym nie mogę ci pomóc.

Nieco zwolnił uścisk, lecz tylko na chwilę. Poczwała zapach obrzydliwie słodkiej wody kolońskiej.

- Jestem pokerzystą, znam się na ludziach i umiem ich rozszyfrować. Dlatego lepiej będzie, jak mi powiesz, co wiesz.

Był olbrzymi, bez trudu mógłby złamać jej rękę, ale nie odnosiła wrażenia, że chce jej zrobić krzywdę. Potrzebował jej, żeby odzyskać pieniądze, i chyba rzeczywiście był przekonany, że będzie chciała mu pomóc w wytropieniu milionów Del Gardo.

- Wierzy pan w duchy, panie Bridger? Jego zimny wzrok pozostał niewzruszony.

- Bo co?

Spojrzała przez jego ramię. Nie była pokerzystką i choć nie widziała nic, jednak zablefowała.

- Obok pana stoi duch, który obwinia pana za swoją śmierć.

- Gdzie? - Bridger odwrócił się raptownie i spojrzał w puste miejsce, w które wpatrywała się Emma.

- Pragnie zemsty. Nie słyszysz jego lamentu? Nie czujesz, jak wpatruje się w ciebie nienawistnym wzrokiem?

Puścił jej rękę, cofnął się kilka kroków i zachwiał na obcasach wymyślnych butów.

- Nic nie czuję! - krzyknął.

Kolejne kłamstwo. Już nie miał twarzy pokerzysty. Może i był bezwzględny zbirem, ale był też przesądny. Zresztą dlatego przyszedł do niej. Na tym polegała jej przewaga. Nie miała przy sobie broni, w starciu

96 CASSIE MILES

wręcz czekała ją porażka, ale miała dość rozumu i wyobraźni, by go spławić.

- Należę do plemienia Ute, panie Bridger, wychowałam się w rezerwacie i wiem, że umarli nie spoczną, dopóki się nie zemszczą. Tańce rytualne przywołują zmarłych, którzy przychodzą, by pomścić swoje krzywdy.

- Wiedźma... - Wskazał na nią drżącym palcem. - Powiedz im, żeby zostawiły mnie w spokoju!

- Nie mogę ich powstrzymać, nikt nie może... Odwrócili się na dźwięk otwieranych drzwi.

- Emmo, co się dzieje, czemu tak długo?

Hank Bridger jednym susem znalazł się przy tylnym wyjściu.

- To jeszcze nie koniec - szepnął. - Wrócę, a jak przyjdę tu następnym razem, lepiej dla ciebie, żebyś miała gotową odpowiedź. - Wymknął się bezszelestnie, nie zamykając drzwi. Otwarte na oścież kołysały się, nieprzyjemnie poskrzypując zawiasami.

Groźby o wiecznie żywej zemście zacisnęły Emmie gardło. Maską wściekłości i pewności siebie, którą przyodziła dla Bridgera, zmieniła się w paralizujący strach. Osunęła się na ziemię i ukryła twarz w dłoniach. Wyszepiała podziękowania dla cioci Rose, która snuła opowieści o tradycjach plemiennych. Mity o Manitou i duchach uratowały jej życie. Choć przez kuchenne okno zaglądało słońce, otaczała ją ciemność. Groza, która przesiąkała książki Quinn Richards, nagle stała się jej udziałem.

Tak to jest, kiedy się stoi twarzą w twarz ze śmiercią, pomyślała.

ZABÓJCZY WDZIEK

97

Do kuchni wszedł Miguel. Poczwała jego rękę na ramieniu.

- Emmo, co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Bridger - wymamrotała drżącym głosem. - Był tu, czekał na mnie.

- Gdzie jest?

- Wyszedł. - Uniosła głowę, wskazując na kołyszące się drzwi. - Tędy, dosłownie przed sekundą.

Miguel podbiegł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz. W ręku trzymał broń. Nowa fala paniki poderwała Emmę na równe nogi.

- Nigdzie go nie widzę. - Cofnął się do domu. Chwycił Emmę za rękę i pociągnął za sobą do głównego wyjścia. - Ale myślę, że możemy go złapać.

- Na motocyklu?

- Zgadza się.

Potykała się, biegnąc za nim, ale nie wypuszczał jej ręki z uścisku. Panika i wściekłość, które przepełniały jej serce, sprawiły, że głośno krzyknęła:

- Nie! Nie chcę!

- Musisz jechać ze mną, Emmo, nie mogę cię tu samej zostawić. - Byli już przy harleyu. - Włóż kask i wsiadaj.

- Kask przyozdobiony piekielnymi płomieniami? Nie ma mowy!

- Chcę chociaż zobaczyć, czym on się porusza, może uda mi się zapamiętać rejestrację. - Wcisnął jej na głowę kask. - Siadaj!

- Obiecujesz, że nie będzie strzelaniny?

- Na pewno nie strzełę pierwszy.

Mimo krzyczącego w niej głosu rozsądku, wdrapała

CASSIE MILES

się na tylne siedzenie. Z pewnością musiały istnieć prostsze sposoby na to, by sprawdzić czyjąś rejestrację, nawet jeśli delikwent posługiwał się pseudonimem.

W głowie Emmy zapanowała kompletna pustka, gdy zawarczał silnik i ruszyli z miejsca. Całą jej uwagę pochłaniał owiewający ją silny strumień powietrza. Kurczowo trzymała się Miguela, wkładając w to całą energię. Czuła się tak, jakby leciała doczepiona do ogona rakiety. Okolica, którą przecież tak dobrze знаła, przemykała obok niej jak kolaż. W dzikim pędzie rozpoznała wysoki świerk stojący na rogu ulicy. Zmierzali wprost na niego. W ostatniej chwili Miguel zmienił kierunek, zażegnując tym samym katastrofę. Emma miała jednak wrażenie, że coraz bardziej ześlizguje się z siedzenia, za moment stracą równowagę i się rozbiją. W końcu zatrzymał się.

- Mam! - krzyknął triumfalnie. - Jeździ czarnym sportowym wozem, pamiętam numery. - Gdy zdołała tylko cicho pisnąć, spytał: - Wszystko w porządku tam z tyłu? - Znow odpowiadzało mu tylko piśnięcie. - Dobra, trzymaj się, wrócimy na chwilę do ciebie.

Gdy zaparkowali przed jej wejściem, wciąż wstrzymując oddech, zsiadła z lśniącej, chromowanej bestii. Drżała od czubka głowy aż po pięty. Starczyło jej siły jedynie na to, by zdjąć kask, przejść kilka kroków dzielących ją od salonu i opaść na sofę.

Miguel w tym czasie obszedł cały dom, by sprawdzić, czy nikt się w nim nie ukrywa. Gdy wrócił, usiadł naprzeciwko Emmy.

- Świetnie się spisałaś - pochwalił.

ZABÓJCZY WDZIĘK

99

- Myślałam, że umrę.

- Nie powinienem pozwolić na to, byś wchodziła do domu sama.

Przemilczała fakt, że stawienie czoła Bridgerowi było niczym w porównaniu z tą dziką przejażdżką.

- Już jest dobrze, Miguel.

- Powinienem ci załatwić prawdziwego ochroniarza, a nie takiego szczura laboratoryjnego jak ja. Mój brat nigdy nie popełniłby takiego błędu.

- Nie obwiniaj się.

- A kogo? Nie widzę tu żadnego innego *estupido*.

- *Estupido?*

- Idioty czy głupka, jak wolisz. - Wyciągnął telefon. - Dzwonię do szeryfa. Jak mu podam rejestrację, powinni zatrzymać Bridgera. Potem rozejrzemy się za innym ochroniarzem dla ciebie.

Nie chciała innego ochroniarza, czuła się przy nim bezpieczna, a jednocześnie nie ograniczał jej w działaniu.

- Chcę ciebie, Miguel. Ufam ci. Wcale nie marzę o tym, by ktoś bez przerwy wisiał nade mną z pistoletem.

- Gdyby coś ci się stało... - Podszedł bliżej.

- Ale się nie stało - powiedziała z naciskiem. - Żeby mieć wizję, mój umysł musi być wolny, a potrzebuję ich, i to pilnie. To jedyna droga, by odnaleźć Aspen.

- Jesteś... wyjątkową kobietą - szepnął.

- I utrapieniem.

- Wspaniałym utrapieniem. - Złożył na jej ustach czuły pocałunek.

Był silny i delikatny zarazem. Ta niezwykła mie-

CASSIE MILES

szanina obudziła w niej namiętność, jakiej dotąd nie znała.

Wprawdzie z całym przekonaniem twierdziła, że bez problemu pojedzie dalej na motorze, Miguel zdecydował inaczej. Wkrótce swoim autem podjechał Dylan, ale za kółkiem usiadł Miguel. Miał czas, żeby odreagować to, co się wydarzyło, i przemyśleć pewne sprawy. Popełnił błąd, nie powinien był pozwolić, żeby Emma weszła do domu sama, a myśl o jej konfrontacji z Bridgerem mroziła mu krew w żyłach. Ten bydlak mógł ją zabić. Konieczne też było zainstalowanie alarmu. Już rozmawiał w tej sprawie z Bartem Flemingiem z laboratorium. Mieli to zrobić jeszcze dziś. Nie wolno mu było ryzykować jej życia, zwłaszcza że stała się dla niego kimś więcej niż tylko świadkiem, i to znacznie więcej. Już od lat, a może nawet nigdy, żadna kobieta nie była mu tak bliska. Koncentrował się na drodze i cały czas kontrolował sytuację we wstecznym lusterku, na wypadek gdyby ktoś miał ich śledzić.

- Zrelaksuj się trochę, *vato*, wszystko w porządku - powiedział Dylan.

Łatwo mu było gadać, gdy odbył solidne szkolenie w zakresie ochrony świadków.

- Jestem po prostu w gotowości.

- W porządku. Pozwól, że się upewnię. - Dylan odwrócił się do Emmy. - Więc Bridger twierdził, że chce się dostać do fortuny Del Gardo?

- Tak.

- I jest przekonany, że wiesz, gdzie ukrył forszę?

ZABÓJCZY WDZIEK 101

- Najwyraźniej, ale nie wyobrażam sobie, gdzie można schować pięćdziesiąt milionów, to chyba cała ciężarówka...

- Z pewnością nie nosi tego przy sobie - rzucił przez ramię Miguel. - Miał dość czasu, żeby zainwestować tę forszę w klejnoty albo coś w tym stylu.

- FBI nie odnotowała żadnej tak dużej transakcji, a przed nami nie dałoby się jej ukryć.

Że też zawsze jest przekonany o nieomyślności FBI, podkpiwał w duchu Miguel.

- Mógł zapakować kasę do prywatnego samolotu i żegnać, Ameryko.

- Jasne, z pewnością - zadrwił Dylan. - Siedzi w tropikalnym rajku z kupą forsy, która mu wystarczy do końca życia. W takim razie dlaczego zginęła Julie i po co sporządziła tę mapę?

- A może faktycznie siedzi w tropikalnym rajku? - wtrąciła Emma. - Skąd ta pewność, że się tu pojawił?

- Najwyraźniej Bridger tak myśli, podobnie zresztą jak Boyd Perkins. Coś w tym musi być.

W oddali zamigotała dwupoziomowa, przeszklona willa Griffina Vaughna położona na zboczu wzgórza. Była skąpana w promieniach słońca.

- Fiu, fiu, niezły dom! - zawołała Emma. - Od razu widać, że ma kasę.

Quinn Richards też nie należy do biednych, pomyślał Miguel, a mimo to mieszka w małym, przytulnym domku, udając kogoś innego. Miał nadzieję, że niedługo się dowie, dlaczego to robiła.

- W sumie to ciekawe - myślała na głos - czemu milioner z Kalifornii wybrał akurat Kenner City?

CASSEE MILES

- Nie zauważyłaś, że każdy bogacz z Kalifornii chce mieć drugi dom w Kolorado? - Dylan roześmiał się. - Kiedy Los Angeles zapadnie się pod oceanem, będą mieli gdzie uciekać. A tak naprawdę wszyscy ci goście chcą być kowbojami, jak my.

- Jak my? Kiedy ostatnio siedziałeś na koniu? - zapytał Miguel.

- Nie dawniej niż ty. Mój brat, kiedy był jeszcze chłopaczkiem, spadł z konia i od tego czasu...

- Lepiej opowiedz o tym, jak chciałeś zaimponować swojej dziewczynie na rodeo, a potem przez tydzień kulałeś - przypomniał mu Miguel i zaparkował na podjeździe.

Otworzyła im Sophie LaRue, asystentka Griffina, która pretendowała do awansu na żonę. Była ładną blondynką o promiennym uśmiechu.

- Bardzo proszę - zaprosiła ich do środka. - Wprawdzie Griffin wyszedł, ale może będę mogła w czymś pomóc.

Miguel nie bardzo wiedział, co ma jej powiedzieć, bo trudno się było tłumaczyć, że przysłał ich tu duch. Przedstawił Emmę, po czym przeszli do salonu.

- Sporo się zmieniło, odkąd byłem tu ostami raz.

- Ciągle coś się dzieje, nieustający remont... Czasem panuje chaos nie do zniesienia.

- Jaki piękny dom - powiedziała z zachwytem Emma. - I to klasyczne wyposażenie...

- Ona to lubi - szepnął Miguel w stronę brata.

- A ty ją! Pamiętaj, że chcę być świadkiem na ślubie. W zamian mogę ci obiecać najpiękniejsze druhnny.

ZABÓJCZY WDZIEK

103

- Naprawdę wspaniałe wnętrza - ciągnęła dalej Emma.

- Chętnie obejrzelibyśmy piwnicę - przerwał jej Miguel.

Zimne, ciemne miejsce, natychmiast przemknęło Emmie przez myśl.

- Wciąż tam mamy bałagan, ale nie ma problemu, proszę.

Ruszyli za Sophie, jedynie Emma pozostała w tym samym miejscu ze wzrokiem utkwionym w ścianę obok wejścia. Tylko Miguel zwrócił na to uwagę. Doskonale wiedział, o co chodzi. Rozmawiała z jednym ze swoich niewidzialnych przyjaciół.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emma drżała, schodząc do piwnicy Griffina. Za każdym razem przerażał ją przenikliwy chłód umarłych. Kiedy po raz pierwszy ujrzała Julie, jej postać była niewyraźna, a głos ledwie słyszalny, dziś jednak zdawała się tak realna, że Emma poczuła się, delikatnie mówiąc, nieswojo. Słyszała szelest kurtki i na wskroś przenikliwy głos:

- Tędy, tędy!

Torowała sobie drogę poprzez piwniczne pomieszczenia, które były w trakcie remontu. Na betonowej podłodze porozrzucany był gruz i kawałki szkła. Oddzieliła się od reszty, podążając za wskazówkami Julie. Białe światło żarówek, tu i ówdzie podwieszonych u sufitu, tylko nieznacznie rozjaśniało pomieszczenia. Zresztą większość z nich skrywała się w mroku. Gdy po chwili pojawił się przy niej Miguel, była mu szczerze wdzięczna.

- Kto cię prowadzi? - zapytał. - Brodacz?

- Julie.

- Nie mów nic Dylanowi, w dalszym ciągu opłakuje jej odejście.

- Przepraszam - powiedziała Julie. Znajdowała się tuż obok Emmy. - Zadałam ból przyjaciołom.

Emma zdziwiła się, bo rzadko się zdarzało, żeby

ZABÓJCZY WDZIEK

105

duchy nawiązywały w rozmowie do osób postronnych. Zwykle mówiły niewiele i zagadkowo.

- Powiedz mu - poprosiła - powiedz Dylanowi, żeby nie rozpaczał. Jest mi dobrze, ból i troska są już poza mną.

- Chce, żeby Dylan wiedział, że ma się dobrze, i jest jej bardzo przykro, że cierpi przez nią.

Z tyłu pojawił się Dylan.

- Co tam tak szepczecie? Miguel uniósł dłoń, by go uciszyć.

- Pogadamy później.

Dylan wyczuł powagę sytuacji i umilkł. Mimo ciągłych sporów, łączyła ich prawdziwa nieporozumienia.

Po chwili dogoniła ich także Sophie z latarką w ręce.

- Dokąd idziecie?

- Tędy. - Emma skrzyła za niedokończoną ścianę. Julie nagle zniknęła za jedną z kolumn, więc Emma przyspieszyła kroku. Gdy ją znowu dostrzegła, stała obok betonowej płyty opartej o ścianę.

- Tego szukacie. To wasza droga. - Wskazała kupę gruzu w rogu.

- Droga do odnalezienia Aspen?

- Kopcie tu, kopcie i nie ustawajcie - wyszeptała, po czym rozplynęła się w powietrzu.

- Tutaj - pokazała Emma. - Tu trzeba kopać. - Drżała na całym ciele.

- Nie jesteś chora? - zapytała z troską Sophie, która nic nie wiedziała o Emmie.

- Muszę ci powiedzieć kilka słów o sobie. Jestem medium, dlatego czasami zachowuję się dziwnie.

CASSIE MILES

Ku jej zdziwieniu Sophie nie osądzała jej, tylko powiedziała:

- Nawet mnie to nie dziwi. Czasami odnoszę wrażenie, że w tym domu są duchy.
- Naprawdę?
- Pochodzę z Kalifornii. Znam wiele osób, które twierdzą, że mają zdolności parapsychologiczne, choć większość z nich to naciągacze. Ale ty nie, prawda?
- Nie utrzymuję się z tego. Zresztą nie widzę przyszłości, a tylko za to się płaci.
- Rozumiem. Więc czym się zajmujesz?
- Konsultacje i praca badawcza. Pracuję w domu, potrzebuję tylko komputera. - To zgrabne kłamstwo bez trudu przechodziło jej przez gardło. Chciałaby móc jej zdradzić swoją prawdziwą profesję, lecz nie dlatego, że była łasa na pochwały czy słowa uznania, których nie szczędzono Quinn Richards, pisarce best-sellerowych thrillerów. Po prostu polubiła Sophie i wolałaby być wobec niej szczerą. - A ty jesteś asystentką Griffma?
- Byłam, ale się zakochałam.
- Och... - Ta szczerą deklaracją rozbroiła Emmę.
- Mamy zamiar się pobrać.
- Gratuluję.
- Emmo, jesteś pewna, że to właściwe miejsce? - zawołał Miguel.
- Jak najbardziej.
- Poświećcie latarką.

Podeszły bliżej i Sophie oświetliła zagruzowany kąt. W powietrzu unosił się pył, który tańczył w strumieniu światła.

ZABÓJCZY WDZIEK

107

- Dlaczego pomyślałaś, że tu są duchy? - zapytała Emma, spoglądając na Sophie.
- Del Gardo, czyli facet, który wybudował ten dom, to znany gangster z Las Vegas. Musiał tu ściągnąć z sobą sporą ilość złej karmy...
- Zła karma... W rezerwacie ciocia Rose często odprawiała rytuały oczyszczające dom. Paliła szałwię i inne zioła w glinianej misie, a dym miał przegonić złe myśli i złą energię. Jeżeli zaprzyjaźnię się z Sophie, zaproponuję jej taki seans, postanowiła Emma. Teraz miała jednak inne zmartwienia, musieli odnaleźć Del Gardo, który był kluczową postacią tej niezwykłej historii i mógł ich doprowadzić do Aspen. Może gdyby wzięła do ręki jakąś rzecz, która do niego należała, pojawiłby się kolejny duch, który wskazałby im właściwy kierunek?
- Jest tu coś, co należy do Del Gardo? - spytała.
- Jeśli już, to tylko jakieś szpargały. Ta piwnica była kiedyś jego winiarnią.
- Chodzi o to, żeby te przedmioty należały do niego. Czasem, gdy dotykam czyichś rzeczy, wiem, gdzie można znaleźć tę osobę.
- Niesamowite...
- Po prostu tak to działa. - Sophie potraktowała jej wyznanie poważnie, podczas gdy wielu ludzi uznałoby ją za szaloną.
- Szczerze mówiąc, czułabym się znacznie pewniej, gdybym wiedziała, że go złapali.
- Zostawił tu może jakieś rzeczy osobiste? Sophie zastanawiała się dłuższą chwilę.
- Skrzynie z winem, kiedyś nawet otworzyliśmy jedną butelkę, ale nie było rewelacyjne.

CASSEE MILES

- To mi wiele nie pomoże, potrzebuję czegoś bardziej osobistego.
- Wino było dla niego bardzo ważne, sam je rozlewał, a na etykiecie umieścił nawet swoje inicjały opłatane przez winorośl.
- Ach tak... - Emma przypomniała sobie, jak bezwiednie nakreśliła litery VDG, a potem widziała je również na mapie Julie. - Musimy powiedzieć o tym Miguelowi. - Gdy się odwróciła, zobaczyła, że Miguel trzyma drewnianą tablicę z wrytym symbolem VDG. - No właśnie, to logo wina Del Gardo - powiedziała do niego.

Miguel i Dylan wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Proszę, proszę, marka wina - wymamrotał pod nosem Miguel.
- Kopcie dalej - ponagliła Emma, powtarzając słowa Julie.
- Nie to mieliśmy znaleźć? - zapytał Miguel.
- To tylko mała wskazówka, a tam powinna być cała droga...

Bracia przystąpili do pracy i tak długo kopali, aż pozostała już tylko ostatnia betonowa płyta oparta o ścianę.

- Nie odsuniemy tego bez pomocy dźwigu - powiedział Dylan.

Miguel wsunął za nią rękę.

- Tam coś jest, coś z drewna.

Poświecili latarką i doszli do wniosku, że muszą płytę odsunąć, inaczej nic nie zobaczą/Ustawili się po bokach, natężyli, a gdy dźwignęli ją do góry, okazało

ZABÓJCZY WDZIEK

109

się, że wcale nie jest ciężka, przez co omal nie wylądowali na ziemi.

Emma zakryła usta, żeby się nie roześmiać.

- Sztuczny kamień - skwitował Dylan. - To jest lekkie jak piórko.

Miguel pochylił się, żeby sprawdzić, co zasłaniała płyta.

- Tu są jakieś kółka, i to na szynach. - Gdy rozgarnął resztę gruzu, ukazały się drewniane drzwiczki.

Pociągnął za uchwyt. Nie były zamknięte. - *Dios mio* - szepnął. Żeby wejść do środka, musiał się schylić. Przez chwilę kompletnie nic nie widział, jakby go pochłonał otaczający mrok. - To tunel! - zawołał, gdy oczy przywykły do ciemności. - Del Gardo zadbał

o drogę ucieczki, gdyby go tu dopadli.

- I o drogę do domu - dodała Sophie. - Mogli się ukrywać na dole, a my nic o tym nie wiedzieliśmy.

Miguel włożył lateksowe rękawiczki.

- Niczego nie dotykajcie - poprosił.

Jako że Sophie miała latarkę, stanęła na czele grupy

i rozświetliła nieprzeniknioną ciemność. Emma była tuż za nią. Musiała podążać za tropem, jak mówiła babcia Quinn, ale coś ją powstrzymywało.

Nagle powietrze przeciął przenikliwy głos Julie:

- Morderstwo.

Bracia otrzepali ubrania i wdrapali się po schodach na górę. Miguel koniecznie chciał zbadać to przejście. Po pierwsze mogły tu być dowody obciążające Del Gardo, a po drugie... cóż, poczuł zew przygody. Mroczna piwnica, tajemny tunel...

CASSIE MILES

Jednak Emma zagroziła mu drogę do przejścia, więc nie miał wyboru. Upierała się, żeby najpierw obrać inny kierunek. Był ochroniarzem i obiecał, że nie odstąpi jej nawet na krok. W końcu wykop mogli zbadać jego ludzie z laboratorium.

Podczas gdy Miguel przechadzał się po salonie, Emma stała przy oknie, wpatrzona w dal. Julie dała jej kolejną podpowiedź i niecierpliwie czekała, kiedy będą mogli dalej działać. Ale Miguel musiał zrobić, co do niego należało. Jego ludzie torowali już sobie drogę przez tunel. Powiadomili go, że wąski wykop prowadzący od drewnianych drzwiczek po około pięćdziesięciu metrach łączy się z podziemnymi korytarzami kopalni. W salonie rozbrzmiewał głos Bobby'ego wydobywający się z odbiornika Miguela:

- Wygląda na to, że ktoś tu pomieszkiwał. Jest zwinięte posłanie, torba na śmiecie, jakieś ubrania, butelki po wodzie...
- A jak z powietrzem?
- Całkiem nieźle, muszą być szyby, ale ich nie widzimy. Jak wyłączamy lampy, zapada tutaj absolutna ciemność.
- Bez takich tam - powiedział Miguel. - Nie wyłączaj światła. - Bobby był jeszcze młody i pełen entuzjazmu.
- To miejsce jest niewiarygodne! To tak, jakby być w jaskini nietoperzy.
- Miguel, nie martw się - usłyszeli głos Avy - wszystko jest pod kontrolą, wszystko rejestruję kamerą i robię dużo zdjęć.

ZABÓJCZY WDZIEK 111

- W porządku, udokumentuj to posłanie i rozejrzyjcie się, dokąd prowadzi ten korytarz.
- Przed nami jest rozwidlenie. Idziemy w prawo.
- Utrzymujcie cały czas kontakt. - Stare kopalnie były bardzo niebezpieczne, w każdej chwili mogło dojść do tąpnięcia. Oczywiście mieli grube robocze ubrania i kaski, musieli jednak być bardzo ostrożni.

Emma odwróciła się od okna.

- Możemy już iść?
 - Gdzie ci się tak śpieszy? - spytał poirytowany. Naprawdę mu dojadło nieustanne podporządkowanie się jej duchom.
 - Słońce już zachodzi, a musimy się tym zająć, zanim zrobi się ciemno. - Chyba już powinien rozumieć, że jego naukowe metody są mniej efektywne od jej wizji.
 - Czym się zająć, Emmo? Czego właściwie szukamy?
 - Nie wiem. Julie powiedziała mi tylko jedno słowo: „morderstwo”.
 - Widziałaś Julie?
 - Tak, ale nie chciałam o tym wspominać przy Dylanie.
 - Coś jeszcze?
 - Kilka innych wrażeń: droga prowadząca od domu, trzy sosny na wzgórzu i znowu symbol VDG i półksiężyc, taki jak na fladze.
 - Sympatyczna lista, brakuje tylko jeszcze kuropatwy na gruszy.
- Zignorowała tę uwagę.
- Wyjaśnienie wydaje się proste. Del Gardo zabił

CASSIE MELES

kogoś i pogrzebał ciało w pobliżu tych drzew. Nie wiem tylko, o co chodzi z tym księżycem...

Te domysły doprowadzały go do szaleństwa. Dlaczego jej goście z tamtej strony nie wyrażają się trochę jaśniej?

- Ale ciała nie widziałaś?

- Nie, choć Julie mogła mówić o swojej śmierci.

- Poszliśmy chyba nie tą drogą - rozległ się głos Bobby'ego. - Wracamy do punktu wyjścia. Przydałby się nam długi sznurek, żeby zaznaczać drogę.

- Może spróbujecie okruszków, jak Jaś i Małgosia... - Miguel nie mógł powstrzymać się od żartu.

- Powinienem tam być z nimi - powiedział do Emmy.

- Mógłbym sam ocenić sytuację, a to przecież kopalnia dowodów, no i Julie nie zaprowadziła nas tam dla zabawy.

- Tyle że potem wskazała inny kierunek. Jeśli nie możesz iść ze mną, pójdę sama.

- Dobrze wiesz, że nie odstąpię cię na krok. Nie po tym, co się ostatnio wydarzyło.

- Bridger już mi nie zagraża. Jest przesądny, poza tym nic mi nie zrobi, dopóki się nie dowie, co wiem.

- Więc nie zabije, ale może cię porwać i zmusić do tego, byś mu powiedziała, gdzie Del Gardo ukrył forszę.

- Zmusić?

- Złamię ci rękę, strzeli w kolano... Takie są te metody.

- O tym nie pomyślałam. - Świat realny nie był jej mocną stroną, w końcu rozmawiała głównie ze zmarłymi, dzięki którym mogła dawać wskazówki takim

ZABÓJCZY WDZIEK

113

ludziom jak Miguel. W jej powieściach źli zawsze ponosili zasłużoną karę i zwyciężało dobro, ale w rzeczywistości nie musiało tak być.

- Podejrzewam, że pierwszy próbował się do ciebie włamać Boyd Perkins, a on zabija z zimną krwią.

- Ale nie chce zabić mnie, tylko Aspen.

- I sądzisz, że ciebie nie tknie? Przecież na pewno wie o twoim talencie.

Dojrzał w jej oczach strach.

- Muszę podjąć to ryzyko - powiedziała z determinacją. - To może być kolejny ważny krok do odnalezienia Aspen.

Jeżeli miała rację i gdzieś tu zostało zakopane ciało, należało działać szybko.

- Dobrze, chodźmy twoim tropem, ale mamy tylko pół godziny.

- Dziękuję - powiedziała z uroczym uśmiechem. Zbyt długo zatrzymał wzrok na jej ustach. To był błąd. Lepiej, by nie wiedziała, że bez większego trudu może go przekabacić. Wystarczy jeden uśmiech.

- A zatem ruszajmy na tę kolejną przygodę z duchami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miguel włókł się mozolnie samochodem pełną wybojów drogą, która począwszy od domu Griffina, wiła się po nierównym, górzystym terenie, a na szczycie zmieniała w wąski wykusz w skale.

- Czy w twojej wizji było coś o tym, że rozwalę samochód Dylana?
- Nie przepowiadam przyszłości.
- No tak, zapomniałem.

Droga prowadziła po słonecznej stronie klifu, więc śnieg już stopniał. Emma wyjrzała przez okno na szarawą dolinę malującą się w dole.

- Tęsknię za Jackiem - powiedziała cicho.
- Pierwszy raz się z nim rozstałaś na dłużej?
- Mhm. Gdyby coś było nie tak, Callie na pewno by zadzwoniła, prawda?
- Nie tak to robi się wtedy, kiedy będzie musiała wypuścić go z objęć. Dzwonił Fleming, że już prawie zakończyli u ciebie instalację systemu alarmowego.
- Pojedziesz potem do mnie czy zostaniesz, żeby zbadać korytarze w kopalni?
- Coś mi się wydaje, że wcale nie chcesz, żebym był przy tobie.
- Hej, nic takiego nie powiedziałam... - Z czułość-

ZABÓJCZY WDZIEK 115

cią pogładziła go po ręce, lecz zaraz się wycofała. - Sprawiasz, że czuję się bezpieczna.

Spodobało mu się to, dotąd jeszcze nikt tak mu nie powiedział.

- Dlaczego pomyślałaś o Jacku?

- To ta okolica, góry i doliny. Pomyślałam, że powinien dochodzić swojego prawa jako członek Ute.

Aspen też by tego chciała, ale ona wróci... i sama mu pokaże ziemię przodków.

W odbiorniku rozległ się głos Avy:

- Chyba wreszcie idziemy we właściwym kierunku. Jesteś tam, Miguel?

- Do wyjścia?

- Nie uwierzyłbyś, jaki to labirynt, będzie nam potrzebna dokładna mapa tych korytarzy.

Zaczął się zastanawiać, czy istnieje system nawigacyjny ułatwiający poruszanie się w tym podziemnym świecie.

- Zgłoście się, jak odnajdziecie wejście.

- Tak jest. - Rozłączyła się.

Przed nimi ukazało się rozwidlenie dróg.

- Którędy? - zapytał Miguel. - W górę czy w dół?

- Nie jestem pewna, ta pod górę wydaje się trochę szersza.

Wyjrzał przez okno. Pokonanie tej drogi w tę i z powrotem musiało być piekłem. Nagle jego wzrok zatrzymał się na samym szczycie.

- To tam. Są trzy sosny.

Wysiedli z samochodu i zaczęli wspinać się po skalistym zboczu. Ukrycie ciała tutaj, w górach, wydawało się wręcz niemożliwe. Kiedyś współpracował

CASSIE MILES

z ekipą ratowniczą i mimo doskonałego wyposażenia często nie udawało im się odnaleźć zaginionych. Góry bezpowrotnie pochłaniały swoje ofiary.

W końcu dotarli do drzew i Emma objęła jeden z pni. Nie kwestionował już jej poczynań, bo osiągała dobre rezultaty. Zdziwiło go jednak, że zaczęła się rozglądać.

- Co robisz? - zapytał.

- Szukam półksiężyca... Może to coś z biżuterii, może połowa obręczy koła... Nie wiem.

Ziemia wciąż była wilgotna i miękka po ostatnich śniegach. Nagle dostrzegł ślady stóp. Gdy podszedł bliżej, stwierdził ze zdumieniem, że to odciski kowbojskich butów, duży numer, 45 lub 46. Zarówno Perkins, jak i Bridger byli roslymi facetami, możliwe, że któryś z nich zostawił tutaj swoje ślady.

- Wygląda na to, że przed nami ktoś już tu był - powiedział. - Zrobimy odlew, uważaj, nie wdepnij w to. - Swoją drogą odnalezienie w dziczy tak wyraźnego śladu nie było czymś codziennym. Za nim jednak widniał drugi i trzeci, a dalej, w pobliżu krzaków, ślady walki. - Zatrzymaj się na chwilę, Emmo. - Bacznie przyglądał się szczegółom. - Krew - powiedział, podchodząc do gładkiej skały, na której widoczna była wyraźna czerwona smuga. Oczywiście nie mógł być niczego pewien przed wykonaniem analiz, ale teoria Emmy o morderstwie zaczynała nabierać realnych kształtów. - Musiało tu dojść do bójki...

- Ale nie ma ciała.

- Zaczekaj. - Postąpił kilka kroków pod górę i odkrył świeże skaleczenie na korze drzewa, które mógł

ZABÓJCZY WDZIEK

117

spowodować pocisk. Potem odwrócił się i spojrzał w dół.

- Widzisz coś? - zawołała.

- Co za ironia - skomentował Miguel. - Teraz ty mnie pytasz, co widzę, a ja staram się zebrać dowody i poskładać je w całość, żeby na ich podstawie określić, co tu się działo.

- Więc co się działo?

- Nie jestem pewien, a nie lubię wyrokować, zanim nie mam solidnych podstaw.

- Więc strzelaj. Ja dla odmiany muszę wysnuwać wnioski z mglistych przesłanek.

- I to nas różni. Wydaje mi się, że jeden facet ścigał drugiego. Mocowali się, wreszcie jeden wyjął pistolet i strzelił.

- Czemu biegli pod górę?

- Tak łatwiej zdobyć przewagę. Możliwe też - spojrzał w górę - że mieli wspólny cel.

Popołudniowe słońce przedzierało się przez korony drzew, których długie cienie były wyraźnie widoczne na skałach.

- Widzisz to? - zawołała nagle Emma. - Półksiężyc!

Podbiegli do dużego głazu. Na gładkiej powierzchni było niewielkie wyżłobienie, które rzucało w popołudniowym słońcu cień w kształcie księżyca. W powietrzu unosiła się jakaś tajemnica, coś tu było nie tak. Połamane gałęzie, poprzekładane kamienie, spiętrzone odłamki skalne wokół wąskiej szczeliny...

- Zaraz - mruknął Miguel i odsunął na bok jeden z kamieni. Jego oczom ukazał się kawałek nogi w spo-

118 CASSIE MILES

rtowym bucie. W pierwszej chwili chciał się rzucić i odkopać zagrzebane ciało, ale zapanował nad sobą. Musiał zabrać się do tego profesjonalnie. Zabójca mógł przecież pozostawić ślady. Emma westchnęła ciężko.

- To grób.

Jak na kogoś, kto na co dzień zadawał się z umarłymi, była naprawdę wstrząśnięta.

- Wyglądasz na wystraszoną.

- Nigdy wcześniej nie widziałam z bliska ofiary morderstwa.

Miguel, choć skrywał emocje za maską naukowego obiektywizmu, również był poruszony. Zawsze traktował zmarłych z należyтым szacunkiem. Przyłapał się na tym, że schwycił medalion, który zawsze nosił na szyi, i po cichu odmówił modlitwę:

- Pokój jego duszy...

- Wiem, kto to... - szepnęła. - To ten facet z brodą.

- Przyszedł tu, widzisz go?

- Nie, ale coś czuję. Cierpiał, zanim zmarł. Ktoś zadał mu cios od tyłu.

- Mówiłaś o ciemnym, zimnym miejscu...

- Więcisię musiałam pomylić.

Z góry dobiegł ich krzyk. Gdy unieśli głowy, zobaczyli Ave i Bobby'ego. Machali do nich wesoło wciąż ubrani w kaski i kombinezony.

- Cześć! Co wy tam robicie? - krzyknął Bobby. Mogliby ich zapytać o to samo.

- Tam się kończy korytarz? - zapytał Miguel.

- Tak. To jest stare wejście do opuszczonej kopalni srebra.

ZABÓJCZY WDZIEK

119

- Więc brodacz zmierzał do tej kopalni - powiedział Miguel. - Zimne, ciemne miejsce...

- Dlatego biegł pod górę - dodała Emma. - Wszystko jasne.

Powoli puzzle zaczynały do siebie pasować, pozostało tylko jedno pytanie: przed czym właściwie uciekał?

Emma czuła się trochę winna, że odciągnęła Miguela najpierw od labiryntu w kopalni, a potem od ciała nieboszczyka pogrzebanego pod kamieniami. Za to była ogromnie szczęśliwa, że został z nią i Jackiem. Znalezienie ciała było nieprzyjemnym incydentem, który uzmysłowił jej, że przestępcy, z którymi mieli do czynienia, potrafili zabijać bez skrupułów. Zainstalowany system alarmowy miał jej zapewnić większe bezpieczeństwo. Oprócz alarmu dźwiękowego zamontowano również kamery, które zarejestrują ewentualnego sprawcę. Ponadto szeryf obiecał, że wóz patrolowy będzie częściej zaglądał w te okolice. Jednak najbardziej zależało jej na tym, żeby blisko niej był Miguel. W jego towarzystwie czuła się nie tylko bezpieczna, ale również piękna i seksowna.

Posprząтали po kolacji, co nie wymagało większego trudu, bo sprowadzało się jedynie do wyrzucenia kartonu po pizzy i papierowych talerzy. Potem położyła w salonie Jacka na kocyku rozścielonym na podłodze i puściła Mozarta. Małe stopki chłopczyka podrygiwały w rytm muzyki. W kuchni Miguel rozmawiał z Callie przez telefon. W otwartych drzwiach dostrzegła babcię Quinn, która karcąco groziła jej palcem.

CASSIE MILES

- Nie powinno kłaść się dzieci na podłodze, tam są zarazki.
 - Babciu - powiedziała Emma szeptem - Jack musi poznawać świat. - Nie chciała się z nią spierać, ale wolała kierować się opinią współczesnych ekspertów. - Powiedz mi lepiej, co sądzisz o Mi-guelu? Babcia pogładziła dłonią włosy, jakby stała przed lustrem.
 - Przystojny gość.
 - Całowałam się z nim, i to już dwa razy.
 - Szczęściara... - szepnęła babcia i znikła.
- Do pokoju wszedł Miguel i przysiadł obok Jacka.
- Słyszałem, że rozmawiasz. - Spojrzał na Emmę. Nie miała ochoty mu wyjawic, że jej babcia uważała go za przystojniaka, skłamała więc:
 - Mówiłam do Jacka. Co nowego u Callie?
 - Nieboszczyk jest łysy i ma białą brodę. Z obdukcji wynika, że przed śmiercią wdał się w bójkę, na koniec dostał kulą w plecy. Zgon nastąpił mniej więcej czterdzieści osiem godzin temu.
 - Czterdzieści osiem godzin? - A więc zginął już po tym, jak miała wizję z facetem z nożem.
- Niewątpliwie zachodził jakiś związek między jego śmiercią a zniknięciem Aspen. - Wiedzą, jak się nazywał?
- Jeszcze nie, ale pewnie już wkrótce go zidentyfikują, a także pocisk, który utkwił w plecach. - Potrząsnął grzechotką, na co Jack wyciągnął w jej kierunku rączki.
 - Znalaziono jeszcze jakieś inne dowody na miejscu zbrodni?

ZABÓJCZY WDZIEK 121

- Żadnych odcisków palców, ale mają próbkę zaschniętej krwi i odlew buta. Wiadomo też, że ten ślad nie pasował do stopy zmarłego, musiał więc zostawić go zabójca. Wystarczy go teraz znaleźć. Na pewno nie był to Del Gardo, bo jest średniego wzrostu i nie ma takiej stopy.

- Jak ktoś ma broń, wielkość stopy nie ma znaczenia... - Umilkła, gdy na nią spojrział. Zmieszała się i straciła wątek. Naprawdę był przystojny, babcia miała rację, a do tego wcale nie wyglądał na zmęczonego. Na jego twarzy malował się łobuzerski uśmieszek. Uklękła obok niego na podłodze i patrzyła, jak poruszają się jego usta, ale tak naprawdę nie słyszała słów.

Po chwili zapadła głęboka cisza, pomijając oczywiście odgłosy wydawane przez Jacka. Wtedy dopiero zauważyła, że Miguel patrzy na nią pytająco, jakby czekał na odpowiedź. Nie miała pojęcia, co do niej mówił.

- I co, znaleziono jakieś dowody w podziemnych korytarzach?

- Właśnie o tym mówiłem. Przełknęła nerwowo ślinę.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Znalezli wiele dowodów świadczących o tym, że ktoś tam się ukrywał. Może to był Del Gardo, może ukrył tam swoją forszę. Ale na razie to tylko teoria, trzeba ją potwierdzić albo obalić. Wszyscy w laboratorium właśnie wyrabiają nadgodziny.

- Mam wyrzuty sumienia, że odciągam cię od pracy.

- *No problemo*, jestem tam, gdzie chcę być - po-

CASSEE MILES

wiedział z czułością. - Uwielbiam przebywać z szaloną i piękną *chicą*.

Emma poczuła falę ciepła.

- Nie wolałbyś być teraz w laboratorium?

- To mój brat jest pracoholikiem, nie ja. Życie jest zbyt krótkie, by spędzać każdą chwilę w kieracie.

- Też tak myślę.

- Właściwie wyświadczasz mi przysługę, odrywając mnie trochę od roboty. Odkąd przyjechałem do Kenner City, wciąż tylko harówka i harówka. - Poglądził Jacka po główce i wstał. - Poza tym mogę pracować także tutaj. Powinienem coś sprawdzić. Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli skorzystam z twojego komputera?

Nie potrafiłaby mu niczego odmówić, choć bardzo nie lubiła, gdy ktoś przekraczał próg jej gabinetu.

- Co musisz sprawdzić? - Wzięła Jacka na rękę i ruszyła do gabinetu.

- Chodzi o ten naszyjnik z łapą niedźwiedzia.

Tyle się ostatnio wydarzyło, że zupełnie zapomniała o tym naszyjniku, a był przecież pierwszą prawdziwą wskazówką. Może uda się dowiedzieć, kto robi takie naszyjniki i gdzie je sprzedaje. Przy odrobinie szczęścia może się wyjaśni, gdzie go kupił Hank Bridger.

- No tak, trzeba przynajmniej spróbować. Miguel usiadł przy biurku z komputerem i omiół wzrokiem regał z książkami Quinn Richards. Zauważyła to. Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Dawno temu, gdy wydawano jej pierwszą książkę, kontrakt zawierał klauzulę o nieujawnianiu tożsamości autorki.

ZABÓJCZY WDZIEK

123

Wydawca twierdził, że taka informacja podana do wiadomości publicznej bardzo niekorzystnie wpłynie na sprzedaż. Nikt nie chce czytać kryminałów pisanych przez młodą niezamężną kobietę, która prowadzi spokojne życie w małym miasteczku w rolniczym stanie Kolorado. Przy drugiej książce tożsamość Quinn Richards zmieniła się w grę domysłów krytyków i fanów. Chodziły słuchy, że autorem jest były szpieg pracujący dla CIA lub FBI. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że nic się nie stanie, jak powie o tym Miguelowi. Chciała być z nim szczerą. A jednak podpisała tę umowę... Na monitorze ukazały się adresy zakładów produkujących różne ozdoby w ich regionie.

- Sądzę, że ten naszyjnik to ręczna robota - powiedział Miguel.

- Też mi się tak wydaje i... - Zamilkła w pół słowa, bo rozległ się dzwonek do drzwi.

Miguel zerwał się na nogi, jego ręka powędrowała do kabury.

- Zaczekaj, sprawdzę, kto to.

Obserwowała go z jadalni. Najpierw spojrzał w mały ekranik przy drzwiach wejściowych, na którym widniał obraz zarejestrowany przez kamerę ukrytą przed domem, a potem wyłączył system alarmowy i powiedział:

- To mój brat.

Gdy do domu wszedł Dylan, Emma uznała, że doskonale by się nadawał jako postać do powieści kryminalnej. Roztaczał wokół siebie aurę grozy, miał opryskliwy sposób bycia. Miguel znacznie bardziej odpowiadał jej jako mężczyzna. Jego męskość nie była tak

124

CASSEE MELES

narzucająca, a mimo to cechowały go odwaga i inteligencja, choć się z tym nie obnosił.

- No to zidentyfikowali nieboszczyka - obwieścił od drzwi. - To sam Vincent Del Gardo.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co takiego? Del Gardo? -..Emma nie wierzyła własnym uszom. A więc brodaty duch bawiący się monetą to był Del Gardo. Zwykła myśleć o nim jak o kimś miłym, a tymczasem okazało się, że to zbiegły więzień, plugawy przestępca, a do tego główny podejrzany o zabójstwo Julie Grainger. - To nie może być on, przecież Callie nie rozpoznała go na podstawie sporządzonego przez nas portretu.
- Był przebrany, ale każdy, kto miał z nim wcześniej do czynienia, z pewnością by go rozpoznał - wyjaśnił Dylan.
- No tak, teraz rozumiem, dlaczego groził Callie. - Miguel pokiwał głową. - W końcu zeznawała przeciwko niemu.
- Przecież pomógł nam w dochodzeniu - zaprotestowała Emma. - Wskazał dom Griffina.
- Po śmierci było mu wszystko jedno, czy znajdziemy jego kryjówkę. Pewnie uciekał, żeby się ukryć w kopalni. W każdym razie zawęży nam się krąg podejrzanych - powiedział Dylan.
- Nie byłbym tego taki pewien. Może to Perkins chciał mu się dobrać do skóry, a może ktoś inny z Vegas. Miał tam wielu wrogów.
- A może Bridger? - wtrąciła Emma.

CASSIE MILES

Dylan opadł ciężko na sofę.

- Nie obchodzi mnie, czy znajdziemy jego mordercę. Chciałem dorwać bydlaka, żeby zapłacił za śmierć Julie. Teraz już nigdy się nie dowiemy, dlaczego ją zabił.

- Może jej nie zabił?

Jak na komendę bracia spojrzeli na nią. Na twarzy Miguela malowało się zainteresowanie, za to Dylan emanował złością i frustracją.

- Nigdy wcześniej nie widziałam Del Gardo, ale kiedy mi się ukazał, nie odniosłam negatywnego wrażenia. Nie wydawał się mordercą. Jesteście pewni, że to on zabił Julie?

- Dochodzenie jeszcze nie jest zamknięte - powiedział Dylan - dlatego nie ma stuprocentowej pewności.

Miguel usiadł obok brata na sofie.

- Jest coś, co ci muszę powiedzieć.

- Co takiego?

- W domu Griffina, kiedy Emma wskazała nam miejsce, w którym mamy kopać, prowadziła ją... Julie.

Dylan zamknął oczy. Po jego twarzy przemknął grymas, jakby odczuł fizyczny ból.

- Była tam...?

- Tak, i prosiła, żeby coś ci przekazać. Ma się dobrze i nie chce, żebyś pograżał się w żałobie.

- Cała Julie... - Głos Dylana się załamał. - Zawsze myślała o innych.

Julie musiała być dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką, pomyślała Emma.

- Przykro mi, wiem, że to dla ciebie trudne, ale ona jest już z dala od bólu i trosk. Tak mi powiedziała i to musi być prawda.

ZABÓJCZY WDZIEK 127

- Pewnie nie wspomniała, kto ją zabił - powiedział ze spuszczoną głową.

- Niestety...

- Emmo, jeśli jeszcze raz ją ujrzysz, powiedz jej, że znajdę bydlaka, który odebrał jej życie. Powiedz, że tęsknię za jej śmiechem, za jej śmiesznym hiszpańskim...

Tak trudno pocieszyć kogoś, komu serce krwawi. Zresztą Dylan po chwili znowu popadł w pozę twardego, który nie okazuje słabości.

Poderwał się z sofy i podszedł do drzwi.

- W takim razie do zobaczenia jutro.

- Trzymaj się, *vato*.

- Wy też.

Miguel zamknął drzwi za bratem i uruchomił alarm.

- Czy Julie i twój brat byli dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi? - zapytała Emma, gdy wrócił do pokoju.

- Trudno zgadnąć, bo nigdy nie opowiada o swoich kobietach, ale mam wrażenie, że łączyło ich coś szczególnego. - Podszedł bliżej. - Wiedziałem, że kiedy o niej wspomnę, bardzo go to zaboli, ale musiałem mu powiedzieć.

- Julie chciała, żeby wiedział... Śmierć nie jest tym najgorszym, co może spotkać człowieka. Trudniej jest tym, którzy zostają.

- Właśnie... - Miguel spojrzał ze współczuciem na małego, który zaczął się wiercić na rękach Emmy.

- Wybij to sobie z głowy - powiedziała głośniejszym głosem, niż to było konieczne. - Aspen żyje. Gdyby zginęła, wiedziałabym o tym. Przyszłoby zobaczyć Jacka, swojego ukochanego synka.

CASSIE MILES

- To twoje odczucia, ale nie dowód.

- Mnie to wystarczy.

- Mnie też. - Uśmiechnął się szeroko. - Mój Boże, gdyby ktoś powiedział mi tydzień temu, że przyjmę czyjeś wizje jako pewnik, powiedziałbym, że postradał zmysły.

- Cieszę się, że zmądrzałeś.

- Owszem, a jeśli chcemy odnaleźć twoją kuzynkę, powinniśmy wziąć się ostro do roboty. Naszyjnik czeka...

W gabinecie usiadł przed monitorem i zaczął przeczesywać strony internetowe w poszukiwaniu producentów biżuterii w Kolorado i w Vegas. Pisząc książki, wykonywała podobną robotę, gdy zależało jej na ustaleniu pewnych szczegółów. W końcu zostawiła Miguela samego i poszła do Jacka, któremu należało się jeszcze jedno karmienie. Był zmęczony i gdy tylko wypił mleko, zapadł w głęboki sen. Położyła go więc do łóżeczka i wróciła do gabinetu.

- Znalazłem coś - powiedział. - Podobne naszyjniki sprzedaje pewien facet w rezerwacie. Nazywa się Jerry Burch.

- Znam go - ucieszyła się Emma. Był to chudy, kudłaty chłopak, któremu zawsze wystawał z kieszeni komiks. Rysował też bardzo wymyślne postacie.

- A więc znał także twoją kuzynkę... Spotykali się?

- Nie przypuszczam. - Trudno by było sobie wyobrazić, żeby piękna, pełna energii Aspen umawiała się z takim dziwakiem jak Jerry.

- Może się **W** niej kochał?

- Tego nie wiem.

ZABÓJCZY WDZIEK 129

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Pojedziemy tam jutro i trochę się rozejrzemy. Nie przyszło jej nigdy do głowy, że napastnikiem mógł być ktoś, kogo znała, a więc również ktoś z rezerwatu. Musieli wziąć tę możliwość pod uwagę.
 - Myślę, że gdyby Jerry był ojcem Jacka, Aspen by mi o tym powiedziała. Poza tym zaszła w ciążę, kiedy była w Vegas.
 - Mógł ją tam odwiedzać.
 - Tylko po co miałyby utrzymywać to w tajemnicy?
 - Może jest żonaty.
 - Wątpię, a nawet jeśli, i tak by mi o tym powiedziała, a zdradziła tylko tyle, że nie spodziewa się kiedykolwiek zobaczyć ojca dziecka. A więc raczej nie był to nikt z rezerwatu. Wiem jedynie, że był silny i odważny.
 - Ktoś z innego środowiska, z innej sfery? Krótki romans bez przyszłości?
 - Może to było fatalne zauroczenie.
 - Takie rzeczy się zdarzają.
- Spojrzała mu w oczy i aż się prosiło, żeby ciężko westchnąć. Ostatnio dobrze poznała to uczucie. Mały Jack spał, w domu panowała cisza. Wymarzone warunki... Przez głowę przemykało jej mnóstwo sprzecznych myśli. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć lub zrobić w takiej sytuacji. Może należało zwabić Miguela do sypialni... Boże, czyja zwariowałam? - ofuknęła się zaraz. Na wszelki wypadek cofnęła się o krok. Znała tego faceta zaledwie od kilku dni i choć wierzyła, że miłość może nadejść równie niespodziewanie co

CASSEE MILES

burza w letni, słoneczny dzień, to jednak coś takiego nie było w jej stylu. Należała do osób ostrożnych, zwłaszcza że już parę razy dała się zranić.

- To fakt. Już późno, położę się. Dobranoc...

- Śpij dobrze.

- Ty również. - Czym prędzej poszła do siebie. Wśliznęła się pod kołdrę, ale nie było dane jej zasnąć. Targały nią nieznane emocje, była rozpalona i rozedrgana. Nie, seks z Miguelem, stracenie z nim dziewictwa, to nie był mądry pomysł. Pochodzili ze zbyt różnych światów. Owszem, starał się ją zaakceptować, ale był zatwardziałym naukowcem, polegał tylko na faktach i logice. Nie otworzył się przed nią, nic o nim nie wiedziała, ani o jego rodzinie, ani jaka tajemnica okrywała medalion z Chimayo, ani w ogóle nic. Ona też mu o sobie niewiele powiedziała, nie wspominając już o jej wielkim sekrecie i o... dziewictwie. Pomyślałby z pewnością, że nie jest normalna. Wcale tego nie planowała, nie miało to nic wspólnego z moralnością czy z czystością. Po prostu tak wyszło. Nie zamierzała nic mówić, bo i tak nie zanosilo się na to, że pójdą do łóżka. Poza tym nie miała tatuażu na tyłku, że jest dziewicą. Jednak w głębi duszy pragnęła Miguela. Był mężczyzną, którego chciałaby zapamiętać jako swój pierwszy raz.

Przewróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit. By się zrelaksować, zaczęła równomiernie i głęboko oddychać. Napięcie powoli ustępowało. Po tak ciężkim dniu powinna spać jak suseł. Najpierw najście Bridgera, potem szalona jazda na motorze, zwiedzanie piwnic domu Griffina, a na koniec jeszcze odkrycie

ZABÓJCZY WdziEK

131

martwego ciała pogrzebanego w górach. Każdy by miał dosyć.

Z czułością pomyślała o Miguelu w nadziei na ładne sny. I tak też się stało. Spała smacznie, śniąc o objęciach Miguela, i żaden duch nie zakłócił jej spokoju. Czowała ciepły uścisk i słodkie pocałunki. Miał gładkie, opalone ciało, w które wtulała się z ogromną rozkoszą. Jej oczy, lśniły, podobnie jak długa, szkarłatna suknia. Była gwiazdą swojego wyśnionego filmu. Potem Miguel wziął ją na ręce i szeptał do ucha czule słowa, że jest jego *loca bonita*. Usłyszała też czule *te quiero*, kocham cię. Głos ten rozbrzmiewał w jej głowie piękniej niż muzyka Mozarta.

Obudziła się w nadziei, że to nie sen, lecz ten prysnął jak bańka mydlana. Na zegarze była trzecia trzydzieści siedem, czyli zbliżał się czas karmienia Jacka. Przeciągnęła się i wygramoliła z łóżka. Jeden rzut oka starczył, by stwierdzić, że małego nie ma w łóżeczku. Wczoraj nakarmił go Miguel, ale dwie noce z rzędu? Pobiegnęła do salonu i zajrzała przez uchylone drzwi. Widok był urzekający. Miguel siedział z małym w ramionach, obaj niemal zasypiali, ale Jack dzielnie ciągnął przez smoczek mleko. Miguel miał na sobie za duże spodnie od pizamy i spraną, szarą koszulkę. Ani śladu po lśniącym, szmaragdowym spojrzeniu czy wyprężonym, opalonym torsie. Poczochrane włosy spadały na czoło, twarz pokrywał kilkadniowy zarost. Ale taka niedbała wersja Miguela podobała jej się nawet bardziej i uznała, że nie ma w mężczyźnie nic bardziej seksownego niż gotowość

CASSIE MILES

do nakarmienia dziecka w środku nocy. Takiego faceta właśnie pragnęła, i to najlepiej teraz.

- Wraęaj do łóżka - powiedział, gdy zobaczył w progu Emmę. - Mały już zasnął.

- Chciałabym z tobą porozmawiać.

Usiadła na sofie, na której leżała pościel Miguela. Okryła nogi wełnianym, bordowym kocem, podczas gdy on chodził po pokoju z Jackiem na ramieniu. W końcu poszedł, by położyć go do łóżeczka. Nigdy jeszcze nie była bardziej przytomna w środku nocy i bardziej przepełniona oczekiwaniem. Być może czekała ją najwspanialsza noc w życiu, a już z całą pewnością najbardziej namiętna.

Czy była na nią gotowa?

Powinnam się uczesać, pomyślała i przejechała palcami przez poczochrane włosy. O Boże, powinnam umyć zęby... i gdzie jest mój tusz do rzęs? Poderwała się z sofy i pobiegła do łazienki. Wpadające przez okno światło księżyca pozwoliło bez trudu odnaleźć szczoteczkę i pastę. Ręce jej drżały. Wtedy dostrzegła w lustrze odbicie Miguela. W przyćmionym świetle wyglądał jak zjawa.

- Co robisz? - zapytał.

Robię z siebie kompletną idiotkę, odparła w duchu.

- Skoro już wstałam, pomyślałam, że... - Wymachiwała bez sensu szczoteczką, próbując coś wytłumaczyć.

Podszedł bliżej i obrócił ją do siebie.

- Co się dzieje? Higiena jamy ustnej może poczekać.

- Właściwie to ty, chodzi o ciebie...

ZABÓJCZY WDZIEK

133

- Cała drzysz.

- Nic mi nie jest. - Cofnęła się, zderzając się z umywalką. - Dziękuję ci za pomoc przy małym, to bardzo wiele dla mnie znaczy.

- Sądziłem, że miałaś kolejnego gościa...

- Nie, nie tym razem. - Przełamując skrepowanie, podeszła do niego i położyła mu ręce na torsie. - Jest noc, a mały śpi... - Uśmiechnęła się nieśmiało.

Nic nie odpowiedział, bo już dostrzegł, jak rozplywa się pod jego spojrzeniem, jak bezwiednie rozchyła usta. Pochylił się więc i ją pocałował, powoli, ale mocno. Emma poczuła w skroniach dudniący puls. Przesunęła dłonie do góry i objęła go za kark. Poczula na sobie jego ręce i z rozkoszą przywarła do niego całym ciałem. Czula jego podniecenie, jego gorący oddech. Oddzielała ich zaledwie cienka warstwa materiału, wystarczył jeden ruch, żeby pokonać tę przeszkodę.

- Miguel...

- Tak? - Jego rozpalone usta muskały ją po szyi.

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć...

- Nie musisz, już wiem.

Skąd mógł wiedzieć, że jest dziewczyną?

- Ale skąd?

Z obezwładniająco seksownym uśmiechem spojrzał jej w oczy.

- Nie obawiaj się, potrafię dochować tajemnicy.

- Tajemnicy? - Zrobiła krok do tyłu. - Nie wiem, o czym mówisz.

- Gdy byłem w twoim gabinecie i zobaczyłem kolekcję książek Quinn Richards, przypomniała mi się

CASSEE MELES

twoja babcia... Richards... Richardson... A kiedy spojrzałem na zdjęcie na okładce, stało się jasne, że Quinn Richards to ty.

- Szpiegowałeś mnie? - Była zszokowana i zraniona. Do cholery z nim! Poczula się tak, jakby wysypał jej całe wiadro lodu na głowę. - Jak mogłeś?

- To tylko logiczne połączenie faktów. Jestem śledczym, dedukcja to po prostu mój fach i naprawdę nie zamierzałem...

- Nie miałeś prawa. - Odepchnęła go. Nie będzie żadnych uścisków, a już na pewno nic więcej. - Nadużyłeś mojego zaufania.

- Ależ Emmo, przecież nic takiego nie zrobiłem, tylko powiązałem z sobą fakty. Nie potrafiłem tego nie zauważyć.

- No to gratuluję, ale jak dla mnie jesteś za bystry. Wyśliznęła' mu się z objęć, ale schwycił ją za rękę, zanim zdążyła wyjść z łazienki.

- Przecież i tak chciałaś mi o tym powiedzieć, więc
o co chodzi?

- Nawet nie wiesz, jak się mylisz. Mam całkiem inną tajemnicę, dla mnie znacznie ważniejszą, ale nigdy ci jej nie zdradzę. - Nie zasługiwał na nią i na szczerłość. Węszył po jej domu, zaglądał w każdy kąt, a to oznaczało, że jest zwyczajnym szpiclem niegodnym zaufania. Dlatego nie zamierzała mu się oddać,

i to w żadnym sensie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego ranka Miguel nie był w najlepszej formie. Żałował, że w tak nieodpowiednim momencie poruszył drażliwy temat okrytego tajemnicą zajęcia. Nic dziwnego, że wprawił ją tym w szal, i nic dziwnego, że to jego brat miał zawsze wszystkie *chiki*. *Dios mio*, ależ z niego osioł! Ale taki już był i co miał na to poradzić? Mówił, co myślał, nie bawił się w gierki, chociaż w czasie dochodzenia potrafił być bardzo cierpliwy. Teraz też mógł poczekać, aż sama zacznie temat. Za to bardzo go zaintrygował inny jej sekret. Wciąż sobie powtarzał, że powinien odpuścić, ale wszystko na nic, dociekliwy umysł domagał się rozwiązania zagadki. Cały czas pracował na najwyższych obrotach i konstruował wszelkie możliwe rozwiązania, począwszy od najzupełniej nieprawdopodobnych wątków szpiegowskich, poprzez szmuglerstwo aż do rzeczy całkiem przyziemnych, jak tatuaż czy niecodzienne znamię.

Przez cały poranek Emma była chłodna, lecz uprzejma. Nie obraziła się i nie pogrzyła w milczeniu, za co był jej wdzięczny, tęsknił jednak za ukradkowymi spojrzeniami, gdy sądziła, że na nią nie patrzy. Jej głos również nie był już delikatny i ciepły, gdy wymawiała jego imię. Tonem przypominała

CASSIE MILES

siostrę Consuelo, nauczycielkę, która zwykła bić go linijką po rękach.

Podczas jazdy Emma obdzwoniła wszystkich znajomych i w końcu zdobyła numer do Jerry'ego Burcha. Zerknęła do tyłu, ale Jack smacznie spał w foteliku.

- Mam zadzwonić do Burcha? - zapytała.

- Nie, lepiej zrobić mu niespodziankę. - Taka była standardowa procedura w czasie dochodzenia. - Jeśli jest w to zamieszany, po co dawać mu czas na wymyślenie sterty kłamstw. Dowiedziałaś się czegoś o nim?

- Jest rozwiedziony od kilku lat i ma dwoje dzieci, które mieszkają z matką w Denver. Koleżanka Aspen, Doily Zeto, twierdzi, że Jerry ma niezłe prosperujący interes z indiańską biżuterią.

- Wie coś na temat ewentualnego związku Aspen z Jerryem?

- Nie, ale twierdzi, że jest raczej samotnikiem. Zebrane informacje nie obciążały Jerry'ego, może nawet aż nadto.

- Kto wie, może cicha woda brzegi rwie...

- To tylko przysłowie.

- Często nazywają prawdę po imieniu. - Nie mógł się oprzeć, żeby nie dać jej prztyczka w nos za ukrywanie się za swoją drugą tożsamością. - Powinnaś coś o tym wiedzieć.

- Nie będę z tobą o tym dyskutować, ale jeśli ci chodzi o książki, podpisałam umowę z wydawcą, że nigdy nie ujawnię prawdziwej tożsamości.

- Dlaczego?

- Bo to layminały naszpikowane wartką akcją, więc podobno zaszkodziłoby sprzedaży, gdyby czyteln-

ZABÓJCZY WDZIEK 137

nicy się dowiedzieli, że autorką jest samotna kobieta żyjąca na wsi w Kolorado.

- Więc z premedytacją sprzedajesz im kłamstwo...

- Nie - powiedziała stanowczo. - Mogłam sobie wymyślić dowolną biografię, że pracowałam dla CIA lub jestem poszukiwaczką przygód, natomiast ja po prostu nic nie mówię o sobie.

- Tyle że na okładce jest twoje zmodyfikowane zdjęcie...

- Wciąż jednak moje, jak sam zauważyłeś. Nawiasem mówiąc, jak mnie na nim rozpoznałeś?

- Trochę się bawiłem takimi programami, zresztą sama widziałaś, jak to działa, poza tym wszędzie bym poznał twoje piękne oczy.

Ich spojrzenia się spotkały. Nie, to nie był jedynie pusty komplement. Gdy ją tylko ujrzał, od razu dostrzegł tę iskrę w jej oczach, iskrę, która ogrzała go od środka.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Rezerwat leżał na rozległym, jałowym terenie, który nie nadawał się ani do uprawy rolnej, ani do wypasu. Główne źródło dochodu plemienia stanowiło kasyno gry i fabryka ceramiki. Im głębiej wjeżdżali do rezerwatu, tym bardziej Emma była ożywiona i tym bardziej było widoczne dziedzictwo, które otrzymała w spadku po plemieniu Ute. Zaczęła opowiadać o jego strukturze, wiosennych rytuałach i obrzędach. Wszystkie jej opowieści odnosiły się do miejsc, które mijali. Przejechali obok sklepu ze zdemolowanym oknem wystawowym.

- Którędy teraz?

- Na wschód, w stronę czerwonych klifów.

138 CASSIE MILES

Jechał powoli, starając się omijać dziury w drodze.

- Chyba niewielu turystów tu się zjawia, prawda? - powiedział.
 - A wielu Indian stąd ucieka. Każdy, kto tylko może, próbuje urządzić sobie życie poza rezerwatem.
 - Wiem coś o tym. Moja matka prowadzi zajęcia ze sztuki w Adams State College.
 - Maluje?
 - Zajmuje się fotografią, a ostatnio również grafiką komputerową. Mogę ci pokazać jej stronę internetową.
 - Bardzo chętnie. - Jej głos jakby złagodniał. - Zauważyłeś, że po raz pierwszy opowiedziałeś mi coś o swojej rodzinie?
 - Naprawdę?
 - Zawsze zmieniasz temat, gdy zaczynamy mówić o tobie. Czy to nie dziwne, że byliśmy z sobą przez siedem dni dwadzieścia cztery godziny na dobę, a ja nic o tobie nie wiem?
 - Wiesz, że gram na gitarze i jeżdżę na motocyklu.
 - Opowiedz mi coś więcej o swojej rodzinie.
 - Piątka dzieci, ojciec jest prawnikiem, ale nie takim, który zarabia kokosy. Sam o sobie zwykł mówić King Pro Bono. Dwoje z mojego rodzeństwa, to jest siostra i brat, założyli rodziny i mają dzieci.
 - Zaraz, siostra, brat i bliźnięta to na razie jest czwórka...
 - Mieliśmy jeszcze jedną siostrę, Teresę, ale zmarła, gdy miała piętnaście lat. - Niechętnie o tym opowiadał, do dziś za nią tęsknił. - Zginęła tragicznie.
- Spojrzał przed siebie i zobaczył po lewej stronie drogi skrzynkę na listy z napisem Burch. Skierował się

ZABÓJCZY WDZIEK

139

więc w stronę dwóch niewielkich domów otynkowanych na biało. Jeden z nich miał dwa poziomy i szerokie, podwójne drzwi. Gdy podjechali bliżej, dobiegła do nich ciężka, głośna muzyka. Miguel zaparkował, po chwili zapukali do drzwi i zdali sobie sprawę z bezsensu tej czynności. Rycząca muzyka zagłuszała wszystko. Miguel wyjął z kieszeni legitymację, pchnął drzwi i wszedł do środka. Jego oczy napotkały na lufę karabinu. Uniósł legitymację i zawołał:

- Policja! - Gdy facet z luźno opadającymi na ramiona włosami nacisnął butem guzik, zapadła błoga cisza. - Policja - powtórzył Miguel. - Jestem z laboratorium kryminalistyki w Kenner City.

- Tutaj, w rezerwacie, twoje prawo nie ma mocy. Możesz sobie je schować dobrze wiesz gdzie, stary. Zza pleców Miguela wyłoniła się Emma.

- Hej, Burch.

Facet zmrużył oczy, przyglądał się jej przez chwilę, wreszcie powiedział:

- Emma?

- A więc mnie pamiętasz! - Rozpromieniała się.

- Co ty tu robisz? - Opuścił karabin. - Czyje to dziecko, twoje?

Mijając Miguela, szepnęła:

- Dobrze, że go nie uprzedziliśmy.

- Sam nie wiem - wymamrotał Miguel.

- Poczekaj, zajmę się tym.

Kiwnął głową, a karabin tego gościa przypomniał mu, że tu nie chodziło o jego osobiste sprawy z Emmą, lecz o dochodzenie. Rozejrzał się po pomieszczeniu, natomiast Emma wymieniała z Jerrym nowinki. Naj-

CASSEE MELES

wyraźniej był to jego warsztat, bo wszędzie leżały dłuta, nożyce i inne narzędzia pracy. Ściany pokryte były najróżniejszymi dziełami sztuki od fotografii, poprzez portrety, aż po popartowe malowidła umięśnionych superbohaterów z komiksów.

Burch zbliżył się do Miguela z wyciągniętą ręką.

- Wybacz tego gnata, stary, ale wała się tu sporo srebra i turkusów.

Miguel uściśnął mu dłoń.

- Potrzebujemy twojej pomocy w dochodzeniu.

- Nie donoszę na moich braci...

- Chodzi o Aspen, o pomoc w poszukiwaniach.

- To co innego. - Burch od razu zmienił nastawienie. - Co mogę zrobić?

Miguel wyciągnął z kieszeni naszyjnik z łapą niedźwiedzia.

- To twoja robota?

- Jasne, zrobiłem takich całe mnóstwo, setki. Odcisk łapy wypala się w skórze...

- Zawsze jest łapa niedźwiedzia?

- Nie, robię różne motywy.

- Ile było tych z łapą niedźwiedzia?

- Nie pamiętam, może dwadzieścia albo trzydzieści... To było jakieś siedem lat temu, teraz już lepiej mi to wychodzi. - Spojrzał na Emmę. - Chcesz zobaczyć moje nowe prace?

- Jasne.

Miguel wolał nie tracić czasu na oglądanie jego wyrobów.

- Mam jeszcze inne pytania.

- Zaczekaj z tym, Miguel - odezwała się Emma.

ZABÓJCZY WDZIEK

141

- Tak to jest w rezerwacie, nikt się tu nie śpieszy, najpierw trzeba się poznać.

- Właśnie - ze śmiechem poparł ją Jerry. - Ona ma rację. Musisz trochę zwolnić i wrzucić na luz.

Dlatego faceci Ute są dobrymi kochankami.

Tak wiele się znowu od nich nie różnił, tylko życie go wciąż poganiało. Jako dziecko mógł godzinami przysłuchiwać się rozmowom starszych, które wiły się niczym górskie ścieżki, zapętały, by powrócić do punktu wyjścia.

Na stole leżały najnowsze wyroby Burcha, wyraźnie inne od tamtego naszyjnika. Symbole plemienne mieszały się ze współczesnością.

- Widzę, że zmieniłeś trend...

- Tak, odkąd odkryłem indiańskich superbohaterów w komiksach. A to - wskazał malowidło widniejące na ścianie - moja własna kreacja, Pinto Hawk, czyli Pinto Jastrząb, który pędzi jak wiatr i lata jak ptak, biorąc odwet na wszystkich złoczyńcach.

Miguel postanowił iść za ciosem.

- Takich jak ten, który porwał Aspen?

- Pokaż jeszcze raz ten naszyjnik. - Burch przez chwilę oglądał go ze wszystkich stron. - Tak, większość z nich sprzedałem do sklepu w Durango i trochę tutaj, w rezerwacie, takiemu jednemu, który już skończył z tym biznesem i się stąd wyniósł.

- Kto mógłby wciąż jeszcze, po siedmiu latach, nosić taki naszyjnik?

- Ktoś, kto uważa, że przynosi mu szczęście albo go chroni, coś jak totem. - Jerry zaczął rozglądać się po warsztacie, jakby szukał czegoś w pamięci. - Był tu

CASSIE MILES

kiedyś taki jeden w rezerwacie, nazywali go Scuzzy, kiepsko mu patrzyło z oczu, ale podobało mi się, że nosi mój naszyjnik.

- Pamiętasz nazwisko?

- Pewnie nigdy go nie poznałem, ale... - Podszedł do zdjęć wiszących na ścianie. - To ten facet, ten w kapeluszu z szerokim rondem.

Niestety twarz właściciela naszyjnika z niedźwiedzią łapą pogrążona była w cieniu kapelusza.

- To on! - wykrzyknęła Emma.

- Przecież nawet nie widać twarzy - zdziwił się Miguel.

- Widzisz kapelusz i nóż u pasa? - Przeszyła go wzrokiem. - To ten facet napadł na Aspen.

Widziała tego mężczyznę w swojej wizji, chciał ją dopaść i zabić tym nożem. Czowała ostrze na szyi. Była więcej niż pewna, że to on włamał się do jej domu i unieruchomił samochód. Człowiek cień. Cały czas czuła, że to właściwy trop, który doprowadzi ich do Aspen.

- Najlepsza jest w tym Lydia Fife, zna tu każdego.

- Musimy się do niej wybrać - powiedziała Emma, chodząc w tę i z powrotem, by uspokoić Jacka, który zaczął się wiercić.

- To niedaleko stąd, może pół godziny - powiedział Burch. - Poza tym warto zadzwonić do lokalnej gazety...

- Może masz faks? - spytał Miguel.

- Jasne, stary, jestem biznesmenem całą gębą.

- Daj mi *mijo* - zwrócił się do Emmy - a wy

ZABÓJCZY WDZIEK

143

skontaktujcie się z tutejszą gazetą. Tylko za dużo nie paplajcie, chodzi o zidentyfikowanie tego typu. To fakt, plotki w rezerwacie szybko się rozchodziły, jak nasiona na wietrze.

Mały skończył akurat jeść i Miguel przechadzał się z nim na ramieniu, gdy Emma zawołała triumfalnie:

- To Sherman Watts!

- Wspaniała robota, dzięki, Jerry. W takim razie będziemy uciekać. - Miguel uściśnął mu rękę.

- Ale jeszcze wrócimy. - Emma uśmiechnęła się promiennie i pomachała na pożegnanie. - To ten Watts majstrował pewnie przy moim samochodzie - powiedziała, gdy wyszli na zewnątrz. - Jedźmy i dorwijmy go!

- Powoli, *chica*, to nie jest moje zadanie, bez względu na to, jak bardzo chciałbym go zatrzymać.

- Przecież masz broń i legitymację.

- Na terenie rezerwatu to bez znaczenia. Usiądź za kółkiem, muszę zadzwonić w kilka miejsc.

- Dokąd mam jechać?

- Do ciebie, tak będzie najbezpieczniej. Nie możemy przecież ścigać przestępców, kiedy *mijo* jest z nami.

Miał rację. Emma była zwykle łagodna i pokorna, ale teraz wrzała w niej krew. W swoich powieściach często pisała o ludziach uwikłanych w najróżniejsze życiowe sytuacje. Byli dzielni i drapieżni, ale dopiero teraz zrozumiała, jakie to uczucie. Skóra jej mrowiała, adrenalina szalała w żyłach. Chciała przeć naprzód bez względu na zagrożenie.

CASSEE MELES

Usiadła za kierownicą i podczas gdy Miguel przypinał Jacka w foteliku, ustawiła sobie lusterko.

- O rany! - jęknęła.

- Co się stało?

Na tylnym siedzeniu, obok małego siedziała ciocia Rose. Swoją drogą, trudno, żeby w rezerwacie, gdzie spędziła większość życia, jej nie było.

- Bądź ostrożna - powiedziała. - Sherman Watts to zły człowiek, ma serce z kamienia.

- Wiem.

- Z kim rozmawiasz? - Miguel spojrzał zaskoczony.

- To tylko ciocia Rose.

- Jednak nie tylko on ci zagraża - ciągnęła dalej ciotka. - Strzeż się kowboja z Vegas.

- Jakiego kowboja? Powiedz coś jeszcze...

- Nie dawaj dziecku smoczka, niszczy zęby - rzuciła uszczypliwie i już jej nie było.

- Szkoda, że nie są choć trochę bardziej precyzyjne - mruknęła zirytowana Emma.

- Duchy?

- Tak. - Przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła. Ponura przestroga cioci Rose zmniejszyła trochę jej pragnienie* żeby chwycić za broń i stanąć na czele ekipy ścigającej Wattsa, ale wciąż jeszcze chciała ruszać do boju. W sumie była zadowolona} bo poranek okazał się bardzo owocny. W końcu udało im się ustalić tożsamość faceta od naszyjnika. Miguel, rozmawiając przez telefon, wielokrotnie wymieniał jego nazwisko. Ale z kim rozmawiał i jaki był dalszy plan działania, nie wiedziała. Nagle urwał rozmowę w pół słowa i zaczął nerwowo naciskać klawisze.

ZABÓJCZY WDZIEK 145

- Cholera, nie ma zasięgu.
- Tutaj często się to zdarza.
- Jest kilka nowych wskazówek w sprawie zabójstwa Del Gardo. Testy balistyczne wykazały, że dostał z sig sauera, kaliber czterdzieści pięć.
- Co to znaczy?
- Na przykład to, że takiej broni nie używał Boyd Perkins, choć to żaden dowód.
- Jeszcze coś?
- Chodzi o mapę Julie z symbolem VDG - powiedział, łaskocząc Jacka po brzuszku. - Te zawijasy to podobno korytarze podziemne prowadzące od domu Griffna. Musi być tam coś, co chciała, żebyśmy znaleźli.
- Przecież znaleźliśmy samego Del Gardo.
- Sporządziła tę mapę, na wypadek gdyby się zdecydował ukryć pod ziemią. Ale kiedy on tam siedział, Julie już nie żyła.
- Zabita przez Del Gardo - dokończyła Emma.
- Tak, ta mapa to kolejna poszlaka przeciwko niemu. Julie była na jego tropie, więc musiał się jej pozbyć.
- Wciąż jakoś trudno mi w to uwierzyć - powiedziała Emma. - Przypominał bardziej Świętego Mikołaja aniżeli brutalnego mordercę, a poza tym, mając miliony dolarów, po co miałby się włóczyć po korytarzach kopalni na obrzeżach Kenner City?
- Bo coś go tu ciągnęło. Może chciał się zemścić na Callie? No i ukrył tu forszę. Ava i Bobby przeczesują korytarze centymetr po centymetrze.
- Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ducha Del

146

CASSIE MILES

Gardo, wykopywał złote monety. Może chodziło o to, że przeniósł gdzieś swoją forszę?

- Może... Nie chcę cię denerwować, ale chyba ktoś nas śledzi - powiedział Miguel, zerkając po raz kolejny za siebie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Emma mocniej przycisnęła pedał gazu. Byli pośrodku pustkowia, w strefie śmierci.

- To mam zrobić? - spytała spanikowana.

- Jest spory kawałek za nami.

- Więc może dam radę zwiać?

- Zawsze jakiś pomysł.

- Tu jest tylko jedna droga, dlatego nie musi się nas trzymać. Wie, dokąd jedziemy. Chyba że skrećę w jakąś boczną... Nie, od razu by nas dopadli.

Miguel pogłaskał ją po ręce. Doceniła ten gest, nieważne, że wcześniej ją wkurzył.

- Jeśli będą się nas trzymać do Kenner City, zadzwonię do szeryfa i poproszę o wsparcie.

- Kto to może być?

- Może Bridger? Gdyby mi się udało zidentyfikować samochód... Masz lornetkę?

- Niestety nie wożę takich gadżetów. Gdybyś potrzebował pieluszki - roześmiała się - służę pomocą.

- Serdeczne dzięki. - Odebrał telefon, który znowu złapał zasięg. - To był Dylan - powiedział, gdy się rozłączył. - Mamy problem prawny. Ani FBI, ani szeryf nie mogą aresztować Wattsa na terenie rezerwatu.

CASSEE MILES

- A co z narzeczoną Patricka? Przecież służy w policji w rezerwacie i na pewno może zatrzymać Wattsa.
 - Dylan już rozmawiał z Bree, niestety nasze dowody nie zrobiły na niej wrażenia. Jedyna poszlaka to ten naszyjnik...
 - I moja wizja. - Wiedziała doskonale, jak sąd by potraktował zeznania medium. - Nie mogą znaleźć w laboratorium czegoś jeszcze? Niech zbadają DNA tego typu od naszyjnika.
 - Technicznie niby jest to możliwe, nawet na podstawie zaledwie kilku komórek pozostawionych na przedmiocie.
 - A odciski palców?
 - Jak będziemy mieli jego odciski, wystarczy nam to w zupełności.
 - Badanie dotykowego DNA może być bardzo przydatne - upierała się Emma.
 - Jak widzę, Quinn Richards starannie odrabia lekcje z kryminologii.
- Zacisnęła zęby. Po co poruszył ten temat? Nie chciała się teraz na niego wkurzać.
- Nie będę o tym rozmawiać.
 - W porządku, uszanuję twoją prośbę, tylko coś jeszcze muszę powiedzieć, a potem *silencio*, zamknę się na zawsze.
- Nie mogła się zatrzymać na poboczu i wysadzić go z samochodu. W tym układzie pozostało jej tylko jedno:
- No dobra - powiedziała.
 - Wczoraj w nocy zacząłem czytać jedną z twoich

ZABÓJCZY WDZIĘK

149

książek. Dobra, cholernie dobra. Jestem z ciebie naprawdę dumny.

To ją rozbroiło. Od pięciu lat pisała książki, które świetnie się sprzedawały i zbierały pochlebne recenzje, ponieważ jednak ukrywała tożsamość, nigdy nie znalazła się w centrum zainteresowania.

- Jesteś dumny?

- Tak, masz talent, a do tego, wyczucie i inteligencję. Do diabła, przecież piszesz o świecie, o którym niewiele wiesz.

- Już jako dziecko potrafiłam wiązać fakty, a do tego mam świetnego redaktora, który wyłapuje wszystkie sypki.

- Jesteś wspaniała, powinnaś dostać Oscara.

- Niestety nie dają Oscarów za książki, ale jeśli chodzi o ścisłość, Quinn Richards dostała kilka nagród. Odebrał je za mnie wydawca.

- Następnym razem sama powinnaś się tam zjawić, żeby usłyszeć oklaski.

Mówił szczerze, nie usłyszała w jego głosie cynizmu ani przekomarzania się, a mimo to trudno jej było przyjąć te komplementy. Nie zaznała nigdy takiego wsparcia i nie oczekiwała, że ktoś będzie z niej dumny.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Po prostu dziękuję.

Zrobiło jej się ciepło wokół serca. Nie potrafiła dłużej żywić urazy do Miguela.

- *Gracias.*

- Nie ma za co. - Spojrzał przez tylną szybę. - To chyba czarny SUV...

CASSEE MILES

- Bridger?

- Nie martw się, jesteśmy już blisko Kenner City, zawsze mogę zadzwonić po wsparcie.

Niekoniecznie miała ochotę wdawać się w pościg, nie z Jackiem w samochodzie, a do Kenner City wcale nie było tak blisko. Wyobraziła sobie, jak to wygląda z lotu ptaka: bezkresne połączenie ziemi, pośród nich wąska, wijąca się droga, a na niej dwa mikroskopijne pojazdy zmierzające w nieznaną przyszłość. Przy znaku stop skręciła w lewo.

Miguel, który akurat zakończył kolejną rozmowę przez telefon, powiedział:

- Jest dobrze, on skręcił w prawo. Emma odetchnęła z ulgą.

- Może wcale nas nie śledził.

- Może nie, ale to był czarny SUV Bridgera, więc lepiej powiadomić szeryfa.

- I tak zariim by tu dotarł, Bridger dawno by już zwiął. Powinniśmy myśleć raczej o Wattsie. -

Większe niebezpieczeństwo czuła z jego strony. To Watts groził jej w wizji, choć i Bridger snuł się za nią jak cień w poszukiwaniu forsy Del Gardo.

Do domu dojechali po drugiej. Jack zaczął się wiercić niespokojnie. Machał rączkami, jakby dyrygował niewidzialną orkiestrą.

- Dobry chłopiec, byłeś bardzo kochany. - Wzięła go na ręce. Jego dzisiejszy harmonogram legł w gruzach, lecz spisał się doskonale. Sama też była tym wszystkim wyczerpana i tęskniła już tylko za odrobiną relaksu, jak choćby za cichym, spokojnym wieczorem z Miguelem. Wystarczyło, że położy małego, potem

ZABÓJCZY WDZIEK

151

coś zjedzą i będą mogli kontynuować tam, gdzie wczoraj skończyli. Już dawno mu wybaczyła, że węszył po jej gabinecie i odkrył skrywaną przed światem tajemnicę. Jak sam zresztą powiedział, nie mógł tego nie rozwiązać. Zaczekała przed drzwiami, aż Miguel wyłączy alarm, i gdy miała wejść do środka, dostrzegła, że na posesję wjeżdża czarny suv.

Hank Bridger wyszczerzył się do niej w szerokim uśmiechu, by zaraz potem odjechać. Zimny pot wystąpił jej na czoło i jakoś przeszła jej ochota na romantyczne tête-à-tête. Razem z Jackiem położyła się na łóżku i zapadła w ciężki sen.

Po kilku godzinach, gdy weszła do salonu, popołudnie przemieniło się w wieczór. Miguel siedział w fotelu na biegunach i choć zamykały mu się oczy, nie poddawał się. Najpierw zadzwonił do szeryfa, który zaproponował blokadę dróg, żeby schwytać Bridgera, potem kilka razy rozmawiał z laboratorium i z bratem. Owszem, był bardzo znużony, a mimo to w jego oczach tliła się iskierka niezniszczalnej energii. Dobrze wiedziała, że wystarczyłaby minimalna zachęta z jej strony, a po chwili leżałaby w jego objęciach. Tak bardzo pragnęła, żeby ją tulił, pieścił i kochał. Sama była tym zaskoczona.

- Jakież wieści od szeryfa? - zapytała, sadowiac się na sofie. - Może znalazł Bridgera?

- Jeszcze nie.

- A jak go znajdą, będą go mogli aresztować?

- I to jak! - Miguel przechylił głowę. - Wątpisz w to?

CASSEE MILES

- Wydaje mi się, że mu uchodzi wszystko na sucho.
 - Wreszcie mamy konkretne zarzuty. Włamał się do twojego domu, a to w zupełności wystarczy. Poza tym jest podejrzany o to, że maczał łapy w zabójstwie Del Gardo.
 - Tego nie wiemy. Nie zależało mu na jego śmierci, chciał tylko forszę. - Zsunęła fioletowe trampki i położyła nogi na sofie. - Nie mógł zabić Del Gardo. - Poruszyła palcami stóp. - To nie ma sensu.
 - Motywy działania nie należą do moich kompetencji, ja tylko ustalam fakty i znajduję dowody, a jak dotąd mamy jeden poważny dowód wskazujący na Bridgera.
 - Jaki?
 - Odciski butów znalezione w miejscu zbrodni. Kształt i rozmiar są na tyle charakterystyczne, że trudno byłoby je pomylić. Zostały wykonane na zamówienie. - Wziął do ręki komórkę, która zaczęła dzwonić. Zerknął na wyświetlacz. - To znowu laboratorium.
 - Więc odbierz, a ja pójdę do komputera sprawdzić pocztę.
- W skrzynce czekał mejl od wydawcy z zapytaniem, jak jej idzie pisanie najnowszej powieści. Kiedyś by się zirytowała, ale dziś było jej to obojętne. Zbyt dużo istotnych rzeczy działo się wokół, żeby miała się przejmować takimi drobiazgami. Dzięki ostatnim wizjom pojawiła się szansa na odnalezienie Aspen, poza tym poznała Miguela, a to ostatecznie zmieniło jej życie i podejście do wielu spraw.
- Na biurku zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

ZABÓJCZY WDZIĘK 153

- Halo - odezwała się.

- Emma?

- Bridger! - Wyprostowała się raptownie.

- Cieszę się, że poznajesz mój głos - powiedział z satysfakcją.

Zupełnie jak gdyby miała ten głos kiedykolwiek zapomnieć...

- Dlaczego mnie śledziłeś?

- Wiesz, czego szukam, a doszły mnie słuchy o jakiejś mapie prowadzącej do forsy. To prawda?

- Owszem, prawda.

- Chciałbym ją zdobyć i sędzę, że możesz mi w tym pomóc, dlatego mam dla ciebie propozycję...

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, żeby się rozłączyła. Nie należało zawierać paktu z diabłem, a jednak zapytała:

- Co z tego będę miała?

- Mam informacje na temat zniknięcia twojej kuzynki.

Musiałyby być głupia, żeby mu wierzyć, ale w tym, co mówił, mogło być ziarnko prawdy. Wzięła do ręki długopis.

- Więc słucham.

- Wolnego, coś za coś. Najpierw ty coś powiesz, a potem ja, to taka gra.

Nagle obrazy dokoła zaczęły się zacierać, jak przed rozpoczęciem wizji. Tylko nie teraz! Musiała zachować jasny umysł.

- Mapa - zaczęła - ma swój początek przy trzech sosnach na wzgórzu przy znaku na skale przypominającym półksiężyc.

CASSIE MILES

- Gdzie są te drzewa?

- Coś za coś, taka gra. Teraz twoja kolej. Mruknął coś niewyraźnie, nie wiedzieć, rozbawiony czy zły.

- Byłabyś niezłą pokerzystką. Z tymi słodkimi, różowymi usteczkami i dużymi, niebieskimi oczami wyglądasz niewinnie, ale to tylko pozory. Jesteś bystra.

Spojrzała w stronę regału z książkami, gdzie zaczął formować się jakiś cień, a za nim następny.

Musiała się pośpieszyć.

- Teraz ty.

- A więc... - zniżył głos.

- Tak?

- Watts nie działał w pojedynkę.

- Tylko z kim?

- Teraz twoja kolej.

Postanowiła pozwozić go opisem wejścia do korytarzy kopalni, nie zdradzając zbyt wiele. Powie mu o zimnym, ciemnym miejscu z wizji i wspomni o tym, że mapa narobiła sporo zamieszania w FBI i laboratorium. Ale już po chwili atmosfera w gabinecie drastycznie się zmieniła. Emma poczuła przenikliwy chłód, a eteryczne kształty stały się bardziej wyraźne. Jakiś ciemny mężczyzna i ładna kobieta o blond lokach patrzyli na nią bardzo wymownie. Byli w jakiś sposób powiązani z Bridgerem.

- Proszę, nie nadwerężaj mojej cierpliwości - ponaglił ją.

Dźwięk jego głosu dodał cieniem życia. Kobieta zbliżyła się do niej. Miała surowe rysy twarzy i krwistoczerwoną szminkę na ustach.

ZABÓJCZY WDZIEK

155

- Zabił mnie - powiedziała.

- Kto?

- Bridger.

- I mnie - dołączył do niej mężczyzna. Podeszedł do biurka, kulejąc.

Emmę uderzyła ironia sytuacji. Kiedy ostatnio rozmawiała z Bridgerem, udawała, że widzi ofiary jego zbrodni, a teraz faktycznie tu byli... Kobieta, mężczyzna i jeszcze ktoś... Formowała się trzecia postać. Emma wlepiała wzrok w biurko. Choć nie była świadoma tego, że coś pisała, znalazła potem na kartce dwa nazwiska: Simone Caparelli i Burton Nestor.

- Do kogo ty, do cholery, mówisz? - rzucił zirytowany Bridger.

- Ty wiesz... - Znowu spojrzała w stronę regału. Stał tam jeszcze ktoś i uśmiechał się smutno.

- Nic nie jesteś w stanie mi udowodnić i nie próbuj mnie zastraszyć! - ryknął Bridger.

- Zabiłeś Vincenta Del Gardo - powiedziała do słuchawki. - On tu jest, widzę go.

- A ty do niego dołączysz, i to niedługo - usłyszała jeszcze, a potem słuchawka wyśliznęła się jej z ręki.

Wizja nabrała ostrości. Gdy Emma uniosła wzrok, ściany gabinetu jakby się rozjechały, a Del Gardo wyciągał do niej w uprzejmym geście dłoni. Wstała z fotela i podążyła za trzema duchami, trzema ofiarami morderstwa, w kolejną wizję.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Brukowana alejka w ogrodzie wprowadziła Emmę w nierzeczywisty świat. Jasne lampiony pozawieszane na gałęziach drzew rozświetlały mrok. W ich świetle tańczyły kobiety w kolorowych sukienkach, klaszcząc przy tym w dłonie w rytm żywej muzyki mariachi. Choć Emma wiedziała, że to wizja, rozglądała się wkoło w poszukiwaniu Miguela.

- Dalej, dalej - usłyszała ponagląący głos Del Gardo.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi od razu, kim jesteś? - zapytała z wyrzutem.

- Bo miałem akurat inne zmartwienia. - Westchnął. - Zostałem zamordowany...

Trudno było się z nim spierać.

Szli dłuższy czas ramię w ramię, mijając witryny sklepów, aż dotarli na rynek zastawiony olbrzymimi naczyniami z gliny, a w nich stokrotki, bratki i petunie. Na jasno oświetlonym balkonie grał zespół mariachi, składający się z czterech mężczyzn w sombrero z gitarami i piątego z akordeonem.

Wokalista, który zaatakował wysoki dźwięk, wyglądał, jakby miał za moment wyskoczyć z obcisłych spodni.

Del Gardo trzymał się blisko niej i cicho jęczał, nie wykazując najmniejszego zainteresowania tą fiestą.

ZABÓJCZY WDZIEK 157

- Co się dzieje? - zapytała.

- Inni umrą - powiedział przygnębiony - a ja nie mogę tego powstrzymać.

Dziwne jak na kogoś, kto miał być złym człowiekiem, pomyślała Emma, zwłaszcza że jego rozpacz wydawała się naprawdę szczerą.

- Co z moją kuzynką? Zginie? - Miała tyle pytań. - Hank Bridger powiedział, że Watts nie działał w pojedynkę, więc z kim i gdzie ich szukać? Powiedz mi coś jeszcze...

Ale on zmieszał się z tłumem.

- Czeka! Nie odchodź... - zawołała, choć wiedziała, że nie może go zatrzymać wbrew jego woli ani wymusić odpowiedzi. Nie miała wpływu na to, co duchy mówią i robią.

Gdy Del Gardo pojawił się ponownie, miał na głowie olbrzymie sombrero, a na ustach szeroki uśmiech. Jej strój także się zmienił. Ubrana była w długą fioletową sukienkę w białe gwiazdki i choć niby nie tańczyła, jej spódnica powiewała w rytmie muzyki. Del Gardo wprowadził ją w rozbawiony tłum.

- Chciałabym coś z tego zrozumieć. - Spojrzała na niego pytająco.

Zdjął sombrero i uklonił się nisko, a nogi same poniosły ją do tańca. Nie znała kroków, ale tańczyła. Żałowała, że nie widzi jej Miguel, tych szalonych obrotów i wyszukanych figur. Nagle jakiś ciemny *vaquero* chwycił ją za rękę i obrócił do siebie. Był przystojny, ale tylko przystojny, nie mógłby zastąpić Miguela. Potem przechwycił ją w tańcu inny mężczyzna.

CASSEE MELES

- Nie, nie - próbowała protestować - nie mam czasu na zabawę!

Ale oni tylko się śmiali, zbyt głośno, maniakalnie.

Nie chciała tracić czasu na tańce, kiedy tak wiele miała do zrobienia, ale nie dawali jej chwili wytchnienia. Wciąż się obracała i przytupywała obcasami, a przed nią stał niekończący się sznur partnerów, który doprowadził ją w samo centrum wirującej plątaniny.

- Przepraszam, ale muszę już iść! - zawołała, próbując przekrzyczeć muzykę, ale tym głośniejsze brzmiały dźwięki, zagłuszając każde jej słowo. Wreszcie wypatrzyła w tłumie Del Gardo wraz z dwoma kompanami. Stali otoczeni wianuszkami mężczyzn. Ich twarze były jednak chłodne i ponure. Chciała uciec, ale krąg wokół niej coraz bardziej się zacieśniał, a kobiety szeleszczące spódnicami krzyczały głośno. Wtedy zobaczyła Bridgera. Frędzle kowbojskiej kurtki kołysały się w rytmie kroków niczym wahadło zegara, przybliżając ją do tego, co miało się za chwilę wydarzyć. Grzechotki u kapelusza zmieniły się w syczące węże. Uniósł olbrzymie dłonie, które ociekały krwią. Chciała się wyrwać z koła i uciec, ale zwarta ściana roześmianych tancerzy barykadowała jej drogę. Powietrze przeszył głośny trzask, na niebie rozbłysły sztuczne ognie. Wszyscy mężczyźni zerwali z głów kapelusze i rzucili je do góry. Mnóstwo wirujących sombrero na tle rozświetlonego nieba. Opadały powoli, jakby w zwolnionym tempie, a gdy spadły na ziemię, fiesta znikła i zapanowała tak bardzo przejmująca cisza, że Emma słyszała bicie własnego serca. Siedziała przy biurku w gabinecie wpatrzona w regał z książkami.

ZABÓJCZY WDZIEK

159

- Emmo, wszystko w porządku? Wyciągnęła drżące dłonie do Miguela, który uniósł ją z fotela prosto w swoje objęcia. Widział, że przeżyła coś, co ją zszokowało, i pragnął dodać otuchy. Długo trzymał ją w ramionach, ignorując natrętne dzwonki telefonu, a potem usadowił Emmę naprzeciw siebie przy kuchennym stole.

- To było straszne... - Uniosła wzrok. - Niby wspaniała impreza, prawdziwa fiesta, ale przerażająca. Nie mogłam przestać tańczyć, muzyka była tak głośna, że nie słyszałam własnych słów.

- Muzyka mariachi?

- Skąd wiesz?

- Zapisalaś to.

- Tylko dlaczego Del Gardo mnie tam zabrał? Nie mam zielonego pojęcia, a przecież musi być jakiś powód.

- A to? - Miguel pokazał jej kartkę.

- Simone i Burton... Byli tam, mówili, że Bridger ich zabił. Del Gardo też był, i to przez cały czas... - Gdy skończyła opowiadać, Miguel bardzo się zdenerwował. Nie było dobrze. Bridger wiedział, że Emma zna nazwiska jego ofiar, a zatem stanowiła dla niego ogromne zagrożenie. Nieustanna jego obecność i fakt, że doskonale zna wszelkie jej ruchy, nie wróżyły niczego dobrego. Po prostu cały czas deptał im po piętach. Miguel nie był już taki pewien, czy będzie w stanie uchronić Emmę przed zdeteminowanym zabójcą.

- Muszę wezwać posiłki.

- Jeśli uważasz, że to konieczne... - Skrzyżowała

CASSIE MILES

ramiona na stole i oparła na nich głowę. - Gdybym tylko mogła odgadnąć znaczenie tej wizji.

- Opowiedz mi wszystkie szczegóły - poprosił. Opisała mu więc dokładnie, jak wyglądał w jej wizji rynek ozdobiony kwiatami i tancerze w kolorowych strojach.

- A moja sukienka była fioletowa, w gwiazdki.

- To twój ulubiony kolor.

- Szukałam cię w tłumie, ale nie znalazłam.

- Chętnie bym popatrzył, jak tańczysz.

- Byłam pełna gracji i wdzięku, chociaż wcale nie mam polotu do tańca. - Wstała. - Muszę się czegoś napić, może wody.

- Siedź, podam ci. A może coś mocniejszego? Mamy butelkę wina.

- Zgoda.

- Co jeszcze? Powiedz o muzyce. Co oni właściwie grali? - zapytał, otwierając szufladę w poszukiwaniu korkociągu.

- Coś w tym stylu: dum-di-di-dum-dum-di-dum - zanuciła.

Zabrzmiało to bardzo mało dźwięcznie, rzeczywiście nie grzeszyła muzykalnością.

- Spróbuj jeszcze raz.

- Dum-di-di-dum-dum di-dum - zanuciła, klaszcząc w dłonie. - Wiesz przecież, co to jest, Mexican Hat Dance.

- No tak. - Miguel otworzył wino i nalał im po kieliszku. - Ten utwór jest z jakichś powodów ważny dla ciebie?

- Nawet nie znam słów.

ZABÓJCZY WDZIEK

161

- Nie jest to coś w stylu: zatańcz ze swoim partnerem, ole?
- Tak, a na koniec wszyscy podrzucają sombrero. Do tego cały czas słyhać te dramatyczne gitary i wysoki tenor...
- Nie musisz mi nucić. - Uniósł kieliszek, by się z nią stuknąć. - Na zdrowie.
Potem poszedł do salonu i wybrał numer szeryfa. Opisał mu wizję Emmy, dorzucając na koniec dwie prośby. Po pierwsze, żeby wpadł do nich na kolację.
- Oczywiście, bardzo chętnie.
- Mógłbyś po drodze zabrać z mojego domu gitarę? Muszę ustalić pewien muzyczny motyw.
- Nie ma sprawy. Masz jakieś nowinki od brata?
- Co chwila.
- A ostatnio?
- Jakaś godzinę temu. Czemu pytasz?
- Bo mam problemy z zatrzymaniem Wattsa na terenie rezerwatu.
- Dylan w razie czego ma za sobą FBI, ale Bridger powiedział Emmie, że Watts nie działał w pojedynkę.
- Nic dziwnego, Watts nie jest orłem, to tylko nędzny pijaczyna. Bree twierdzi, że, delikatnie mówiąc, nie grzeszy manierami, a to może w jakiś sposób łączyć się z Aspen.
Miguel brał i to pod uwagę. Zniknięcie Aspen wcale nie musiało mieć związku ze śledztwem w sprawie Del Gardo. Była piękną kobietą i mogła paść ofiarą zwykłego napastowania.
- Tylko po co miałyby dobierać się do kobiety z dzieckiem, a tym bardziej taranować jej samochód?

CASSIE MILES

- Dobrze pytanie, ale w takim razie czemu Emma łączy zniknięcie Aspen z Del Gardo? - zapytał szeryf.
- Zapomniałem, że jej wizje postrzegasz jak dowody w sprawie. - Wyszczерzył zęby do słuchawki.
- A ty może nie, mądralo?

Spojrzał na nią przez otwarte drzwi. Właśnie kończyła pierwszy kieliszek wina.

- Wierzę w nią, choć niektóre wizje są po prostu *loco*, szalone. Do zobaczenia.

Wino już podziałało na Emmę, na jej twarz wróciły rumieńce, a na ustach pojawił się kuszący, zalotny uśmiech.

- A co, jeśli ta cała fiesta nie ma żadnego związku z dochodzeniem? - powiedziała, gdy Miguel usiadł obok niej. - Może to prywatna wiadomość skierowana do mnie.

- Cóż to by miała być za wiadomość?

- Bajkowe ostrzeżenie. Nawet jeśli mi się wydaje, że się dobrze bawię, powinnam uważać, bo radosny śpiew może się przerodzić w rozpaczliwą pieśń, a taniec w szaleńczą ucieczkę. Może to wirowanie w tańcu w strojnej, fioletowej sukience nie jest dla mnie.

- A co jest dla ciebie?

- Spotkania z umarłymi i pisanie zapierających dech w piersiach kryminałów. Nie chcę się nad sobą użalać, uważam, że moje życie jest w porządku, przywykłam do samotności.

- Nie jesteś sama, jest przecież *mijo*.

- Jack wróci razem z Aspen do swojego domu - odparła z naciskiem.

- Tak, ale ja ci zostanę. - Nie zamierzał pozwolić,

ZABÓJCZY WDZIEK

163

by ta wspaniała kobieta kiedykolwiek jeszcze odczuła boleśnie samotność. Była jak przepiękny kwiat, chciał być dla niej słońcem i patrzeć, jak rozkwita. Ujął ją za rękę i podniósł z krzesła.

- Co robisz?

- Nauczę cię tańczyć.

Chciała mu się wyrwać, ale nie wypuścił jej z objęć.

- Prosta salsa, trzy kroki.

- To nie ma sensu, nigdy nie miałam do tego drygu.

- Każdy powinien umieć tańczyć, to korzenie człowieczeństwa sięgające najbardziej pierwotnych czasów. Mogę zacytować odpowiednie źródła antropologiczne, jeśli chcesz. A więc prawa noga do przodu, a lewa do góry. To pierwszy krok.

- A teraz?

- Odstaw lewą i przenieś na nią ciężar ciała. To krok numer dwa. Świetnie. A teraz przesun prawą nogę tak, by była na jednej linii z lewą. To krok trzeci i ostatni. Tak można tańczyć w różnych kierunkach.

- Zademonstrował kilka sekwencji w przód i w tył, potem po dwie w przód i dwie w tył.

- To skomplikowane.

- Nic podobnego. - Przećwiczył z nią różne możliwości. - Widzisz, złapałaś, tańczysz.

- To nie wygląda mi na salsę, którą widziałam.

- Doskonale, w takim razie dodamy ruch bioder.

- Wykonał krótki pokaz w rytmie nuconej przez siebie melodii.

Przychodziło mu to z taką łatwością.

- Musisz poczuć puls muzyki przepływającej

CASSIE MILES

przez twoje ciało. - Dodał jeszcze ruch ramionami i klaskanie w dłonie. - Raz-dwa-trzy i raz-dwa-trzy. Najpierw szło jej trochę niezdarnie, ale po chwili złapała ten prosty ruch i trzymając się za ręce, przybliżyli się do siebie.

- Tańczysz, Emmo, i nic złego się nie dzieje.

- Raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy - liczyła pod nosem. Obrócił ją i wyszło całkiem zgrabnie.

- To było sexy, *chica*. Samotność nie jest ci pisana.

- Nie rozprasza mnie.

- Wyluzuj się i poczuj rytm.

Przyciągnął ją do siebie i przez chwilę poruszali się tak, jakby byli jednym ciałem. Jej piersi przylegały do jego torsu, biodra wykonywały wspólne, falujące ruchy... i rozległ się dzwonek do drzwi.

- To pewnie szeryf - powiedział, niechętnie wypuszczając ją z objęć.

Szybko przeszedł przez pokój, wyłączył alarm i odblokował zamki.

- Tym razem - zaczął szeryf od drzwi - twój brat posunął się za daleko.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Okazało się, że Dylan razem ze swoim kolegą z FBI, Benem Parrishem, zrobili na terenie rezerwatu obławę na Wattsa.

- Wyobrażasz sobie, bezprawnie wdarli się do jego domu. I wiesz, co znaleźli? Nic. Dokładnie nic, nawet Wattsa.

Jakoś trudno było Miguelowi uwierzyć, że rzeczywiście nic nie znaleźli.

- Może mieli za mało czasu, żeby porządnie przeszukać dom?

- To fakt, że tamtejsza policja szybko dotarła na miejsce, zresztą razem z Bree, która kazała im się wynosić, bo to nie ich zakres obowiązków, jak się wyraziła. Mają szczęście, że nie postawiła ich w stan oskarżenia z zarzutem o włamanie,

- Jak widać, Bree ma w rezerwacie dużo do powiedzenia.

- Żebyś wiedział. - Martinez wyglądał jak facet, który za chwilę ma dostać kopniaka od swojej narzeczonej.

- Chciałbym porozmawiać z Bree - poprosił Miguel. Musiał ją przekonać, że konieczne jest dokładne przeszukanie domu Wattsa. Nawet jeśli nie znajdzie ewidentnych dowodów, jak na przykład broni, z której

CASSIE MILES

oddano strzał, mogły być tam jakieś mniej oczywiste ślady, zapiski czy inne materiały. Coś, co dałoby im wskazówkę.

Martinez zdjął kapelusz i przeczesał palcami włosy.

- Bree ma dobry powód, żeby się wściekać. Egzekwowanie prawa w rejonie rezerwatu nie jest łatwe, gdy cztery stany konkurują z sobą o wpływy.

- Zdaje się, że Dylan trochę nabałaganił - przyznał Miguel.

Zastępca, który towarzyszył Martinezowi, położył na kuchennym stole jedzenie z Morning Ray Cafe i wręczył Miguelowi gitarę.

- *Gracias...* Muszę wejść do domu Wattsa. Do tego Bridger twierdzi, że Watts nie działał sam. Jak nie sam, to z kim?

- Gdybym tylko mógł to wyjaśnić Bree, sam bym to zrobił. Nawet nie masz pojęcia, jak się potrafi wściekać.

- Może ja z nią porozmawiam? - wtrąciła się Emma.

Aż trudno było uwierzyć, gdy patrzyło się w błękitne oczy tej kobiety, że w jej żyłach płynie krew plemienia Ute, jednak Miguel przekonał się po wizycie w rezerwacie, że miała tam dobre rozeznanie.

Jednak zdobycie dostępu do domu Wattsa należało do niego i nie miał prawa jej w to mieszać.

- Nie mogę pozwolić, żebyś narażała się na dodatkowe ryzyko. Sam się tym zajmę. Współpracowałem już z Bree i jestem pewien, że zdołamy się dogadać jak profesjonalista z profesjonalistą.

- Wykopujesz sobie grób - rzucił Martinez.

ZABÓJCZY WDZIEK

167

- Zamiast gadać, dzwoń do niej.

- Jeśli ty będziesz z nią rozmawiał...

Jednak pierwsze słowa Bree nie były zbyt zachęcające:

- Nie mogę uwierzyć, że jeden z braci Acevedo ośmielił się do mnie zadzwonić!

- Dylan popełnił błąd - przyznał Miguel - ale już taki z niego raptus. Dobrze o tym wiem, dorastałem z nim.

- Posłuchaj, nie chodzi o to, że chcę bronić takiej szumowiny jak Sherman Watts. Wiesz również, że chętnie korzystam z pomocy laboratorium...

- Wiem - przytaknął Miguel.

- Ale twój brat posunął się za daleko. Rada plemienna stanowczo protestuje. FBI nie ma prawa bez żadnych wyjaśnień szturmować naszego terytorium.

- Będziemy działać szybko i z szacunkiem - obiecał Miguel. - Pozwól, że posprzątam bałagan po moim bracie. Zabezpieczcie dom, a ja natychmiast wyślę swoich ludzi.

- Dom jest już zabezpieczony i chłopcy pilnują wejścia, ale zanim ktokolwiek zbliży się do niego, potrzebuję jasnych dyrektyw od rady.

- Watts ma powiązania z zabójstwem Vincenta Del Gardo. Dochodzenie jest w toku i mamy podstawy przypuszczać, że znajdziemy w jego domu ważne dowody w tej sprawie.

- A skąd wiecie, że maczał w tym palce? Miguel opowiedział jej o wycieczce do rezerwatu, historii z naszyjnikiem i rozmowie z Jerrym. Potem przeszedł do głównego ataku:

CASSIE MELES

- Przede wszystkim jednak chodzi o odnalezienie Aspen Meadows, zaginionej córki plemienia Ute. W słuchawce na moment zapadła cisza.

- Następnym razem, zanim wetkniecie nos w mój zakres kompetencji, dajcie znać, żebym miała trochę czasu na zorientowanie się w sytuacji. - Wyraźnie spuściła z tonu. - Takie akcje nie poprawią naszej współpracy. Sprawdzę, co da się zrobić w tej sprawie, ale odpowiedź będzie nie wcześniej niż jutro. - Znowu na chwilę zawiesiła głos. - Słyszałam, że zbliżyłeś się z Emmą...

- To prawda. - Spojrzał na kobietę, którą jeszcze przed chwilą trzymał w objęciach.

- Jeśli ją skrzywdzisz, to pamiętaj, flaki z ciebie wypruję.

- Dobrze wiedzieć. To na razie. - Oddał telefon Martinezowi i podszedł do Emmy. - Masz pozdrowienia od Bree. - Jak na samotniczkę miała mnóstwo oddanych sobie przyjaciół.

- I co, zgodzi się, żeby wejść do Watta?

- To zależy od decyzji rady plemiennej.

- Zazwyczaj ciągnie się to w nieskończoność. Ci ludzie nie mają poczucia czasu.

Nie mogli długo czekać, Miguel dobrze o tym wiedział, bo zagrożenie wokół Emmy rosło z każdą minutą. Bridger miał poważne powody, by pozbawić ją życia. Watts też w każdej chwili mógł się jej dostać do skóry, bo był zamieszany w zniknięcie Aspen, nie wspominając już o bezimiennym wspólniku. Żarty się skończyły, byli jak rekiny otaczające jej mały, schludny domek w Kenner City. Nie miał przy tym żadnej

ZABÓJCZY WDZIEK

169

gwarancji, że uda mu się w pojedynkę ją obronić. Kiedy zjawia się tutaj, po prostu może nie dać im rady. Podobnie będzie, gdy wysadzą dom w powietrze. Zresztą czarnych, choć bardzo realnych scenariuszy tego, co mogło się wydarzyć, było znacznie więcej, dlatego gdy tylko Martinez zakończył rozmowę z narzeczoną, uderzył do ataku.

- Potrzebuję dwóch ludzi do>ochrony, jednego na front domu, drugiego na tył.

- Na dzisiejszą noc nie ma sprawy, ale nie mogę ci obiecać całodobowej ochrony aż do zakończenia sprawy. Po prostu nie mam tylu ludzi.

- W porządku, daj na dziś. - Jutro załatwi kogoś z laboratorium, zresztą też tylko przejściowo, bo jego ludzie nie byli odpowiednio przeszkoleni. A on potrzebował ochroniarzy z prawdziwego zdarzenia, zabijaków, wyborowych strzelców. Takich mógł dostać tylko od Dylana.

Po kolacji, do której wypili butelkę wina, Emma poszła zajrzeć do Jacka. Mimo głośnych rozmów nie zbudził się nawet na chwilę. Spał tak mocno, że musiała sprawdzić, czy oddycha. Gdy tylko się poruszył, natychmiast cofnęła dłoń. Przespał wieczorne karmienie, ale nie miała serca go budzić.

Nachyliła się nad łóżeczkiem i szepnęła:

- Twoja mama niebawem wróci, znajdziemy ją. Schodząc na dół, zastanawiała się, czy dotrzyma tej obietnicy. Coraz więcej faktów przemawiało za tym, że faktycznie uda im się odnaleźć Aspen. Przecież podała Miguelowi i szeryfowi dwa nazwiska ofiar Bridgera, do tego dochodził jeszcze Del Gardo.

CASSIE MILES

Wprawdzie nie wiedziała, w jaki sposób te morderstwa są powiązane ze zniknięciem Aspen, ale była przekonana, że są. Wielu wskazówek z ostatniej wizji na razie nie zdołała rozszyfrować, ale miała nadzieję, że Sherman Watts naprowadzi ich na właściwy trop. Wiedziała, jaki to niebezpieczny typ. Pewnie to on spowodował wypadek Aspen. Przecież koło jej samochodu znaleźli skórzany naszyjnik Wattsa.

Delikatne dźwięki gitary zwabiły ją do salonu. Miguel siedział w bujanym fotelu i cicho potracał struny. Złociste drewno, z którego zrobiony był instrument, lśniło w świetle lampy. Emma, nie chcąc, by przerywał, bez słowa usiadła na sofie i podkuliła nogi. Pragnęła zachować w pamięci tę chwilę na zawsze. Rozbrzmiewające dźwięki zdawały się go całkowicie pochłaniać. Przymknął oczy, włosy opadały na czoło. Miał na sobie tylko czarną podkoszulkę, która odsłaniała muskularne ramiona. Aż dziwne się wydawało, że te silne ręce potrafią wydobyć takie czule tony. W tym zestawieniu było coś fascynującego, że taki twardziel tak bardzo zmieniał się pod wpływem muzyki. Był boso, stopy mocno opierały się o podłogę. Uniósł głowę i otworzył oczy. Wtedy Emma dostrzegła medalionik, który zwisał na łańcuszku na jego szyi. Może nie była zbyt muzykalna, ale ta subtelna mieszanina dźwięków zrobiła na niej niezwykle wrażenie. Wibracja strun rezonowała w jej wnętrzu. Gdy skończył, wypowiedziała tylko jedno słowo:

- Piękne.
- Lepsze niż Mozart, którego wciąż puszczasz dla *mijo*

ZABÓJCZY WDZIEK 171

- Lepsze i bardziej poruszające.
- Prawdę mówiąc, to też był Mozart, a dokładniej wariacja piano adagio na gitarę.
- Czy istnieje wspanialszy facet od niego? - pomyślała.
- Jak zacząłeś grać na gitarze?
- Miałem dwanaście lat, kiedy mój wujek kupił sobie nową gitarę, a ja dostałem, starą. - Cały czas delikatnie potraçał struny. - Na początku byłem przekonany, że będę grał w zespole. Wydawało mi się, że to najlepszy sposób, żeby przypodobać się dziewczynom. Wszystkie *chiki* kochają gwiazdy rocka. Wtedy wujek zwrócił mi uwagę, że to nie zabawka, lecz bardzo dobra i droga gitara i powinienem ją szanować. Bardzo się zdziwiłem. Nie wolno bawić się gitarą? To co innego można z nią robić?
- Co on na to?
- Pokazał mi, co powinienem ćwiczyć. Jest muzykiem i dużo mnie nauczył. Potem brałem lekcje u innych nauczycieli...
- Warto było... - Poczula się tak, jakby byli na wakacjach, w jakimś uroczym zakątku, z dala od świata i ludzi. I nagle nie miało znaczenia, że jej dom strzeżony był przez agentów.
- Z pewnością, ale gitara nie pomogła mi w podrywaniu dziewczyn.
- Chciałam cię o coś zapytać - powiedziała w zadumie. - Już od samego początku.
- Tak?
- Chodzi o ten medalionik, który zawsze nosisz na szyi, ten z Santuario de Chimayo w Nowym Meksyku.

CASSIE MILES

- To miejsce kultu.
 - Nigdy tam nie byłam, ale wiele słyszałam.
 - Dawno temu pewien zakonnik z Chimayo odkrył tajemniczy krucyfiks zakopany w ziemi. Zabrał go do Santa Cruz, ale krucyfiks zniknął. Znalazł go ponownie w tym samym miejscu, w którym go wykopał. Gdy powtórzyło się to dwa razy, wybudowano sanktuarium z cegły wypalanej na słońcu. Wkrótce okazało się, że chorzy, którzy odwiedzali to miejsce kultu, w tajemniczy sposób powracali do zdrowia.
 - Dzięki swoim modlitwom?
 - Nie, dzięki tej ziemi, w której leżał krucyfiks, świętej ziemi z El Posito. Miała uzdrawiającą moc.
 - Hm... Trochę mnie dziwi, że taki facet jak ty, naukowiec, wierzy w cuda.
 - Nie zapominaj, że byłem ministrantem. - Puścił do niej oko. - A tak serio, niektórych spraw nie da się wyjaśnić w logiczny sposób, jak choćby twojego daru.
 - Nie jestem pewna, czy to dar. Kontakt ze światem zmarłych...
 - Na pewno twoich wizji nie da się racjonalnie analizować za pomocą programów komputerowych i aparatury z laboratorium. Mimo to wierzę, że ty je widzisz.
- Przypomniała sobie, jaki był sceptyczny podczas pierwszego spotkania. Nigdy by się nie spodziewała, że nastąpi w nim tak olbrzymia przemiana.
- Jesteś prawdziwą wiedźmą, wiesz o tym? I to szaloną, *loca bonita*, ale w pozytywnym sensie.
 - Powinnam dziękować Chimayo za twoją otwartość umysłu?

ZABÓJCZY WDZIEK

173

- Chimayo mnie zmieniło. Kiedyś byłem tak samo dziki jak Dylan. *Dos perros*, byliśmy jak dwa psy wyjące do księżyca. Dopiero gdy w czasie bójki dostałem kulkę...
- O Boże, ile miałeś wtedy lat?
- Szesnaście, i choć to była tylko powierzchowna rana, straciłem bardzo dużo krwi, zanim dotarliśmy do lekarza. Było naprawdę groźnie. Można powiedzieć, że na jakiś czas przeniosłem się na tamten świat, a potem zapadłem w śpiączkę.
- Więc widziałeś światło w tunelu! - Emma była oszołomiona.
- Nieskazitelnie białe, jak skrzydła anioła. To było tak niewypowiedzianie piękne, że chciałem tam zostać na zawsze, ale matka nie była gotowa na moje odejście. Pojechała do Chimayo i wróciła z ziemią z El Posito. Wtarła mi ją w ranę...
- I obudziłeś się?
- Następnego dnia. - Uderzył w struny. - Lekarz wprawdzie twierdził, że obudziłbym się i bez tej ziemi, ale kto to może wiedzieć. Moja matka straciła już jedno dziecko...
- Teresę, twoją siostrę.
- Widziałaś ją...
- W białej sukience. Prosiła, żebym ci powiedziała, że jest jej dobrze.
- Wciąż tęsknię za nią. Zginęła kilka dni po swoim święcie *quinceanera*, dostała kulkę przez przypadek. Po jej śmierci zdziczeliśmy z Dylanem jeszcze bardziej, stąd te bójki i strzelaniny. Wiedziała, że rozpacz przybiera różne oblicza.

CASSIE MILES

Spotykała ludzi, którzy przeklinali swoich bliskich za to, że odeszli.

- Byłeś wściekły...

- Potwornie. Miałem szesnaście lat, ale żyłem na krawędzi, kusząc nieustannie śmierć. Skoro los ośmielił się zabrać mi siostrę, istotę, która nigdy nikogo nie skrzywdziła, postanowiłem wyzwąć śmierć, żeby i mnie zabrała. Jestem pewien, że przez to Dylan trafił do FBI.

- A co z tobą? Skąd twoja decyzja?

- Zmieniłem się, gdy obudziłem się ze śpiączki, zainteresowałem się medycyną i myślałem nawet o tym, żeby zostać lekarzem. Wtedy też pojechałem do Chimayo i zdobyłem ten medalion. Na odwrocie

- wziął do ręki medalik i odwrócił go - jest napisane „Ochrona i Zdrowie”.

- Ale ostatecznie swoje kroki skierowałeś na nauki sądowe.

Zagrał kilka głośniejszych akordów.

- Oto historia Miguela Acevedo, twardo stąpającego po ziemi mężczyzny, który wierzy w cuda.

Idealnego mężczyzny dla niej. Poczwała, że jest jej bardzo bliski, i nagle nie liczyło się już to, że nie ma żadnego doświadczenia z facetami i że jest dziewicą. Wiedziała, że jest mu przeznaczona.

- A teraz wracamy do pracy - powiedział ku jej zaskoczeniu. - Nie bez powodu prosiłem o gitarę. W swojej wizji słyszałaś muzykę mariachi. Ustalmy więc, co grali, może słowa pieśni są wskazówką.

Wskazówką? Nie chciała rozpracowywać wskazówek. Chciała się z nim kochać.

ZABÓJCZY WDZIEK

175

- Już ci mówiłam, to był Mexican Hat Dance. Miguel zaczął grać.

- La Cucaracha! - zawołała. - Tak, to też grali, chociaż nie mam pojęcia, co może oznaczać nawiązanie do karalucha.

- Chyba że mowa o Wattsie. A to?

Emma położyła się na sofie i zamknęła oczy, podczas gdy Miguel ciepłym tenorem śpiewał Malagenię. Choć nie rozumiała słów, jego głos hipnotyzował ją, a desperacja i tęsknota zawarte w pieśni ścisnęły za serce. Poczula w oczach piekące łzy.

Miguel zakończył dramatycznym ozdobnikiem i zapytał:

- Czy ta pieśń też była w twojej wizji?

Emma wstała, by zdystansować się trochę od emocji, które nią zawładnęły.

- Tak, a o czym jest tekst?

- Mówi o kochanku, który wyśpiewuje hołdy dla swojej Malagenii, bo jej pragnie, i twierdzi, że jeśli go odrzuci, pogrzeje się w rozpacz.

- Nie możemy do tego dopuścić. - Stała naprzeciwko niego. - Kochankowie muszą być razem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Uległa swoim pragnieniom. W jej głowie wciąż rozbrzmiewał ciepły głos Miguela i dźwięki pięknej muzyki. Jego usta były równie cudowne i całowała go z taką namiętnością, że miała wrażenie, jakby szybowiała ponad ziemią. Pragnęła smakować go i chłonać każdy jego dotyk, by w pełni przeżyć tę cudowną chwilę. Ale wszystko działo się tak szybko. Spleceni z sobą, przewrócili się na sofę. Była oszołomiona, niezdolna do racjonalnego myślenia, a mimo to po głowie kołatała się obawa, że aż nazbyt widoczny jest jej brak doświadczenia, więc zrobi z siebie idiotkę.

- Marzyłem o tej chwili, odkąd cię tylko ujrzałem
- powiedział Miguel, wyczuwając jej wahanie.
- Ja również - szepnęła.

Czule pogładził ją po policzku, a ona odwzajemniła ten gest. Instynkt podpowiadał jej, jak się ma zachować, i nie czuła wstydu, gdy zdjął jej bluzkę i stanik. Nawet wtedy, gdy skupił wzrok na piersiach. Dotykał tak czule i umiejętnie, jakby potracał struny gitary, a jej ciało, niczym niezwykle instrument, odpowiadało na pieszczoty. Nigdy wcześniej nie tańczyła tego tańca, pozwoliła więc, by ją prowadził. Ufała mu.

- Jesteś szalona i piękna - szepnął, całując ją czule.
- Albo może raczej piękna i szalona.

ZABÓJCZY WDZIEK

177

Wiedziała, że to wyznanie prosto z serca. Miguel nie kłamał i nie rzucał słów na wiatr, dlatego poczuła się jak najwspanialsza istota na całej kuli ziemskiej. Nieopisanie cudowne były pieścizoty, którymi ją obsypywał. Gdy na moment uniósł się i sięgnął po prezerwatywę, zamarła w bezruchu. Z trudem zniosła tę chwilę rozłąki. Tak długo czekała na ten dzień, całe swoje życie. Zawisł nad nią, a potem bardzo powoli i delikatnie w nią wszedł. Wstrzymała oddech, bo miała wrażenie, że zaraz zemdleje. To było tak niesamowicie intensywne uczucie, że miała ochotę krzyknąć ze szczęścia. Nagle jego ciało się napięło i przyśpieszył, jakby pędził na dzikim rumaku. Zaczęła drżeć, a zaraz potem wstrząsnął nią rozkoszny dreszcz, jakby porwała ją fala oceanu i po chwili wyrzuciła na brzeg. Ta wspólna ekscytacja i wspólna ulga upewniły ją, że nie popełniła błędu. Ciężko oddychając, leżeli spleceni z sobą na wąskiej sofie. W jej głowie rozbłyskały fajerwerki. Rozkoszowała się tymi emocjami, smakując pełnię szczęścia, którą obdarował ją los.

- Na to warto było czekać tyle czasu - szepnęła.

- Tak, to było cudowne.

- Gdybym wcześniej wiedziała... - Ucichła.

- Ale co?

- Byłeś moim pierwszym facetem.

- Co takiego?

- Byłam dziewicą aż do dziś, a ty jesteś moim pierwszym kochankiem - powiedziała wyraźniej. -

Kochaaankiem - powtórzyła, przeciągając z rozkoszą to słowo.

- Nie wiedziałem - powiedział zmieszany.

CASSIE MILES

Trudno, żeby wiedział. Miała mu nic nie mówić, ale przecież też się przed nią otworzył.

- Nie domyśliłeś się?

- Nie...

- Nie zachowywałam się niezręcznie?

- Byłaś absolutnie wspaniała. - Pocałował ją bardzo czule.

- Nie spodziewałam się czegoś tak niezwykłego i nie obraziłabym się, gdybyśmy mogli to powtórzyć.

- Myślę, że to się da zrobić. - Uśmiechnął się uwodzicielsko.

W tym jednak momencie z sypialni dobiegło ciche postękiwanie Jacka. Zgodnie z tym, czego się obawiała, trochę się rozregulował. Musiała opuścić na chwilę to cudownie przytulne miejsce u boku Miguela i zajrzeć do małego. Po drodze pozbierała z podłogi ubrania. Włożyła koszulę nocną, a potem wykonała całą serię dobrze znanych czynności. Robiła to już setki razy, a jednak gdy spacerowała z małym na ramieniu, nagle uświadomiła sobie, że wszystko jest niby takie samo, ale całkiem inne. Jej życie się zmieniło. Czowała coś, co można by określić aurą namiętności, która połączyła ją z Miguelem, a to, jak się okazało, miało wpływ na całą resztę jej życia. Inaczej przewijała Jacka, z innym poczuciem podawała mu butelkę i inaczej go głaskała. Każdy jej ruch był jakby bardziej aksamitny, namaszczone miłością i czułością, których przed chwilą doświadczyła.

Miguel, leżąc na sofie, przeżuwał sekret Emmy. Jakim cudem taka piękna kobieta zdołała zachować dziewictwo do trzydziestego roku życia? Opowiadała

ZABÓJCZY WdziEK 179

mu wprawdzie, że zawsze była samotniczką, nie zintegrowała się ze społecznością w rezerwacie i potem w college'u, ale żeby aż tak? Poczł, że spoczywa na nim szczególna odpowiedzialność, bo to nie jest kobieta na jedną noc. Nie to, żeby tak ją traktował, od początku czuł, że Emma jest kobietą, z którą mógłby stworzyć coś więcej. Przynajmniej jak na razie wszystko układało się po jego myślku. Podniósł się z sofy i wziął gitarę. Trącąc struny i nucąc pod nosem, myślał już o tym, jak znowu będą się kochali. Było w tym coś cudownego, że należała tylko do niego, że to właśnie on będzie ją wprowadzał w świat niezwykłych doznań.

Po karmieniu Jack rozbudził się na dobre i chciał się bawić, musieli więc na razie oddalić od siebie myśli o upojnych chwilach. Upłynęła dobra godzina, nim mały znowu grzecznie zasnął. Kiedy Miguel położył się obok Emmy, dostrzegł w jej oczach zmęczenie. Z czułością pocałował ją i powiedział:

- Dziś pójdziemy już spać, za to jutro nie dam ci spokoju.

- Tylko że jutro wydaje mi się takie odległe - szepnęła - a to było naprawdę cudowne... - Objęła go za szyję i pocałowała. - Nie mogę czekać tak długo, pragnę cię...

Miguel spodziewał się, że to będzie bardzo długi dzień. Przy odrobinie szczęścia miał dostać pozwolenie od Bree na przeszukanie domu Wattsa. Niewykluczone więc, że wyjdą na jaw kolejne dowody.

Jeszcze z Jackiem na rękę zaczął telefonować.

CASSEE MELES

- Cześć, *vato*, wpadnij do Emmy - powiedział do brata.
- Co się znowu dzieje? - zapytał gburowato Dylan.
- Mnie pytasz? Po tym, co wczoraj wywinąłeś, dla dobra sprawy powinieneś wycofać się z dochodzenia. Potrzebuję ochrony dla Emmy i *mijo*.
- Daj spokój, nie jestem niania! - odparł zirytowany.
- Może powinieneś spróbować. - Wyobrażał sobie, jak Dylan musi kipieć od środka. Nienawidził porażek.
- Będę. - Rozłączył się.

Miguel usiadł na krześle i patrzył, jak Emma krząta się po kuchni. Przygotowywała śniadanie dla agentów, którzy przez całą noc pilnowali domu. W tej bluzce w kolorze bzu przypominała pełen wdzięku kwiat kołyszany przez podmuchy wiatru. Co za poezja, pomyślał. Gdy uśmiechnęła się do siebie, zastanawiał się, czy rozmawia z duchami i opowiada o tym, co wydarzyło się tej nocy. Nagle podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

- Nie bądź taki przygnębiony, wszystko będzie dobrze, znajdziemy Aspen, i to już niebawem. Czuję to.
- Skąd ta pewność? Rozmawiałaś z duchami?
- Mam po prostu takie przeczucie.

Mimo to-Miguelowi przyszła do głowy pewna niepokojąca myśl.

- Zeszłej nocy, gdy się kochaliśmy...
- Dwukrotnie - przypomniała mu z seksownym uśmiechem.
- No właśnie, czy byliśmy na pewno sami?

ZABÓJCZY WDZIEK

181

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Oczywiście, że byliśmy sami.

- Mam na myśli... hm, żadnych duchów? Roześmiała się serdecznie.

- Pomyślałeś, że moja babcia albo ciotka Rose bawią się w podglądanie?

- No cóż, mają taki zwyczaj, że pojawiają się niespodziewanie. - Świadomość, że nagle im się wczoraj przyglądać dwie niewidzialne staruszki, nie napawała go otuchą.

- To nie tak, przychodzą do mnie w odpowiedzi na moje myśli i pytania. - Poglądziła go czule, a potem objęła za szyję. - A zeszłej nocy wszystkie moje myśli koncentrowały się na tobie.

Cmoknął ją w policzek.

- Skoro jesteś tego pewna...

Zadzwoiła jego komórka, wyswobodził się więc z uścisku Emmy i odebrał telefon. To była Callie, która powiadomiła go o postępach w dochodzeniu, a na koniec powiedziała:

- Chciałabym, żebyś przywiózł do nas Emmę. Pomyślał, że chce zobaczyć znowu Jacka, ale na to wolałby nie przystawać, bo po wczorajszym zamieszaniu mały i tak się dostatecznie rozregulował.

- Tylko że *mijo* potrzebuje spokoju i nie służy mu zmiana harmonogramu dnia.

- Nie chodzi o Jacka, ale o Emmę. Jest bardzo cennym źródłem informacji, którego dotąd nie wykorzystaliśmy. Chciałabym, żeby zerknęła na dowody. Może wniosłaby świeże spojrzenie na sprawę, może dzięki niej posuniemy się o krok dalej.

182 CASSIE MILES

- W takim razie przyjedziemy.
- Masz jakieś wieści od Bree? Możemy już wejść do Wattsa?
- Na razie niestety cisza.
- Rozumiem.

Miguel rozłączył się i zaczął spacerować z *mijo* po pokoju. Rozmyślał nad tym, co mogą znaleźć w domu Wattsa. Jak dotąd wszystko wskazywało na to, że jego kompanem był Perkins. Zarówno odciski palców, jak i pocisk, który został wystrzelony z broni należącej do Perkinsa. Doszli do wniosku, że Perkins, płatny morderca z Vegas, który pracował już dla innych przestępców, został wysłany do Kenner City, żeby zabić Del Gardo. Nie byłoby dziwne, gdyby sprzymierzył się z Wattsem, który w końcu świetnie znał ten teren. Miguel położył małego do łóżeczka i poszedł do Emmy, żeby przewałkować z nią ten temat. Jednak nie była zainteresowana rozmową na poważne tematy. Mimo że w kuchni jedli śniadanie dwaj agenci, gdy tylko się zjawił, zamknęła drzwi do sypialni i zarzuciła mu ręce na szyję. Intensywność jej pocałunków szokowała i oszalała go zarazem. Wyglądało na to, że chce nadrobić wszystkie stracone lata. Cóż, nie miał nic przeciwko temu. Postanowił tylko, że gdy będą w mieście, zrobi sobie potężny zapas prezerwatyw.

Ledwie skończyli lunch, zadzwonił dzwonek. W drzwiach stał Dylan. Wystarczyło, że Miguel rzucił na niego okiem, i wiedział, że jego brat jest *muuy furioso*, a to zawsze oznaczało kłopoty. Miał na sobie kurtkę z napisem FBI, więc nie można powiedzieć,

ZABÓJCZY WDZIEK 183

żeby działał w ukryciu, a w ręku trzymał papierowy kubek z kawą.

- Mam polecenie, żeby się wycofać z tej sprawy - powiedział od drzwi.

- A czego się spodziewałeś?

- Złapać Watta. - Zmierzył Miguela od stóp do głów. - Właściwie to ty powinieneś to zrobić.

- Skąd taki pomysł? - Nie zamierzał wdawać się z nim w potyczkę słowną, ale z drugiej strony nie mógł tego tak zostawić.

- Powinieneś być zacząć działać, gdy tylko poznałeś nazwisko podejrzanego. Przecież byliście w rezerwacie.

Czyżby sądził, że powinien być ryzykować taką akcją, mając w samochodzie Emmę i Jacka?

- Podjąłem odpowiednie kroki, ale popełniłem błąd, dzwoniąc do ciebie.

W odpowiedzi Dylan zdjął kurtkę i wypiął pierś, jakby chciał zaprezentować gotowość do bójki.

- Gdybym był tam, gdzie ty byłeś, czyli w rezerwacie, zrobiłbym to, co do mnie należy - rzucił zaczepnie - i Watts siedziałby już za kratkami.

- Posłuchaj mnie, *estupido*, gdybym ja...

- Nie mów tak do mnie! - zaperzył się Dylan.

- A jak byś nazwał ten bezprawny najazd na mieszkanie Watta?

- Przynajmniej coś zrobiłem.

- Tyle że coś bardzo głupiego. - Miguel poczuł się tak, jakby powrócili do szkolnych czasów, kiedy brali się z byle powodu za łby. Dylan zawsze wiedział, jak go sprowokować. Zaciśnął palce w pięści i choć było

CASSIE MILES

mu głupio awanturować się w domu Emmy, odczułby wielką ulgę, gdyby mógł przyłożyć bratu.

- Jedyna metoda, żeby złapać Wattsa, który zna każdą ścieżkę w tych górach, to szybkie uderzenie.

Tak to widzę. Należało go dorwać, zanim się zorientował, że się na niego poluje.

- Musiałeś wiedzieć, czym to się skończy. Nie możesz go dorwać, gdy nie masz nawet pozwolenia na wejście do rezerwatu, a tym bardziej prawa, żeby dokonać aresztowania.

- Niech szlag trafi wszystkie przepisy. Wiedzą przecież, że ten facet był zamieszany w zniknięcie Aspen, tak?

- Zgadza się - powiedziała Emma, wchodząc do salonu. - To Wattsa widziałam w wizjach, no i znaleźliśmy jego skórzany naszyjnik nieopodal samochodu Aspen. Czyli jest w to zamieszany.

- Jest naszym najlepszym drogowskazem! - uniósł się Dylan. - *Dios mio*, jest jedynym naszym drogowskazem!

Emma rzuciła Miguelowi szybkie spojrzenie, które mu zdradziło, że słyszała ich rozmowę.

- Wiesz co, jak ciebie słucham, zaczyna mi się zdawać, że naprawdę zaczynasz przejmować się tym, co spotkało moją kuzynkę.

- Zgadłaś, tak właśnie jest, przejąłem się tym zarówno ze względu na Aspen, jak i ze względu na Julie, a nawet Del Gardo, żeby raz zamknąć już tę kwestię.

- Wszyscy chcemy wsadzić go do paki, ale nie w sposób, który zwiąże nam ręce. Musisz trochę przyhamować...

ZABÓJCZY WDZIEK

185

- Chcesz mi mówić, co powinienem robić?

- Tym razem zostaw to mnie.

- Tobie? - zakpił Dylan. - Przecież nigdy nawet nie dokonałeś aresztowania. Co najwyżej w czasie przesłuchania odczytałeś prawo Mirandy, ale nie masz pojęcia, jak to wygląda w terenie. Wywalanie kopniakiem drzwi, strzelanie na oślep i pościg po bezdrożach to normalne warunki pracy.

Miguel gotował się coraz bardziej.

- Nie na tym polega moja praca.

- No właśnie, ty ukrywasz się za bezpiecznymi drzwiami laboratorium.

- Nie tylko, mam też głowę na karku i myślę, zanim coś zrobię. - Oczywiście zdarzały się sytuacje, kiedy był zwolennikiem takich akcji. Gdyby ktoś zagrażał Emmie czy Jackowi, nie potrafiłby się powstrzymać. Spojrzał na nią. Przyglądała im się jak widz obserwujący mecz tenisa.

- Skopanie im tyłka to najprostsza część zadania. Twierdzisz, że się ukrywam, że moja robota jest gównie warta? To zapamiętaj sobie, że nie jest wcale łatwo zebrać dostateczną ilość dowodów, żeby kogoś wsadzić do pudła, a przeprowadzając takie akcje, jak ta ostatnia, tylko utrudniasz wszystkim robotę. To przez ciebie nie możemy wejść do domu Wattsa, bo ci się zawsze wydaje, że wszystko ci wolno, że jesteś bezkarny.

- Próbowałem tylko...

- Nie obchodzi mnie, co próbowałeś, liczy się efekt końcowy.

Dylan opadł na krzesło. Wyglądał, jakby uszło

CASSIE MILES

z niego całe powietrze. Cierpiał, Miguel widział wyraźnie, że cierpi. Jeszcze przed chwilą aż go świerzbiło, żeby mu przyłożyć, a teraz poklepał go pocieszająco po ramieniu.

- Uda się, złapiemy tego gnoja.

Dylan uniósł głowę. Miał w oczach smutek.

- To nieprawda, że w ogóle nie popełniam błędów. Kilku rzeczy, które zrobiłem, nie da się naprawić... już nigdy...

Pewnie miał na myśli sprawę morderstwa, którą prowadził, zanim zjawił się w Kenner City. Choć nigdy nie zdradził szczegółów, Miguel wiedział, że to była wyjątkowo trudna sprawa.

- Jeśli będziesz mnie potrzebował, pamiętaj, że tu jestem - powiedział Dylan i wstał.

Wymienili uściski. Byli braćmi, bliźniakami, nieważne, że czasem się pokłócili. Przez ramię Dylana widział, jak Emma ciepło się uśmiecha. Pasowałyby do rodziny Acevedo, gdzie emocje brały czasem górę nad rozumem, ale nigdy nie przeszkadzały we wzajemnej dbałości o siebie.

- Dobra, więc co mam zrobić? - zapytał Dylan. Miguel spojrzał na Jacka, którego Emma trzymała na rękach.

- *Mijo* przeszedł przez piekło, stracił matkę, musieliśmy wlec go z sobą do laboratorium i do rezerwatu, brał udział w pościgu samochodowym. Ten dom jest pod ciągłym ostrzałem i *mijo* potrzebuje oddechu, najlepszej ochrony, jaką można sobie wyobrazić.

- Więc nie żartowałeś? Naprawdę chcesz, żebym spędził ten dzień jako niania?

ZABÓJCZY WDZIĘK

187

- Właśnie. - Miguel wziął małego od Emmy, a gdy na jego twarzyczce pojawił się szeroki, spontaniczny uśmiech, widział, że Dylan się poddał. Ten mały człowieczek rozbroił go do reszty.
- W porządku, niech będzie, zajmę się tym trudnym przypadkiem lepiej, niż ci się wydaje.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W laboratorium Emma z przejęciem przyglądała się, jak Ava i Bobby wykładają opakowane w folie i opisane dowody, zabezpieczone w czasie przeszukiwania korytarzy kopalni. Callie sprowadziła ją tam w nadziei, że uda jej się w niekonwencjonalny sposób określić ich pochodzenie lub związek ze sprawą. Ava uniosła torebkę, w której znajdowały się opakowanie po czekoladzie, pusty flakonik po aspirynie, zużyte chustki do nosa i odtwarzacz CD.

- Ze względu na odciski palców jesteśmy zdania, że wszystkie te rzeczy należały do Del Gardo - powiedziała. - Czy jest tu coś, czemu chciałabyś się bliżej przyjrzeć?

Bobby patrzył na nią z ogromnym zaciekawieniem, które z jednej strony ją obrażało, a z drugiej schlebiało.

- Czego potrzebujesz, żeby wywołać wizję? - zapytał po chwili. - Powinniśmy podawać ci te przedmioty w odpowiedniej kolejności? Może mamy zgasić światło?

- Emma nie jest parapsychologicznym komputerem - wyjaśnił mu Miguel, widząc na jej twarzy konsternację. - Otrzymuje wskazówki od osób, które już nie żyją, o ile oczywiście do niej przyjdą.

Czasem

ZABÓJCZY WdziEK

189

podejmują taką współpracę, a czasem nie. Są równie nieprzewidywalne jak pogoda.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Był nie tylko cudownym kochankiem, ale także mądrym przyjacielem.

- Najlepiej będzie, jak pokażecie Miguelowi dowody, które się wam udało zgromadzić, a na mnie po prostu nie zwracajcie uwagi.

- Z tego, co tu widzę - powiedział po chwili Miguel - możemy wydedukować, że Del Gardo lubił czekoladę z orzechami i być może był przeziębiony. Czy wiadomo, jakiej muzyki słuchał z odtwarzacza?

- Frank Sinatra, Tony Bennett, no i jazz - powiedziała Ava.

- A co z odciskami?

- Praktycznie wszystkie należą do Del Gardo. Są też zgodne z DNA włosów na posłaniu.

- Był przecież łysy!

- To były włosy z zarostu, z brody - wyjaśniła Callie, która weszła do pomieszczenia. - Z brody Świętego Mikołaja - zażartowała. - Aż trudno uwierzyć, że tak proste przebranie tak bardzo mogło go odmienić. Kiedy zobaczyłam jego ciało, ledwie go poznałam. - Spojrzała na Emmę. - Dziękuję, że tu przyszłaś.

- Mam nadzieję, że uda mi się jakoś pomóc.

- A ja mam dobre wieści. Przed chwilą skończyłam rozmowę z Patrickiem Martinezem. Stanowy patrol z Kolorado wypatrzył czarnego suwa Bridgera za Telluride.

- Świetnie! - krzyknęła Emma.

CASSIE MILES

- Więc rzucił się do ucieczki. - Miguel pokiwał głową. - Zatrzymali go?
- Niestety nie - odparła zmartwiona.
- Del Gardo już ci nie zagraża - pocieszyła ją Emma.
- Żebyś wiedziała, jak bardzo się bałam... Całymi miesiącami z przerażeniem oglądałam się za siebie, bo nie wiedziałam, kiedy zaatakuje. To dziwne - dodała po chwili - w śmierci prześladowcy jest coś zaskakującego, po prostu trudno uwierzyć, że wreszcie odszedł i zagrożenie minęło.
- To wszystko, co znaleźliście w korytarzach?
- Żadnej forsy, a szkoda. - Bobby uśmiechnął się głupkowato. - Już sobie obmyśliłem, jak zainwestuję swój udział.
- Jaki udział? - zdziwiła się Callie. - Nie jesteśmy poszukiwaczami skarbów, coś ci się pomyliło, Bobby.
- Psy gończe - ciągnął dalej, jakby jej nie usłyszał
- to superbiznes. Czytałem o facecie, który zbił fortunę na hodowli owczarków niemieckich. Chciałbym zrobić to samo.
- Bobby, dowody - upomniał go Miguel.
- Tak, jasne. Znaleźliśmy również inne odciski palców, są trochę zamazane i raczej stare. Ale jest jeszcze coś... - Przeglądał przez chwilę torebki. - Oto nagroda.
- Wyciągnął grzebień. - Piękny, klarowny odcisk kciuka naszego płatnego zabójcy z Vegas, Boyda Perkinsa.
- Niestety jeden, odcisk nie wystarczy, żeby wyciągnąć konstruktywne wnioski - odezwała się Ava - dlatego nie możemy z całą pewnością stwierdzić, że Perkins był w kopalni, ale istnieje taka możliwość.

ZABÓJCZY WDZIEK

191

- Czy coś jeszcze wskazuje na to, że to Perkins zabił tego starego lisa? - spytał Miguel.

Emma nie miała żadnych wątpliwości, kto zabił Del Gardo. W wizji wyraźnie widziała Bridgera z zakrwawionymi rękami, a sam Del Gardo powiedział jej o tym wprost. Usłyszała echo muzyki mariachi z fiesty, która po chwili przeszła w słodki rezonans dźwięków gitary granych przez Migueja. Aż nadto dobrze pamiętała jego ręce trące struny i pieszczoty, które jej ofiarowały. Zrobiło jej się gorąco, poczuła szalony przyływ namiętności. Zaczęła się wachlować czymś, co akurat trzymała w ręku.

- Dobrze się czujesz? - Callie spojrzała na nią badawczo.

- Tak, wszystko w porządku. - Dawna nieśmiałość gdzieś zniknęła. Nie była już tą spłoszoną samotnicą.

- Chodźcie tutaj! - zawołała Ava. - Zrobiłam wstępny szkic podziemnych korytarzy kopalni. Jak sami widzicie, jest bardzo podobny do mapy sporządzonej przez Julie.

Emma porównała oba rysunki. Było oczywiste, że Julie musiała tam być. Czy w takim razie Del Gardo nakrył ją, jak węszyła w jego kryjówce, i dlatego ją zabił? Postanowiła teraz o tym nie myśleć. Oczywiście zabójstwo Julie było ważne, ale musiała się skupić na Aspen, dowiedzieć się, w jaki sposób była powiązana z tym, co coraz bardziej zaczynało się krystalizować. Szła wzdłuż witryny, w której umieszczono dowody w tej sprawie z odpowiednimi adnotacjami. Zatrzymywała wzrok na fotografiach podejrzanych. Była ich cała galeria, a pośród nich Bridger

CASSEE MILES

z wyszczególnieniem wszystkich pseudonimów, ale również dwa zdjęcia Del Gardo, jedno normalne, a drugie w przebraniu. Musiała przyznać, że z włosami wyglądał mroczniej. Boyd Perkins nie zrobił na niej specjalnego wrażenia, choć był postrzegany jako centralny punkt tego dochodzenia. Za to czarne, płytkie oczy Wattsa zdawały się podążać za nią, gdy tylko się poruszała. Był starszy, niż sądziła, musiał mieć pod pięćdziesiątkę, a jego groźna twarz pokryta była głębokimi bruzdami. Co dziwne, znalazła tam też fotografie Simone i Burtona, których znała tylko z wizji.

- Macie jakieś informacje na temat tych dwojga?

- Owszem, z Vegas - powiedziała Callie. - Oba dochodzenia są w toku. Bridger też był przesłuchiwany, ale miał w obu przypadkach niezbite alibi.

To był dobry moment, żeby się z nimi porozumieć. Emma skupiła wzrok na fotografiach.

- Jest coś, co bym chciał zobaczyć - powiedział Miguel. - Odlew śladu buta z miejsca zabójstwa Del Gardo.

- Nie ma sprawy. - Bobby rzucił się do komputera. Ten jego nagły ruch skojarzył się Emmie z psami gończymi, które miał kiedyś nadzieję hodować.

- Tu są zdjęcia cyfrowe, które zrobiliśmy na miejscu. - Bobby przeskakiwał ze zdjęcia na zdjęcie. - Duża stopa, rozmiar szesnasty.

Miguel przysunął się bliżej do monitora.

- Odcisk obcasa nie przypomina mi żadnego z kowbojskich butów, które widziałem.

- Zgadza się, to nie są zwykłe kowbojki, były ro-

ZABÓJCZY WDZIEK

193

bione na zamówienie. - Wstał od komputera. - Proszę, tu jest odlew - powiedział z dumą.

- Jaki dokładny - zdziwiła się Emma - i ile tu szczegółów. Jak ci się udało to zrobić?

- To kwestia nowoczesnej techniki.

- Niesamowite, można by to wykorzystać w sztuce. Mogłabym też zrobić odciski stopek i rączek Jacka. ^

Callie wyraźnie się rozpromieniła.

- A jak się miewa mój ukochany dzidzius?

- Dziś wziął wolne, musi odpocząć. Ma go na oku wujek Dylan, więc powinno być dobrze.

- Pewnie świetnie się rozumieją, sam też się zachowuje jak dzieciak...

Emma z trudem się powstrzymała, by nie parsknąć śmiechem.

- Moglibyśmy się skupić na sprawie? - zapytał Miguel.

- Najlepsze zostawiłem na koniec. - Bobby był wyraźnie zadowolony. - Wspomniałem, że buty były robione na zamówienie, a do tego prawie nowe. Policjantka w Vegas skierowała mnie do zakładu, który robi takie kowbojki, i to był strzał w dziesiątkę. Dwa tygodnie temu właściciel sprzedał takie buty z wężowej skóry, rozmiar szesnasty, niejakiemu Hankowi Bridgerowi.

- Z tego prosty wniosek, że tam był i zabił Del Gardo. - Dla Emmy i tak wszystko było jasne.

- Niekoniecznie - zaproponował Miguel. - Jak dotąd zlokalizowaliśmy go na miejscu zbrodni, ale musimy mu jeszcze włożyć do ręki broń.

CASSIE MELES

- Żeby tylko wiedział, jak był blisko... - powiedziała śpiewnie Emma.
- Blisko czego? - spytała Callie.
- Bridger ma obsesję na punkcie mapy Julie. Jest przekonany, że to drogowskaz do ukrytych pieniędzy. Gdyby więc wiedział, że mapa przedstawia korytarze kopalni, to by teraz tam siedział non stop z łopata i kilofem.
- Teraz by nie wrócił - wtrąciła Ava - bo teren jest oznakowany jako miejsce przestępstwa.
- Ale oględziny są już zakończone i nikt nie pilnuje wejścia do kopalni. Bridger i te korytarze pasują do siebie jak ulał, takie mam przeczucie.
- Dobrze wiedzieć. - Miguel pokiwał głową, a potem powrócił do rozmowy na temat dowodów przestępstwa.

Natomiast Emma pod wpływem impulsu odwróciła się do mapy sporządzonej przez Julie. Dotknęła jej w nadziei, że nawiąże z nią kontakt. Tak bardzo chciała, żeby pokazała następny krok, ale w głowie rozbrzmiewała jej tylko piosenka z fiesty. Musiała ją nucić, bo podeszła do niej Callie.

- Co to za piosenka?
- Usłyszałam ją w czasie ostatniej wizji i nie daje mi spokoju.
- Może ma jakieś znaczenie...
- Sama nie wiem, jest bardzo prosta. To Mexican Hat Dance.

Callie uniosła brwi i podeszła do mapy.

- Jak nazwa tego miasteczka, Mexican Hat? Emma spojrzała na mały punkt na mapie. Płynąca

ZABÓJCZY WDZIEK

195

tam rzeka San Juan torowała sobie drogę wzdłuż szosy. Na ten klucz właśnie czekała, a więc jej wizje jednak nie były przypadkowe.

- Muszę tam koniecznie pojechać, to kolejny krok do odnalezienia Aspen.

- Przepraszam... - Do pomieszczenia weszła recepcjonistka. - Przed chwilą dzwoniła Bree, rada plemienna wyraziła zgodę na wejście do jiomu Wattsa. Powinniście tam zaraz jechać.

Znalezienie Wattsa było priorytetem.

- Na pewno nie chcesz, żebym został z tobą? - zapytał, gdy wracali do domu.

- Nie będzie łatwo, ale postaram się jakoś dotrzeć do twojego powrotu. Zagrzeję ci miejsce w łóżku.

- Racja, gumki - przypomniał sobie. - Nie martw się, z Dylanem będziesz bezpieczna.

- A może, kiedy już wrócisz, zaryzykujemy? - szepnęła mu do ucha, a potem pogłaskała go po twarzy.

Przez chwilę wodziła kciukiem wokół linii jego ust, na co on ujął jej dłoń i pocałował ją czule.

- Co mamy zaryzykować?

- Szaleństwo! Nigdy nie czułam tego co teraz. Mam ochotę oszaleć, odpłynąć, zawojować świat...

- Uważaj, uprawianie miłości nie czyni cię niezwyciężoną.

- Nie będę umiała latać jak w tych wszystkich piosenkach o miłości? - Westchnęła. - Nigdy ich dotąd nie rozumiałam.

- Skoro już mowa o piosenkach... - zaczął Miguel.

- Właśnie, to niesamowite, kiedy tylko Callie po-

196 CASSIE MILES

kazała na mapie Mexican Hat, od razu wszystko stało się jasne. I te podrzucone sombrero też.

- Jutro tam pojedziemy - obiecał Miguel.

- Nie wiem, czy powinnam czekać, ale najważniejszy jest dom Watta. To robota dla najlepszego fachowca, czyli dla ciebie.

- Widziałaś tych ludzi w laboratorium, wszyscy żyją tą sprawą.

- Ale jeśli chodzi o zdobycie dowodów, stawiają na Miguela Acevedo.

Nie był zadufany, a jednak czuł, że w jej słowach jest wiele prawdy. Wieloletnie doświadczenie podpowiadało mu, jak się do tego zabrać. Teoria w połączeniu z praktyką i umiejętnością dedukcji pozwalały na skuteczne działanie. To dlatego wiedział, na co zwrócić szczególną uwagę.

- Wezmę harleya na wypadek, gdyby potrzebny ci był samochód.

- Nie sądzę, żeby był mi potrzebny, a niezbyt bezpiecznie jeździć na motorze po ciemku.

- Nie żartuj. - Zaparkował przed domem.

- Nie chcę, żeby ci się coś stało. - Odpięła pas, przechyliła się na stronę Miguela i mocno go pocałowała.

Nie pozostał jej dłużny. Wciągnął ją sobie na kolana i namiętnie pocałował. Poczul na twarzy jej miękkie włosy, a wraz z nimi świeży powiew łąki. Serce waliło mu jak młot. Nie miał ochoty przerywać tego szaleństwa.

- Już prawie zapomniałem, jak to jest pieścić się w samochodzie.

ZABÓJCZY WDZIEK

197

- A jak jest?

- Cudownie, ale niezbyt wygodnie, wolę sypialnię. - Wiedział jednak, że nic z tego nie będzie.

Zaczynało się ściemniać i musiał ruszać. - Będę tęsknić za tobą.

- A co będzie, jak już znajdziemy Aspen i wszystkie zbiry wylądują za kratkami?

- Wielka fiesta.

- A gdzie będziesz, kiedy już nie będziesz musiał mnie pilnować?

Nie chciał załatwiać takich spraw w biegu, to nie był dobry moment na planowanie życia.

- Nie ma teraz czasu na taką rozmowę.

- Wiem, tak mnie coś naszło... - Odwróciła wzrok. Czyżby ją zranił? *Dios mio*

- Muszę jechać, ale niedługo wrócę. Odprowadziła go do harleya, który stał nieopodal, co skończyło się kolejnym długim pocałunkiem.

- Uważaj na siebie - szepnęła.

Ruszył z miejsca, a gdy się odwrócił, machała mu na pożegnanie. Nie chciał jej tak zostawiać, a jednak nie miał wyjścia. Dobrze wiedział, że nigdzie nie znajdzie drugiej takiej kobiety jak ona.

- *Te anto*, Emma! - zawołał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Emma odkręciła do połowy szybę. Wieczorny wiatr omywał jej twarz. Jechała na wschód poprzez zapadający zmrok. By zagłuszyć muzykę mariachi roz-brzmiewającą w głowie, włączyła radio.

Wybrała stację ze starymi przebojami, bo akurat leciał hit Franka Sinatry. Del Gardo też był jego fanem. Śpiewała razem ze starym Frankiem ulubioną piosenkę sprzed lat, My Way. Tak, to była jej droga, podążała własną ścieżką, choć była pewna, że Miguel by tego nie pochwalił. Kiedy odstawił ją pod dom, liczył na to, że wejdzie do środka i zastąpi Dylana. Obiecał, że zabierze ją jutro do Mexican Hat, ale nie mogła czekać. W laboratorium, kiedy wreszcie rozpoznała znaczenie wizji z fiestą, wiedziała, że musi podążać tym tropem jak najszybciej. Byli już bliscy znalezienia Aspen, brakowało jedynie ostatecznego klucza, by rozszyfrować tę zagadkę. Zdziwiona spojrzała w bok. Obok niej, na fotelu siedziała babcia Quinn.

- Wracaj do domu - powiedziała stanowczo.

- Dlaczego?

- Bo tak. Nie powinnaś tam jechać sama.

Zawsze jej pilnowała niczym anioł stróż, ale przecież nie pędziła przed siebie jak szalona, więc nie było powodu się denerwować.

ZABÓJCZY WDZIEK

199

- Chcę się tam tylko rozejrzeć, nie będę nawet wysiadać z samochodu.

- Nawet jak ktoś ci obieca, że zaprowadzi cię do Aspen?

Na to właśnie liczyła.

- Nie będę robić nic w pośpiechu, najpierw zadzwonię po pomoc.

- Jutro to dostatecznie szybko - obstawała przy swoim babcia.

- To po co miałam tę wizję? Możesz mi chociaż powiedzieć, czy ona tam jest, w Mexican Hat?

- Zachowujesz się, jakbyś nie była sobą, Emmo. Zawsze miałaś tyle rozwagi.

Naprawdę się starała okazywać babci szacunek, ale nie mogła odpuścić. Zjechała na pobocze i zatrzymała się. Minął ją jakiś samochód.

- Powiedz mi, proszę, czy ją tam znajdę?

- Nie pytaj, wiesz, że to nie takie proste. Chcę dla ciebie szczęścia, bo na nie zasługujesz.

- Aspen tam jest, prawda?

- Wracaj do domu. Tam będziesz bezpieczna.

- Babciu... - Emma spojrzała na siedzenie obok, ale nikogo już nie było, za to dzwonił telefon komórkowy. Sięgnęła do torebki. No tak, Miguel, wiedziała, że z nim rozmowa będzie znacznie trudniejsza niż z babcią.

- Rozmawiałem z Dylanem, dlaczego nie wróciłaś do domu? Widział, jak odjeżdżasz samochodem.

- A jak sobie poradził w roli niani? - próbowała zmienić temat.

- Powiedz mi, gdzie jesteś i co robisz?

200

CASSEE MILES

- W drodze do Mexican Hat.
 - Wracaj do domu.
 - Dlaczego? Przecież nic mi nie grozi. Bridgera widziano na drodze do Vegas...
 - A co z Wattsem i Perkinsem?
 - Nikt ich nie widział od wielu dni, próbują ratować skórę, przecież wiedzą, że są na celowniku. Tylko przejadę przez Mexican Hat wzdłuż rzeki. Widziałam ją w pierwszej wizji.
 - Zdaje się, że był tam też ktoś, kto chciał cię zabić? Przeszył ją dreszcz. Trudno było zapomnieć tamtego faceta z nożem.
 - To fakt, gonił mnie, ale nie mam zamiaru opuszczać samochodu, więc to się nie wydarzy.
- Nie przeszły jej przez gardło słowa, które miała na końcu języka, że już wkrótce złapią, kogo trzeba, i znowu zostanie sama. Niepotrzebnie go nagabywała o to, co będzie, gdy dochodzenie się zakończy. Nie miała prawa go naciskać, a to, że się kochali, wcale nie oznaczało, że będą razem już na zawsze. Współczesne kobiety bez trudu mówiły w takiej sytuacji *adios*, a przynajmniej tak wyglądało to na filmach i w książkach. Ale ich związek nie miał nic wspólnego z przygodą, a uczucie do Miguela porwało ją jak lawina. Nikt nie powiedział jednak, że musi je odwzajemnić.
- Jesteś tam? Którędy jedziesz?
 - Po co pytasz?
 - Bo chcę do ciebie dołączyć. Przyda ci się motocyklowa eskorta.
- Serce Emmy podskoczyło. Oczywiście, że pragnęła, by był przy niej, ale nie kosztem dochodzenia.

ZABÓJCZY WDZIEK

201

- Wszystko w porządku, Miguel, zostań tam, gdzie jesteś.

- Znajdę cię - usłyszała jeszcze, a potem się rozłączył.

W krótkich słowach wyjaśnił Callie, jaka jest sytuacja, więc musi zmienić plan. Zlokalizowanie Emmy było łatwe, niewiele dróg wiło się w Mexican Hat wzdłuż rzeki. Nie była bezpieczną, nawet jeśli zagrożenie nieco się oddaliło. Podążała za uczuciami, taka już była... Dlatego potrzebowała go, stanowił element urealnijający jej emocje i wizje. Nie zamierzał w najmniejszy sposób ryzykować jej bezpieczeństwa. Zbyt wiele dla niego znaczyła i nawet upór niczego nie mógł zmienić. Na szczęście Mexicaft Hat położone było niedaleko rezerwatu, być może więc uda mu się tam dotrzeć jeszcze przed nią.

W pobliżu rzeki Emma zwolniła. Zapadł zmrok, tylko gwiazdy lśniły na czarnym aksamicie nieba. Po jednej stronie wzdłuż drogi ciągnęły się same pola i lasy, a po drugiej rzeka. Wokół nie było żywego ducha, jedynie w oddali migotały światła Mexican Hat. Żwir zaskrzypiał pod oponami, zaparkowała na otwartej przestrzeni z widokiem na rzekę. Obiecała, że nie będzie wysiadać z samochodu, więc tylko odkręciła szybę. Wyłączyła silnik i wsłuchiwała się w szum rwącej wody. Jej ciało przeniknął chłód. Wśród krzewów nad rzeką dojrzała kobiecą sylwetkę. Czy to możliwe? Aspen? Emma poczuła ogromną radość, a zarazem strach. Eteryczna postać zaczęła się do niej zbliżać. To, że Aspen nie żyła, było prawdopodobne,

CASSIE MILES

bo co innego mogła oznaczać taka długa nieobecność. Nie porzuciłaby swojego synka. Emma, po raz pierwszy od wszczęcia dochodzenia, pozwoliła sobie na rozważanie tej strasznej ewentualności. Nie chciała tam iść i sprawdzić, czy leży gdzieś ciało, nie chciała, żeby to była prawda. Zaciśnęła ręce na kierownicy i czekała w napięciu. Po chwili dostrzegła na kurtce symbol FBI, a więc to Julie, odetchnęła z ulgą. Po chwili przed jej oczami rozegrała się straszna scena: Julie walcząca z dwoma mężczyznami na śmierć i życie. Lecz w momencie, gdy Julie stanęła obok niej, obraz zniknął i Emma widziała tylko jej bladą twarz oświetloną przez światło księżyca. Zamknęła z determinacją oczy. Musiała się w końcu dowiedzieć, co się stało, chciała to zobaczyć. Ktoś włókł martwe ciało Julie po ziemi. Dostrzegła Aspen, była tam, tak jak ona przyglądała się z przerażeniem tej mrożącej krew w żyłach scenie. I znowu wszystko się rozmyło. Gdy otworzyła oczy, Julie nadal stała tuż przy samochodzie. Nawet po śmierci była silna i pełna determinacji. Powiedziała tylko jedno jedyne słowo: - Świadek - i zniknęła.

Aspen była więc świadkiem tej ohydnej zbrodni. Emma, targana przez złość i żal, wpatrywała się w ciemność. Nareszcie pojęła, o co w tym wszystkim chodzi, dlaczego ktoś próbował ją zabić. Po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze i zobaczyła coś, czego nie powinna była widzieć. Jaką poniosła za to cenę? Czy żyła? Dlaczego nie było teraz przy niej Miguela? Potrzebowała go, przy nim czuła się bezpiecznie. Gdy była sama, w jej głowie rodziło

ZABÓJCZY WDZIEK

203

się zbyt wiele pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Zaraz, pomyślała, ale samochód Aspen został odnaleziony daleko stąd, czemu więc Julie przysła akurat tutaj? To miejsce leżało nieopodal rezerwatu. Może więc Aspen próbowała wrócić do domu?

- Julie, błagam cię, wróć - szepnęła i położyła rękę na klamce. Musiała się przecież wyłonić spośród tych drzew nad rzeką. Czy powinna tam iść? Spojrzała w lusterko. Nie było to zbyt uczęszczane miejsce. Ostatai samochód przejechał tędy dobrych kilka minut temu. I wtedy dostrzegła zaparkowaną na poboczu półciężarówkę, jakieś dwadzieścia metrów za nią. Miała wyłączone światła. Nie przypominała sobie, by mijala jakiś samochód. A więc śledził ją. Ale to nie mógł być Bridger, on jeździł suvem i widziano go daleko stąd. Chyba że zawrócił... albo patrol drogowy się pomylił. Dość przygód na dziś, pomyślała, i przekreśliła kluczyk w stacyjce. Zanim jednak zdążyła się wycofać, ciężarówka stała tuż za nią, wciąż bez świateł. Podjechała kawałek do przodu i próbowała wykręcić, ale znowu natknęła się na zderzak. Miała tylko jedną drogę ucieczki, przez pola. Nacisnęła mocno pedał gazu, aż zawył silnik, i zjechała z wysypanego żwirem punktu widokowego na miękką ziemię. Jej samochód nie był przystosowany do jazdy w terenie, więc podwozie co chwila zahaczało o kamienie i bruzdy ziemi. Pędziła dalej aż do drzew nad rzeką, a gdy nadepnęła na hamulec, samochód się nie zatrzymał. Jechała zbyt szybko. Zaczęła się ześlizgiwać po zboczu. Była pewna, że to koniec, gdy nagle poczuła silny, bolesny wstrząs i silnik zgasł. Uderzyła w drzewo.

CASSEE MILES

Poduszka powietrzna eksplodowała jej prosto w twarz. Panicznie próbowała ją odepchnąć, ale bez skutku. Musiała uciekać, inaczej czuła, że już po niej. Z najwyższym trudem wygramoliła się z samochodu, zataczając się, jakby była pijana. Palący ból w nodze obezwładnił ją na chwilę, ale nie mogła sobie pozwolić na słabość, jeśli chciała ująć z życiem. Po prawej stronie huczała rzeka. Nagie gałęzie drzew skrzypiały na wietrze. Zaciśnęła zęby i ruszyła biegiem do przodu. Poczowała przyptyw adrenaliny. Gdyby jej się udało dobiec do szosy, może natrafiłaby na jakiś samochód.

- Pomocy! Niech mi ktoś pomoże... - Odwróciła się i dostrzegła ciemną sylwetkę mężczyzny. Gonił ją. Szybko. Źle stąpnęła i przeszył ją piekielny ból w kostce. Z trudem, ale udało jej się obejść krzaki, które wyrosły na jej drodze. Prześladowca był jednak coraz bliżej, słyszała jego głośny oddech, trzask łamanych gałęzi. Nie miała jak się przed nim bronić, a gdy poczuła silny uścisk ręki i mocne szarpnięcie, straciła równowagę i upadła. Zawisł nad nią, zupełnie jak w jej wizji, ale teraz widziała jego twarz. Poznała go. To był Sherman Watts.

- Gdzie ona jest? - ryknął.

Emma nabrała powietrza, próbując uspokoić szalejący puls. Jeśli chciała przeżyć, musiała przechytryć Wattsa, przekonać, że lepiej na tym wyjdzie, jeśli pozostawi ją przy życiu. Usiadła i otarła ziemię z twarzy.

- Przestraszyłeś mnie. Dlaczego mnie śledzisz? Jego czarne rozjuszony oczy rzucały błyskawice.

- Śledzę?

ZABÓJCZY WDZIEK

205

- No właśnie, po co? - Starła się zdobyć przewagę i zapanować nad głosem, ale obawiała się, że ta konfrontacja nie zakończy się dobrze. Przy Bridgerze mogła użyć inteligencji, żeby namieszać mu w głowie, ale Watts był kuty na cztery nogi. Czuć było od niego tanią whisky.

- Gdzie ona jest? - powtórzył.

- Musiałeś mnie śledzić, żeby zadać mi to pytanie?

- To ty do mnie przyszłaś, dziwko!

- Ja? - Musiał mieć na myśli Mexican Hat. Wizja zawiodła ją w pułapkę.

- Co tu robisz?

- Nie muszę odpowiadać na żadne twoje cholerne pytania! - krzyknęła.

Watts poderwał ją do góry i uderzył w twarz. Emma jęknęła z bólu.

- Powtarzam ostatni raz: gdzie ona jest? Powinienem był ją zabić, zamiast zostawiać tutaj. Nigdy bym nie pomyślał, że uda jej się przeżyć, jak ją wpakuję do rzeki, ale nie znaleziono ciała, a to znaczy, że żyje!

- ryknął.

- Okazałeś litość - powiedziała Emma - i to była mądra decyzja. Nie chciałbyś przecież zabić córę swojego plemienia?

- Litość? - Parsknął pogardliwie. - Drugi raz na pewno nie popełnię tego błędu. - Wyciągnął zza pasa myśliwski nóż. Światło księżyca odbijało się w ostrzu.

- Mów, gdzie?

- Nie potrafię wytłumaczyć, gdzie to jest - za-blefowała, by zyskać na czasie. - Muszę cię tam zaprowadzić.

206

CASSIE MLLES

Przyłożył jej ostrze noża do policzka.

- Jeśli kłamiesz, już jesteś martwa.

- Nie kłamię - powiedziała desperacko. - Przysięgam.

Usłyszała huk. To był strzał. Watts popchnął ją i upadła na ziemię. Skuliła się i zakryła głowę rękami. Padł kolejny strzał i Watts zaczął uciekać jak zwykły tchórz. Emma bała się poruszyć, tylko oddychała ciężko. Niewiele brakowało, a straciłaby życie. Drżała na całym ciele, nie wiedziała, czy bardziej ze strachu, czy z bólu. Po chwili przyszła jednak ulga. Ktoś ją uratował. To musiał być Miguel, pojechał za nią. Słyszała, jak przedziera się przez zarośla. Jakie to szczęście, że jej nie posłuchał i nie został w rezerwacie. Uszczęśliwiona otworzyła oczy i spojrzała wprost w twarz Hanka Bridgera. Coś zawyło w niej rozpaczliwie. A więc to jeszcze nie koniec koszmaru.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Miguel jechał powoli szosą wiodącą wzdłuż rzeki San Juan. Miał nadzieję, że Emma wróciła do domu, ale wolał się upewnić. Po chwili zaparkował harleya na wysypanym żwirem punkcie widokowym, jedynym miejscu w tej okolicy, gdzie można było spokojnie się zatrzymać. Wyjął komórkę i wybrał numer Emmy, ale odezwała się tylko poczta głosowa. Pewnie miała rację, mówiąc, że nie ma się czym martwić, pomyślał, wsuwając telefon do kieszeni. Chyba przesadził, jadąc tu za nią. Rozejrzał się dokoła i już miał zamiar wsiąść na motor, gdy jego wzrok padł na ślady opon wryte w żwirze. Podszedł bliżej. Były zupełnie świeże. Cofnął się nieco, żeby lepiej ocenić sytuację. Tyle razy dokonywał takiej analizy, próbując zrekonstruować przebieg wydarzeń. Na podstawie poślizgu i śladów opon stwierdził, że przejechały tędy dwa pojazdy, przy czym jeden z nich miał szerszy rozstaw kół i szersze opony. Mogła to być mała ciężarówka. Podjeżdżała niepokojąco blisko do tego drugiego. Być może doszło do niewielkiej kolizji. Mniejszy samochód pojechał na przełaj, poza teren punktu widokowego. Miguel zmrużył oczy i zobaczył w oddali samochód Emmy. Wjechała prosto w drzewo. Wiedział, że to nie był wypadek. Chwycił latarkę i zbiegł po zboczu w kierunku

208 CASSIE MILES

rzeki. Serce waliło mu jak młot. Po chwili był już na miejscu. Drzwi po stronie kierowcy były otwarte, poduszka powietrzna zajmowała niemal całe przednie siedzenie.

- Emma!? - zawołał. - Emmo, gdzie jesteś? Odezwij się! - Przez chwilę nasłuchiwał w nadziei, że usłyszy jej głos poprzez szum wody i wiatru. W głowie kłębiły mu się najróżniejsze myśli. Jeszcze kilka dni temu nawet nie znał jej imienia, a teraz była dla niego wszystkim, jego przyszłością, jedyną kobietą, z którą pragnął spędzić resztę życia. Nie powinien był zostawiać jej samej nawet na chwilę. Medalik Chimayo palił go w skórę. Wziął go do ręki, przypominając sobie słowa wypisane na odwrocie: „Ochrona i Zdrowie”. Musiał ją znaleźć i uratować przed najgorszym. Trzeba było szybko działać. Po śladach ustalił, że jechała z dużą szybkością, chociaż samochód nie był przystosowany do jazdy w terenie. Stąd ślady po poślizgu. Potem straciła panowanie nad kierownicą i uderzyła w drzewo. Zajrzał do samochodu. Na siedzeniu obok kierowcy leżała torebka. Zaczął szukać odcisków butów wokół samochodu, żeby się dowiedzieć, w którą stronę starała się uciec. Dostrzegł fragment śladu trampka, potem kolejny. Musiała biec, pędzić ile sił w nogach. Zwykle był w stanie zachować nawet w najtrudniejszych sytuacjach zimną krew, ale gdy pomyślał o Emmie, przerażonej i zdanej na własne siły, ścisnął mu się żołądek, a trzeźwość umysłu zastąpiły paraliżujący strach i panika, tak silne, że miał ochotę krzyczeć.

- Nie. - Wyprostował się i odetchnął głęboko

ZABÓJCZY WDZIEK

209

-Emma nie zginie. - Spojrzał do góry. Nad jego głową lśniły gwiazdy porozrzucane na czarnym aksamicie nieba. Zawsze wyobrażał sobie, że Teresa jest jedną z nich, jasną gwiazdą, która go będzie prowadzić. Los nie mógł być aż tak okrutny, nie mógł stracić również Emmy. Włącz swój węch, *vato*, a znajdziesz ją, na pewno ją znajdziesz. Jest dzielną i mądrą kobietą. Ruszył po jej śladach. Tu ktoś upadł.. Miguel przykucnął, żeby lepiej zbadać znaki pozostawione na ziemi. Musiało tu dojść do szarpaniny. - Emmo - szepnął - *mi amor...* dzielnie walczyłaś. - i wtedy dojrzał inny odcisk buta, dobrze już mu znany, odcisk kowbojek robionych na miarę, rozmiar szesnasty. „Hank Bridger i korytarze pasują jak ulał”, tak powiedziała Emma. Wyjął telefon, żeby wezwać posiłki. Już wiedział, gdzie należy jej szukać.

Nieprzytomna z bólu Emma ciężko opadła na siedzenie obok Hanka Bridgera. Był dość troskliwy, by zapiąć jej pas, bo ręce miała skute. Paliły ją nadgarstki, a gdy tylko się poruszała, przeszywał ją piekielny ból w kostce.

- Ej - szturchnął ją - ocknij się!

Była zbyt wyczerpana, by go zwodzić, pomyślała więc, że lepiej będzie udawać nieprzytomną choćby jeszcze przez moment.

- Co jest? - trącił ją jeszcze raz.

- Dokąd jedziemy? - wymamrotała w obawie, że jej nie odpuści.

- Tam, gdzie powiedziałaś. Tam, gdzie zginął Del Gardo, i radzę ci, żeby to nie był blef.

210 CASSIE MILES

- Korytarze kopalni... - Więc wciąż szukał forsy. Ale przecież musiał wiedzieć, że policja zabezpieczyła to miejsce.
- Mówiłaś, że tylko ty wiesz, gdzie jest forsa, że dueh Del Gardo pokazał ci drogę. Nie pamiętała, żeby mówiła cokolwiek, a tym bardziej tę niestworzoną historię. Skąd miała wiedzieć, gdzie gangster ukrył swoją fortunę? Nikt przecież tego nie wiedział. Nie pamiętała też, jakim cudem dostała się do samochodu. Jedyne, co pozostało jej w pamięci, to pochylona nad nią twarz Bridgera i zatrważające poczucie, że może nie wyjść z tego żywa... i nigdy już nie zobaczy Miguela.
- Skąd właściwie wiesz, gdzie zginął Del Gardo?
- spytała. I tak nie miała wiele do stracenia.
- Powinnaś znać odpowiedź na to pytanie.
- Uśmiechnął się złowieszczo.
- To ty go zabiłeś, tych dwoje też.
- Jesteś za bystra... - Przejeżdżali obok domu Griffina, kierując się na wąską górską ścieżkę. - Najpierw miałem zamiar wrócić do Vegas. Mój prawnik powiedział, że zeznania medium nigdy nie są brane w sądzie pod uwagę.
- To prawda, nikt nie uwierzy mi na słowo.
- Twoje zeznania to nawet nie poszlaki. - Zaśmiał się triumfalnie. - A jednak zmieniłem zdanie...
- Dlaczego?
- Doszedłem do wniosku, że to zbyt duża strata, przecież możemy się dogadać... Ty mi wskażesz, gdzie Del Gardo schował miliony, a ja odpalę ci działkę.
- Dlaczego miałabym to zrobić?

ZABÓJCZY WdziEK 211

Stanęli tam, gdzie była wcześniej z Miguelem.

- Jakoś się dogadamy, prawda? Dam ci, powiedzmy, dziesięć procent.

- Tylko dziesięć? Czemu tak marnie?

Bridger jednym ruchem odpiął jej pas, chwycił ją za kurtkę i przyciągnął do siebie.

- Dziesięć procent - wycedził przez zęby - i nie utnę ci języka.

Emma przełknęła nerwowo.

- Mam lepszy pomysł. Mówiłeś, że Del Gardo jest ci winien sto tysięcy. Zapłacę ci tyle, jak zawieziesz mnie do domu.

Jego oczy zrobiły się całkiem puste. Gdy była mowa o pieniądzach, przybierał minę pokerzysty.

- Jeśli to blef...

- To nie jest blef.

- Skąd taka szara myszka jak ty miałaby mieć taki szmal?

- Zarabiam dużo forsy, a żyję skromnie. Mam w banku sporą kasę, musiałabym tylko pogadać z doradcą finansowym.

- Masz doradcę finansowego?

Kiwnęła głową. Życie było naprawdę przekorne. Kiedy kłamała, od razu uwierzył, a teraz, gdy mówiła prawdę, był podejrzliwy.

- Jak chcesz, to zadzwoń, on ci powie...

- Załóżmy, że nie robisz mnie w konia, to dlaczego miałbym pójść na taki układ? Wiesz przecież o rzeczach, za które mogą wsadzić mnie do paki.

- Sam powiedziałeś, że wizje nie są brane w sędzie pod uwagę.

212 CASSIE MILES

Bridger wysiadł z samochodu. Obleciał ją paniczny strach, z piersi wyrwał się rozdzierający szloch. Więc miała za chwilę umrzeć? Drzwi po jej stronie otworzyły się i silna ręka wyciągnęła ją brutalnie na zewnątrz. Zawyla z bólu.

- Proszę - powiedziała błagalnie - zapłacę ci.

- Po co mi twoje sto tysięcy, jak mogę mieć miliony Del Gardo?

- Bo moje zdobędziesz znacznie łatwiej, wystarczy jeden mój telefon, przelew z mojego konta na twoje.

- Może to i jakiś powód, żeby pozostawić cię przy życiu do rana, gdy otworzą banki, ale teraz chcę forszę Del Gardo. Pokaż mi, gdzie ona jest.

Emma pokuśtykała z trudem do przodu.

- Ruchy, ruchy! - warknął. Potknęła się, omal nie upadła.

- Nie mogę, mam skrzyconą nogę i jeszcze te kajdanki...

Bridger wyjął z kieszeni kluczyk i rozkuł ją.

Rozmasowała obolałe nadgarstki. Gdyby tylko znalazła coś, czym mogłaby się bronić... Spojrzała na olbrzyma w kurtce z frędzlami, szacując jego siłę. Nie ma mowy, żeby go pokonać. Poza tym miał broń.

- Nie popełnij tylko błędu. Jak będziesz próbowała kombinować, nie zawaham się. - Na dowód tego uderzył ją w głowę.

Zatoczyła się, jęknęła z bólu. Gdy dotknęła skronią poczuła krew.

- Już wiem, jak załatwiłeś Del Gardo - powiedziała.

ZABÓJCZY WDZIEK

213

- To świetnie, a teraz ruszaj się! - Popchnął ją, przystawiając jej do pleców lufę pistoletu.
 - Przeprowadziłeś go tutaj tak jak mnie, bo obiecał, że ci powie, gdzie jest forsa - mówiła, kuśtykając pod górę w stronę trzech sosen. - Najpierw jednak go skopałeś. - Przypomniała sobie zapiski w protokole. - A co było potem?
 - Zaczął uciekać, a ja ruszyłem za nim. Był przebrany za starca, co mnie zmyliło. Zapomniałem, jaki był silny.
 - Dlaczego go zabiłeś, skoro miał ci pokazać, gdzie jest kasa?
 - Za skałą miał ukrytą spluwę. Gdy to zobaczyłem, uznałem, że to podstęp.
 - Byłeś tak blisko...
 - Może, ale ten bękart nie zamierzał oddać mi pieniędzy. Gdybym go nie kropnął, wpakowałby mi kulkę w łeb. Nie miałem wyboru.
- Emma nie mogła zrozumieć, dlaczego Ava i Bobby nie trafili na trop forsy, chyba że Del Gardo zamienił ją na złoto lub diamenty. Ale przecież w jej wizji wykopywał monety... Gdyby tylko wiedziała, gdzie jest skrytka, może udałoby się jej wyjść z tego cało. Odwróciła się, bo miała wrażenie, że usłyszała szelest dobiegający od drzew. Przez moment wydawało jej się, że ktoś tam jest, jakby sylwetka mężczyzny. To był dobry moment na wizję.
- Del Gardo... - szepnęła. Potrzebowała go, by wskazał jej drogę.
- Z trudem dotarła do miejsca, gdzie znaleźli jego ciało. Bridger zerwał żółtą taśmę założoną przez ludzi

CASSIE MILES

z laboratorium. Przez szum wiatru przedarł się warkot motoru. Miguel... Wolałaby umrzeć, niż jemu miałyby się coś stać, ale gdy odejdzie, Jack nie będzie miał już nikogo.

- Zdaje się, że to twój facet. Nie cierpię odstrzeliwać glin, ale nie mam wyjścia. Idź dalej. - Popchnął ją splotką.

Powoli wdrapywała się pod górę. Warkot motoru umilkł i zapadła głucha cisza. Sama nie da sobie z nim rady, ktoś musiał jej pomóc.

- Gdzie to jest?

- Niedaleko. - Stała na moment, żeby zaczerpnąć powietrza.

Wiedziała, że gdy dotrą do występu skalnego, Bridger zyska przewagę, bo jak na dłoni będzie miał każdego, kto się do nich zacznie zbliżać. Nie mogła do tego dopuścić. Zerknęła przez ramię na swojego prześladowcę. Szedł tuż za nią z opuszczoną głową i patrzył uważnie pod nogi. Musiała go jakoś powstrzymać. Udała, że traci równowagę i z całym impetem przewróciła się na niego. Stoczyli się do miejsca, gdzie pogrzebany był Del Gardo.

- Ręce do góry i nie ruszaj się! - Zza kępy drzew wyłonił się szeryf. - Jesteś otoczony, poddaj się!

Emma rozpoznała głos Miguela. Więc był tu i zorganizował zasadzkę. Bridger skoczył na równe nogi i uniósł broń. Lufa wycelowana była wprost na nią. Ogarnęło ją przerażenie. Sekundy w oczekiwaniu na śmierć dłużyły się jak godziny. Usłyszała huk wystrzału i Bridger zakołysał się. Za pierwszym poszła cała seria, która powaliła go na ziemię.

ZABÓJCZY WDZIEK

215

Poczuła silne dłonie, które pomogły jej wstać, a zaraz potem ramiona, które zamknęły ją w mocnym uścisku. Oparła głowę na torsie Miguela, zbyt wyczerpana, by go objąć.

- Już po wszystkim - wyszeptał. - Wreszcie jesteś bezpieczna.

- Skąd wiedziałeś?

- Znalazłem twój samochód i ślady butów Bridgera, a potem sobie przypomniałem, co mówiłaś o nim i o korytarzach. Wezwałem posiłki i...

- Skąd wiedziałeś, że tu?

- Nie zapominaj, że to ja jestem tym bystrym bliźniakiem.

Uniosła głowę i zobaczyła najwspanialszy uśmiech, jaki kiedykolwiek było jej dane oglądać.

- Jesteś wspaniały - wyszeptała.

- Martinez i jego ludzie mieli dość czasu, żeby wszystko ustawić, zanim tu dotarliście.

Szeryf sprawdzał puls Bridgera.

- Jest martwy.

Emma zadrżała i wtuliła się w Miguela.

- Nie powinnam była wypuszczać się sama...

- A ja zostawiać cię samej. Nigdy więcej tego nie zrobię, nigdy już cię nie opuszczę, nawet jeśli nie będziesz potrzebowała ochroniarza. Kocham cię, Emmo, słyszysz, *te amo*.

- Och, Miguel, ja ciebie też kocham, z całego serca.

EPILOG

Miłość Miguela z każdym dniem wzrastała. Na dobre zadomowił się u Emmy, a co ważniejsze, miał stałą miejscówkę w jej łóżku, gdzie wciąż na nowo zaskakiwała go intensywnością swojej namiętności. Był naprawdę szczęściarzem.

Siedzieli na sofie, a on nachylił się, by ją pocałować tuż poniżej opatrunku zakrywającego miejsce, gdzie uderzył ją Bridger.

- Gołąbki - wymamrotał Dylan. Siedział w bujanym fotelu i karmił *mijo*. Odkąd spędził z nim cały dzień w charakterze niani, przywiązał się do niego na dobre.
- Może kiedyś przestaniesz grać takiego macho i uda ci się znaleźć kobietę, która sobie z tobą poradzi.
- Emma uśmiechnęła się ciepło.
- Mam mnóstwo *chic*...

Ale miłość to co innego, pomyślał Miguel i był wdzięczny losowi, że miał na tyle cierpliwości, by poczekać, aż zjawi się w jego życiu Emma.

- Jak twoja noga? - zapytał czule.
- Znacznie lepiej, mogę już kuśtykać. Może zrobię kolację?
- Nie ma takiej potrzeby, *querida*, z przyjemnością coś przygotuję. - Próbował już jej kuchni i z nich dwojga był w tym zdecydowanie lepszy.

ZABÓJCZY WDZIĘK

217

Dylan jęknął.

- Naprawdę trudno znieść to wasze ćwierkanie. Możemy porozmawiać o czymś, co ma sens, na przykład o Wattsie?

- Znaleźli go? - spytała Emma.

- Jeszcze nie, ale poszukiwania trwają.

- Pójdę lepiej do kuchni, będziecie mogli sobie pogadać - powiedziała. - Ja nie mam już na ten temat nic do powiedzenia.

- Obawiam się, że jak nie znajdziemy Wattsa, to nie znajdziemy również Aspen - powiedział Dylan zniżonym głosem, gdy zostali sami. - Szukaliśmy wszędzie, w całym Mexican Hat, ale wszelki ślad po niej zaginął.

- Ale przecież Watts też nie wie, gdzie ona jest. Sam jej szuka.

- Nie mogła tak po prostu zniknąć. - Dylan spojrzał na małego. - Może ty mi powiesz, gdzie jest twoja mama?

- Może gdzieś w rezerwacie... Pogodziłeś się już z Bree?

- *No problemo*, przeprosiłem i przeprosiny zostały przyjęte.

- Czyli znów wszystkich sobie zjednałeś - skwitował Miguel. Przeszukanie domu Wattsa nie przyniosło niestety niczego szczególnego.

Do pokoju weszła Emma. W rękę trzymała butelkę wody. Nagłe stanęła w całkowitym bezruchu, a jej błękitne spojrzenie zatrzymało się tuż obok drzwi.

Miguel wiedział, o co chodzi. Wstał z sofy i podszedł do niej.

218 CASSIE MILES

- Co widzisz?

Na jej twarzy malował się piękny uśmiech.

- Wiem, gdzie jest Aspen. Teraz już ją na pewno znajdziemy.